



119 przegląd pożarniczy 20

Rok założenia 1912

wiepodlega

POLSKA
STULECIE ODZYSKANIA
NIEPODLEGŁOŚCI

WZJAWOZAKIA

DWUTYGODNIK, POŚWIĘCONY SPRAWOM STRAZY OGNIA I BUDOWNICTWA OGNIOTRWAŁEGO

TREŚĆ: Odezwia Naczelnika Państwa (s. 3); Odezwia Komendanta Głównego PSP (s. 5); Słowo wstępne (s. 7); Konstanty Wyszacki, O czym każdy strażak wieciec nad Gliwicami? (s. 8); Bolesław Chomicz, Program higieny przeciwpożarowej i jego realizacja (s. 10); Olbrzymi pożar na Pradze (s. 15); Aleksandra Radlak, Anioł śmierci (s. 26); Norbert Tuśnio, Paweł Wolny, Nowoczesność w stylu retro (s. 28); J. Kowalewski, Zorganizowanie ochrony przeciwpożarowej w Polsce zjednoczonej (s. 22); Zygmunt Stuzewski, Trystacze („sprinklery”) i walka (s. 34); Do straży ogniowych ochotniczych (s. 38); Tadeusz Olejnik, Efos patriotyczny roku 1920 (s. 42); Jerzy Gutkowski, Strażacy w Bitwie Warszawskiej 1920 (s. 46); Danuta Janakiewicz-Oleksy, Straże pożarne zapleczem wojny polsko-bolszewickiej (s. 51); Maria Smoleń, Strażacy ochotnicy z Milanówka w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 (s. 54); Antoni Chuchla, Małopolskie ochotnicze straże pożarne wobec wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. (s. 56); Hubert Koler, Strażacy wielkopolscy w obliczu wojny polsko-bolszewickiej (s. 59); Maciej Fic, Rok 1920 z perspektywy Górnego Śląska (s. 62); Leon Ostaszewski, Udział straży ogniowych w Armji Ochotniczej (s. 66); Paweł Karol Gąsiorczyk, Losy niektórych strażaków, uczestników wojny polsko-bolszewickiej (s. 69); o. Sergiusz Matwiejczuk, Białystok – wojna polsko-bolszewicka (s. 74); ks. Jan Krynicki, Polski sierpień (s. 75); ks. Adam Głajcar, Bitwa Warszawska – w obronie wiatry ojców (s. 76); Alarm w straży w roku 2000 (s. 78); Marta Kacprzycka, model samochodu (s. 79)

Nr 10-14 / 8

Źródła ilustracji (str.):

Archiwum Akt Nowych: 45, 55, 65, 73, 77

Domena publiczna: 4, 6, 33, 37, 40-41

Archiwum Państwowe: 64

Fotografie: o ile nie zaznaczono inaczej - domena publiczna

**Projekt realizowany w ramach obchodów
stulecia odzyskania niepodległości oraz
odbudowy polskiej państwowości**

Warszawa, czerwiec – lipiec 1920 r. / sierpień 2020 r.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: redaktor naczelny – mł. bryg. Anna ŁAŃDUCH, redaktor naczelny wz. – st. bryg. Paweł ROCHALA, sekretarz redakcji – Anna SOBÓTKA, mł. kpt. Tomasz BANACZKOWSKI, Artur KOWALCZYK, administracja i reklama – mł. kpt. Emilia KLIM, korekta – Dorota KRAWCZAK

Projekt i redakcja artystyczna: Antoni BALTUS

Redakcja merytoryczna i komentarze: st. bryg. Paweł ROCHALA

RADA REDAKCYJNA: przewodniczący – nadbryg. Andrzej BARTKOWIAK, członekowie – st. bryg. dr inż. Paweł JANIK, mł. bryg. dr hab. Paweł GROMEK, st. bryg. Janusz GANCARCZYK, mł. bryg. Marek PIEKUTOWSKI,

st. bryg. Jacek ZALECH, bryg. Marceł SOBOL, st. bryg. Paweł ROCHALA, st. kpt. Krzysztof BATORSKI

Rok VI

WYDAWCA: Komendant Główny PSP
ADRES: 00-463 Warszawa,
ul. Podchorążych 38,

tel. 22 523 33 06, faks 22 523 33 05, e-mail:
pp@kgpsp.gov.pl, www.ppoz.pl

SKŁAD I DRUK: Zakłady Graficzne
TAURUS Roszkowski sp. z o.o.,
Kazimierów ul. Zastawie 12, 05-074 Halinów

OBYWATELE RZECZYPOSPOLITEJ!

OJCZYŻNA W POTRZEBIE!

Wrogowie otaczający nas zewsząd skupili wszystkie siły, by zniszczyć wywalczoną krwią i trudem żołnierska nasza, by runąć na Polskę, stratować nasze niwy, spalić wsie i miasta i na cmentarzysku polskim rozpoznać swoje straszne panowanie.

Jak jednolity, niewzruszony mur, stanąć musimy do oporu. O pierś całego narodu rozbić się ma nawała bolszewizmu. Jedność, zgoda, wyteżona praca niech skupi nas wszystkich dla wspólnej sprawy!

Żołnierz polski, krwią broczący na froncie, musi mieć to przeświadczenie, iż stoi za nim cały naród, każdej chwili gotowy przyjąć mu z pomocą.

Chwila taka nadeszła.

Wzywamy tedy wszystkich, zdolnych do noszenia broni, by dobrowolnie zaciągali się w szeregi armji, stwierdzając, iż za Ojczyznę każdy w Polsce z własnej woli gotów złożyć krew i życie.

Niech śpieszą wszyscy: i ci, młodość i siłę czujący w żyłach, co żelazem odierać będą najazd wroga, i ci, którzy stanąć mogą do pracy w instytucjach wojskowych, by zwolnić z nich i zastąpić tych, co na froncie przodni być mogą. Niech na wołanie Polski nie zabraknie żadnego z jej wiernych i prawych synów, co wzorem ojców i dziadów pokotem położą wroga u stóp Rzeczypospolitej.

Wszystko dla zwycięstwa! Do broni!

Warszawa, dnia 3 lipca 1920 r.

W imieniu Rady Obrony Państwa
J. Piłsudski
Naczelnik Państwa i Naczelnny Wódz



JÓZEF PIŁSUDSKI
NACZELNIK PAŃSTWA i NACZELNY WÓDZ
PIERWSZY MARSZAŁEK POLSKI

Komendant Główny Państwowej Straży Pożarnej



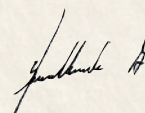
**Strażacy i pracownicy cywilni ochrony przeciwpożarowej!
Druhowie i drużny ochotniczych straży pożarnych!
Pasjonaci ochrony przeciwpożarowej!**

100 lat temu Ojczyzna była w śmiertelnej potrzebie. Naczelnik państwa i Naczelny Wódz Józef Piłsudski zwrócił się z odezwą do wszystkich obywateli, by niezależnie od wieku i w miarę sił fizycznych wspomogli Wojsko Polskie. Na apel odpowiedziano. Wśród pierwszych, którzy ruszyli do Armii Ochotniczej, byli strażacy. Zachęcała ich do czynu nie tylko odezwa Naczelnego Wodza, ale też apele strażackich władz. Bolestaw Chomicz, prezes Związku Floriańskiego, wezwał do broni wszystkich, którym drogi jest ideał niezależności Polski, „wszystkich, kto ziemię, mowę i kulturę ojczystą miłuje, a nie pragnie jej pohańbienia przez motłoch wschodni”.

Szanowni Państwo!

Żyjemy w bez porównania łatwiejszych czasach. Nie ma potrzeby wygłaszania podobnych apeli. Niestety, trwająca epidemia nie pozwala nam na organizację obchodów 100-lecia strażackiego czynu w wojnie polsko-bolszewickiej z wymarzoną przez nas rozmachem. Informuję zatem, że obowiązkiem etycznym każdej osoby funkcyjnej zatrudnionej w Państwowej Straży Pożarnej jest znajomość opisywanych wydarzeń i umiejętność opowiadania o nich. Pozostałe osoby zachęcam, by postawiły się w myślach w położeniu strażaków z 1920 r. i uczciły pamięć o nich chwilą zadumy.

Cześć!


nadbryg. Andrzej Bartkowiak

Р. С. Ф. С. Р.

ЧЕМ КОНЧИТСЯ ПАНСКАЯ ЗАТЯ.

Продолжение всех статей
«Советский»



ГОСУДАРСТВЕННОЕ ИЗДАТЕЛЬСТВО
Москва—1920.

14 Государственная типография (Петровский пер., Москва, Ленинград, 15)

Słowo wstępne

Mamy rzadki przywilej, a zarazem obowiązek, uczczenia pamięci o udziale polskich strażaków w wojnie II Rzeczypospolitej z Rosją radziecką (sowiecką), której punktem kulminacyjnym była Bitwa Warszawska, znana pod patetyczną w treści, lecz trafną co do istoty nazwą „cudu nad Wisłą”. Przywilej, bo to wielka satysfakcja zajmować się sprawami wielkimi, czyli najważniejszymi w naszej historii. Obowiązek, bo jesteśmy winni naszym przodkom, czy to rodowym, czy w stanowiskach służbowych i honorowych, coś, co najważniejsze dla kultury narodowej – pamięć.

Ochrona przeciwpożarowa a wojna

Chcieliśmy mocno zaznaczyć, że wojna nie jest dla strażaków stanem normalnym. Pierwszą część numeru wypełnia zatem ochrona przeciwpożarowa, czyli to, czym zajmowaliby się, gdyby nie kolejna już, a mimo to przyjęta konieczność wzięcia karabinów do rąk. Staraliśmy się przez dobór tekstów i tematów pokazać w ich złożoności ówczesne sprawy bezpieczeństwa pożarowego. Wielu czytelników zapewne dozna szoku poznawczego po zaznajomieniu się z niegdysiejszą myślą techniczną, a przy tym pięknym języka i klarownością przekazu. Pokazujemy też pożary tamtych czasów – z perspektywy zarówno roku 1920, jak i 2020.

Część druga to wojna i udział w niej strażaków. Nikt zdrowy na umyśle bolszewików do Polski nie zapraszał. Przyszli, niosąc swoje kłamliwe hasła, brak zasad moralnych, permanentny upadek gospodarczy i bezdenną pogardę dla człowieka. Poprzedzała ich perfidna, fachowa propaganda – tak skrajnie kłamliwa, że uwierzyć w nią mogli tylko ludzie naiwni, złej woli, zwyczajni zdrajcy lub obojętni na sprawę polskie. Zdrajców nie było zbyt wielu. Niestety, mniejszości etniczne niechętnie godziły się z odnowionym bytem państwowym, nie będących ich narodowym. Zwycięzcom wojny trudno było zapomnieć o tych postawach tak w jej trakcie, jak i po zakończeniu.

Obrazy wojny

Tymczasem zagrożenie niesione przez bolszewików miało ponadnarodowy i ponadstanowy charakter. Zbrodnie wojenne, a więc gwałty, rabunki, morderstwa i podpalenia, były normą ich działania, przy czym w odróżnieniu od wojsk świata cywilizowanego, w tym wojska polskiego – nie podjęto nawet najmniejszych prób ich rozliczenia. A o bolszewickich zbrodniach wiemy z relacji ich samych. Przy konarmii Budionnego był korespondent wojenny Izaak Babel, utalentowany żydowski 26-latek z Odessy. Oto wyimki z jego dziennika, pisanego skrycie (przeł. Jerzy Pomianowski):

„11. VII. 20. Bielów. (...) Żydzi ograbieni, nie mogą tego zrozumieć, czekali na władzę sowiecką jak na zbawienie, a tu wrzaski, nahajki, wy gdułtaje.

28. VII. 20. Chotyń (...) Opowieść o tym, jak polski pułk cztery razy składał broń i znów za nią chwycił, gdy rzucano się na nich z pałaszami. (...) Straszna prawda – wszyscy żołnierze chorują na syfilis. (...) Całe to wojsko – aksamit na czapkach, gwałty, czupryny, bitwy, rewolucja i syfilis. Galicja zarażona jest na wskroś.

7. VIII. 20. Beresteczko. (...) ograbienie kościoła, rwą ornaty, drogocenne lśniące szaty potargane, na ziemi, siostra miłosierdzia wyniosła trzy tłumoki.

18. VIII. 20. (...) Jeździłem z wojenkomem wzdłuż pierwszej linii, błagamy, żeby nie zabijać jeńców, Apanasenko umywa ręce, Szeko bąknął – dlaczego nie; odegrało to potworną rolę. Nie patrzyłem im w twarz, przebijali bagnietami, dostrzelili, trupy na trupach, jednego jeszcze obdzierają, drugiego dobijają, jęki, krzyki, charkot (...).

29. VIII. 20. (...) Nocujemy w Pniewsku. Porządna, polska rodzina chłopska. Uderzająca różnica między Rosjanami a Polakami. Polacy żyją czystiej, weselej, bawią się z dziećmi, ładne obrazy święte, ładne kobiety.”

Na taką właśnie wojnę szli polscy obywatele, głównie Polacy. W Armii Ochotniczej znalazły się też pułki tatarski i białoruski, inne mniejszości oddziałów zbrojnych narodowych do armii polskiej nie wystawiły, poborowych – tak. Polscy strażacy chcieli walczyć pod własnym sztandarem, a że z braku czasu nie było im to dane, wzmacniali istniejące oddziały. Pokazujemy ich czyny, o samej wojnie informując na tyle, by czytelnikom dać jej ogólny ogląd. Nader skromną materię historyczną o strażackim w niej udziale wykorzystaliśmy do maksimum. Dlaczego skromną? Odpowiedzi znaleźć można na łamach.

Autorzy numeru

I jeszcze kilka słów o autorach niniejszego numeru. Wiek od lat 32 do 85+, a właściwie do 170+. Są wśród nich historycy, inżynierowie, ekonomiści i ubezpieczyciele, strażacy zawodowi i ochotnicy, jest też dyplomowany artysta i literaturoznawczyni, trzech duchownych. Plakaty i obrazy obydwu stron konfliktu tworzyli artyści najwyższej próby. W przewadze liczebnej są doktorzy nauk historycznych, więc sprawa przedstawia się poważnie, ale na koniec dajemy króciutki dział trzeci: humor i rozrywkę. Bo przecież w 1920 r. walczone również o to, by móc po pracy beztrudno i w swojskiej kulturze odpoczywać, a zwłaszcza by polskim, ludzkim zwyczajem rodzice mogli bawić się z dziećmi.



Paweł Rochala





O czym każdy strażak wiedzieć powinien?

Pragnąc uczynić „Przegląd Pożarniczy” pismem jak najbardziej poczytnym wśród naszych drużyn strażackich, wprowadzamy dział pod tytułem powyższym. W dziale tym zamierzamy podawać artykuły treści popularnej z dziedzin tych nauk, które wiążą się z wiedzą pożarniczą, aby tym sposobem dostarczyć w formie przystępnej, a zarazem zgodnej z prawdą, podstawowych wiadomości, niezbędnych dla każdego strażaka do świadomego spełniania obowiązków swego zawodu.

REDAKCJA.

Jak ciała płoną?

Dopóki człowiek nie poznał żywiołowych zjawisk natury, korzył się przed niemi, czcił jako przejawy mocy nadprzyrodzonych i w panicznym lęku składał ofiary na ich cześć. Stopniowo wszakże przez częste obcowanie z niemi poznawał je, badał, aż wreszcie ujarzmił. Tak było i z ogniem. Można bez przesady powiedzieć, że dzieje rozwoju cywilizacji—to dzieje poznawania ognia przez ludzi.

Dziś ogień z dawnego boga stał się sługą człowieka. Ujęty w karby, spełnia on różne posługi, przynosząc niezliczone korzyści ludzkości. Ale od czasu do czasu ujarzmiiony żywioł wyzwała się z krępujących więzów i wówczas, jakby przez zemstę za pozbawienie go dawnego zaszczytnego stanowiska, szerzy zglądę i klęski, mszcząc się na ludziach.

Do walki z szalejącym żywiołem staje dziś zorganizowany zastęp ratowniczy, spokojny w poczuciu swej siły, pewny zwycięstwa.

Do skutecznego zwalczania pożaru prócz męstwa osobistego i udoskonalonych współczesnych narzędzi ratowniczych potrzebne jest przede wszystkim umiejętne korzystanie z tych narzędzi i znajomość istoty zjawiska, z którym się walczy.

*

Paleniem nazywamy łączenie się cząsteczek płonącego przedmiotu (ciała) z gazem, zwanym tlenem. Ponieważ tlen w wielkiej ilości znajduje się w powietrzu, więc też dostęp powietrza do płonącego ciała jest równoznaczny z dopływem tlenu.

Według przytoczonego wyżej określenia rdzewienie żelaza w wilgotnym powietrzu, pojawienie się patyny na brzozy, śniedzenie miedzi i wogóle pokrywanie się nalotem wszelkich innych metali, utleniających się w powietrzu, uważać należy za spalanie powolne tych ciał, podobnie jak spalaniem nazywamy rozkład nawozu—mierzwę, leżącego na otwartym powietrzu.

Im dostęp tlenu jest swobodniejszy, tem prędzej odbywa się spalanie i przeciwnie, gdy dopływ powietrza a z niemi tlenem jest utrudniony, zjawisko spalania odbywa się wolniej. Wiadomo z życia codziennego, że, gdy drzewczki od pieca są przymknięte, opał, w piecu nagromadzony, spala się wolniej, gdy zaś chcemy, aby spalanie było energiczniejsze otwieramy drzewczki, ułatwiając przez to dopływ powietrza do pieca, zwiększając t. zw. pospolicie „ciąg powietrza.”

Spróbujmy w palniku lampy gazowej czy naftowej zatkać od spodu otwory, przeznaczone do napływu świeżego powietrza, a przekonamy się, że z płomienia zaczął wydzielać się sadze, to znaczy drobniutkie

cząstki węgla, które wskutek zmniejszonego dopływu powietrza, a więc i tlenu, nie mogą się rozżarzać, jak dawniej do białości i świecić, unoszone zaś prądem powietrza do góry osiadają na otaczających lampę chłodnych częściach w postaci sadzy. Mówimy wtedy, że lampa filuje lub kopci.

Odwrotne zjawisko zauważyć możemy, wdmuchując przez dmuchawkę (cienką rurkę) powietrze do płomienia świecy. Jasne, białe światło świecy staje się mało widocznym, błękitnym płomieniem, gdyż dzięki dopływowi większej ilości powietrza wszystkie cząsteczki węgla, zawartego w materiale świecy, ulegają dokładnemu spalaniu, dając wprawdzie mniej światła, lecz zato grzejąc silniej. Dla tego to przy spawaniu drobnych metalowych przedmiotów używają dmuchawki (jubilerzy, blacharze).

Przykłady powyższe pouczają, że każde ciało przy spalaniu posiada pewną temperaturę (stan ciepła) oraz, że temperatura ta zależy od ilości dopływającego tlenu. Jeżeli tlenu dopływa za mało, to przedmiot spala się powoli, czyli, jak mówimy, „tli się”, wydzielając ciepła niewiele; jeżeli zaś dopływ tlenu jest dostateczny, to spalanie odbywa się szybko i całkowicie, to znaczy, że wszystkie cząsteczki, w ciele zawarte, spalają się zupełnie, czyli pochłaniają największą, jaką mogą, ilość tlenu, wydzielając też największą ilość ciepła.

Zbyt znaczny jednak dopływ powietrza nietylko nie pomaga paleniu, lecz przeciwnie nadmiar zimnego powietrza ochładza temperaturę płomienia i utrudnia spalanie, a nawet może przerwać samo zjawisko palenia, czyli ogień zgasić. Daje się to zauważyć często w piecu, w którym się węgiel jeszcze dobrze nie rozżarzył. Po otworzeniu drzewczek na oścież, strumień chłodnego powietrza, napływający do paleniska, tłumi ogień. Podobnie zdmuchujemy płomień świecy, a silny wiatr niekiedy nagłym podmuchem wyręcza straż ogniową przy słabym pożarze.

Aby przedmiot jakikolwiek zaczął płonąć, musi przede wszystkim ogrzać się do pewnej temperatury. Nie wszystkie ciała posiadają jednakowy stopień zapalności, t. zw. punkt zapłnienia. Jedne, jak siarka, gaz świetlny, benzyna, zapalają się bardzo łatwo, to znaczy bardzo nieznacznie ogrzane, inne natomiast przedmioty, jak drzewo, węgiel w bryłach, zapalają się trudniej, bo muszą być wprawdzie ogrzane do wyższej temperatury, niż tamte.

Do zapalenia zapalki (której łepok robi się z siarki i fosforu) wystarcza tyle ciepła, ile go się wytwarza przez potarcie łepka zapalki o brzeg pudełka, czy też o jaką gładką powierzchnię np. o szybę.

Łatwo też zauważyć, że knot świecy nie zapala się zaraz po przytknięciu doń zapalanej zapalki, tak samo węgiel w bryłach nie wybucha płomieniem niezwłocznie po zetknięciu z rozżarzoną drzazgą drzew-

ną. Wpierw każde z tych ciał musi się ogrzać do właściwej mu temperatury zapłonięcia i dopiero, gdy choć najmniejsza cząstka ciała ogrzeje się dostatecznie i rozpali, wówczas rozpoczęte zjawisko palenia może odbywać się nadal samorzutnie tak długo, dopóki będzie dostateczny dopływ tlenu (lub powietrza, w którym zawsze jest tlen).

Jaskrawym przykładem możliwości palenia się jedynie po uprzednim ogrzaniu przedmiotu jest zjawisko następujące: zapalona zapalka, zanurzona szybko do zbiornika z naftą, zgaśnie, ponieważ mała ilość ciepła płonącej zapalki nie zdoła ogrzać najmniejszej nawet ilości nafty do temperatury zapłonięcia. Ta sama zapalka płonąca wystarcza wszakże do podpalenia dowolnej ilości nafty, trzymana nad powierzchnią nafty w jednym miejscu tak długo, dopóki przylegające do płomienia cząstki nafty nie ogrzeją się. Wówczas już do punktu zapłonięcia samorzutnie i reszta nafty się zapali.

Z powyższego wynika, że:

- 1) palenie polega na łączeniu się ciała z tlenem lub, co na jedno wychodzi, z powietrzem (bo w powietrzu zawsze jest tlen);
- 2) płomień każdego ciała posiada pewną, sobie właściwą temperaturę;
- 3) aby przedmiot zdolny do spalania zapłonął, musi być uprzednio dostatecznie ogrzany;
- 4) systematyczne zmniejszanie dostępu powietrza ochładza płomień i może przerwać zjawisko palenia; podobnie działa nadmiar powietrza, raptownie oziębiając płomień.

Tych kilka wniosków poucza nas o istocie zjawiska palenia. Każdy strażak znać je i dokładnie rozumieć powinien, gdyż zwalczać wroga może najskuteczniej ten, kto dobrze zna słabe jego strony. Takimi słabymi stronami groźnego i, zda się, niezwalczanego żywiołu są następujące:

Ogień do swego istnienia wymaga koniecznie dopływu świeżego powietrza, brak tego ostatniego uniemożliwia dalsze palenie.

Każdy przedmiot, nim zapłonie, musi się wpierw ogrzać do pewnej temperatury, wobec czego systematyczne ochładzanie tego przedmiotu, uniemożliwi jego zapalenie.

Na tych właśnie zasadach opiera się zapobieganie rozszerzaniu się ognia w czasie pożaru.

Można naprzykład utrudnić lub uniemożliwić dopływ świeżego powietrza podczas pożaru w kopalniach, odgradzając części kopalni, objęte pożarem, przez wznoszenie grubych ścian z muru lub wprost przez zasypianie korytarzy, łączących różne części kopalni. Przedmiot, płonący w zamkniętej szczelnie przestrzeni, musi zgasnąć po pierwsze z braku tlenu do palenia, a powtórę z tego powodu, że wytwarzające się przy spalaniu gazy (głównie dwutlenek węgla), opadając, jako cięższe od powietrza, na dół, odgradzają płonący przedmiot od zetknięcia się nawet z resztą tlenu, zawartą w przestrzeni, w której się palenie odbywa. Za przykład niech posłuży świeca płonąca, wstawiona na dno butelki, której otwór szczelnie zatknięto korkiem. Świeca gaśnie szybko, bo dwutlenek węgla, wydzielający się podczas spalania świecy i opadający, dzięki swej ciężkości, na dno naczynia, uniemożliwia dopływ tlenu, zawartego w dużej nawet ilości w górnej części butelki.

Na tej właśnie zasadzie szczelne zamknięcie otworów w płonącej części budynku może być nieraz bardzo pomocne przy tłumieniu pożaru.

Częściej i powszechniej staramy się przez ochłodzenie utrudnić lub uniemożliwić palenie. Gasimy niekiedy słaby płomień silnym dmuchnięciem, wyrzucając raptownie powietrze z płuc, lub napędzając szybko otaczające chłodne powietrze za pomocą wachlarza na przedmiot płonący.

Gasząc pożar, polewamy przedmioty płonące wodą. Aby jednak zlewanie wodą osiągało skutek, winna ona dopływać strumieniem nieprzerwanym i w ilości dostatecznej. W razie przeciwnym, jeżeli wody będzie za mało, polewanie płonącego i rozpalonego przedmiotu wywoływać będzie jedynie tworzenie się wielkiej ilości pary wodnej, spalanie zaś będzie się odbywało powolniej; pożar nie ustanie, trwać tylko będzie dłużej. To też w braku wody w dostatecznej ilości lepiej nieraz, zamiast czas tracić na polewanie wodą, poświęcić od razu część płonącego budynku na pastwę płomieni, ratując resztę przez zburzenie tej części zabudowań, przez którą ogień mógłby się przedostać do pozostałych budynków. Wówczas należy zlewać wodą zagrożone sąsiednie budynki, aby przez to obniżyć ich temperaturę i nie dopuścić do ogrzania się aż do temperatury zapłonięcia materiału budowlanego.

K. Wyszacki.

•••••
Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.
•••••

Konstanty Wyszacki (1884-1943)

Związek Floriański miał imponujące możliwości i horyzonty intelektualne dzięki kilkunastu ludziom o wybitnej wiedzy fachowej, dobrym piórze i wyśmienitym charakterze. To oni kształtowali świadomość strażacką za pośrednictwem łamów PP. Byli pracownikami Zarządu Ubezpieczeń Wzajemnych Budowli od Ognia (ZUWBO), a zatem podwładnymi Bolesława Chomicza. Konstanty Wyszacki to jeden z nich. W ZUWBO pełnił funkcję szefa Działu Prewencji. W PP publikował artykuły o bardzo szerokim spektrum tematycznym. Spośród nich wybraliśmy pierwszy z cyklu „O czym każdy strażak wiedzieć powinien”, który ukazał się w PP nr 5-6 z 1917 r., jeszcze pod okupacją niemiecką – stąd na koniec pojawia się informacja o cenzurze. Cykl ten będziemy kontynuowali na łamach PP, ze względów merytorycznych, a także z uwagi na piękny styl artykułów.

Konstanty Wyszacki zginął w czasie II wojny światowej, w jednym z niemieckich obozów koncentracyjnych. W 1943 r. wyszło na jaw, że udzielał pomocy Żydom. Niemcy aresztowali nie tylko jego samego, ale również jego żonę i córkę. Zesłane do obozu w Ravensbrück, zdołały przeżyć.

Sylwetka Bolesława Chomicza

W 1912 r. odbył się regionalny zjazd rolniczy (strażacki) we Włocławku, gdzie zapadły decyzje o powstaniu czasopisma, które pomogłoby w przeobrażeniu straży ogniowych z jednostek borykających się z problemami egzystencjalnymi i skrajnie amatorskich w ideowe i profesjonalne – „Przełądu Pożarniczego”. Pieniądze na jego powstanie wyłożyli najbardziej zainteresowani: ubezpieczyciele i towarzystwa rolnicze. Redaktorem naczelnym został Bolesław Chomicz, a jego zastępcą Józef Tuliszkowski. Czasopismo miało bardzo wysoki poziom merytoryczny i jak głosił jego podtytuł – poświęcone było ubezpieczeniom od ognia, sprawom straży ogniowych i budownictwa ogniotrwałego.

Wydawanie PP zawieszono wraz z wy-



buchem Wielkiej Wojny. W 1915 r. ziemie zaboru rosyjskiego zostały objęte okupacją niemiecką i austriacką. Cesarze Niemiec i Austro-Węgier złagodzili kurs wobec Polaków, obiecując im namiastkę państwa, powołując polskie quasi-rządy we własnych strefach okupacyjnych. Na fali tych zdarzeń Bolesław Chomicz został prezesem ZUWBO. We wrześniu 1916 r. udało mu się przekształcić Towarzystwo Św. Floriana (organizację zrzeszającą polskich strażaków, którą współzakładał w 1914 r. jako pozornie religijną, dla zmylenia władz carskich) w Związek Floriański i doprowadzić do masowego zjazdu strażaków w Warszawie. Z początkiem 1917 r. wznowiono wydawanie PP.

cd. na str. 14

Program higieny przeciwpożarowej i jego realizacja*).

Środki ekonomiczne, prewencyjne, tłumiące. — Stopniowanie zadań. — Organy wykonawcze. — Metody działania. — Ustrój samorządny. — Sejmiki.

Pożarnictwo krajowe powinno wkroczyć po wojnie na tory dobrze przemyślanej akcji przeciwpożarowej i w programie swym uwzględnić środki następujące, podług trzech swych składowych czynników, których analiza podana jest niżej.

A. Środki ekonomiczne.

1. Ekonomiczne zwalczanie skutków pożarów o tyle swe gospodarcze zadanie spełnić może, o ile przyznawane za szkody, przez ogień zrażone, wynagrodzenie pogorzelowo powetować będzie mogło straty rzeczywiście poniesione.

2. Z powyższego wynika, że oszacowanie mienia nieruchomości, dokonywane dotychczas z urzędu i przymusowo**), nadal utrzy-

mane być musi, z tem jednak zastrzeżeniem, iżby oszacowanie to możliwie bliskie było stanu rzeczywistego, a więc w takiejże bliskiej normie zawarować mogło, na skutek ubezpieczenia, pogorzelowi wynagrodzenie poniesionych przez niego szkód.

3. Niskie naogół, znacznie odbiegające od stanu rzeczywistej wartości oszacowanie budowli, dokonane jeszcze podług norm taksacyjnych administracji rosyjskiej, powinno, ze względu na motyw w p. 2 przytoczony, ulec możliwie szybkiemu przeszacowaniu.

4. Ubezpieczenia Wzajemne obok przymusowości w dziale budowli winny dać możliwość ludności kraju zabezpieczania mienia ruchomego na zasadach dowolnego przystąpienia.

5. Wszelkie zyski, osiągnane przez Instytucję Ubezpieczeń Wzajemnych, winny być poza najniezbędniejszymi rezerwami przeznaczone na inwestycje krajowe w zakresie dwóch innych pokrewnych czynników w walce z klęską ogniową, to znaczy, na straże ogniowe i racjonalne budownictwo wiejskie.

Zanim jednak szkoła zadanie to spełni, winno się zaprowadzić pewien przymus ubezpieczeniowy w niektórych przynajmniej gałęziach. Przymus ten rozciągać się powinien najprzód na ubezpieczenie wszelkich budynków od ognia. Tym, którzy są przeciwnikami przymusu, wychodzącego ze strony państwa, odpowiedzieć można, że w tylu innych dziedzinach życia społecznego przymus przecież istnieje i nań się godzą. Dla czego więc przymus nie miałby obowiązywać w ubezpieczeniach, jeżeli ogółowi i jednostce pożytek przynosi. Wszak wszelkie ubezpieczenia socjalne oparte są na przymusie, jak np. ubezpieczenie robotników fabrycznych na wypadek choroby, od nieszczęśliwych wypadków, emerytury, płacone przez państwo swym urzędnikom, są także pewną formą przymusowego ubezpieczenia, a przecież nikomu jeszcze na myśl nie przyszło urządzenie to zwalczać.

*) Artykuł niniejszy jest jednym z rozdziałów pracy Prezesa Zarządu Ubezpieczeń Wzajemnych, p. B. Chomicza p. t. Walka z klęską ogniową (Warszawa, r. 1918).

**) Dr. Marjan Głowacki w dziełku swem: „Przedsiębiorstwa ubezpieczeniowe na ziemiach polskich i znaczenie ich dla gospodarstwa narodowego” (Poznań, r. 1918) m. inn. pisze: „Uważa się nie bez pewnej słuszności, że wysoki rozwój ubezpieczeń świadczy o wysokiej kulturze danego narodu. Człowiek o niskim poziomie kultury nie patrzy w przyszłość, nie czyni potrzebnych zabiegów, które mogą go od katastrofy uchronić, żyje raczej dniem dzisiejszym. Podobnie więc, jak ideę oszczędności, powinno się już w szkole ludowej zaszczepić dziecku przekonanie o potrzebie ubezpieczeń.

B. Środki prewencyjne.

6. Pilnem jest wprowadzenie jednolitej dla kraju ustawy budowlanej dla miasteczek i wsi, z najdalej idącą egzekutywą jej wykonania, przyczem jako zasadę uznać należy, iż z materiałów budowlanych dla miasteczek, a przynajmniej dla całego szeregu większych z nich, wyłączone być muszą, jako podlegające bezwzględnemu zakazowi, słoma i gont na pokrycia, zaś drzewo na ściany zewnętrzne.

7. Po pogorzeliach masowych wsi i miasteczek konieczne sporządzane być winny plany regulacyjne, uniemożliwiające na przyszłość odbudowę z pogwałceniem przepisów bezpieczeństwa ogniowego.

8. Lokalne organy Instytucji Ubezpieczeń Wzajemnych, mające za zadanie poddawać oględzinom każdy w kraju nowowzniesiony budynek, jak również następnie dokonywać oględzin pogorzeliiska, muszą mieć sobie zapewniony udział i głos w pracach urzędów budowlanych.

9. Po każdej pogorzeli, czy to pojedynczej, czy zwłaszcza zbiorowej, organy Instytucji Ubezpieczeń Wzajemnych winny udzielać pogorzelcom rad i wskazówek o potrzebie budowania się nadal z materiałów ogniotrwałych.

10. W tym celu z kapitałów rezerwowych Instytucji winien być dla wsi i miasteczek udzielany w szerokiej skali kredyt meljoracyjny na budownictwo ogniotrwałe. Suma, udzielana w formie pożyczki amortyzacyjnej, winna być uzupełnieniem wypłacanego wynagrodzenia pogorzelowego celem postawienia budowli ogniotrwałych na miejsce spalonych drewnianych.

11. Z tychże funduszy Ubezpieczeń Wzajemnych wydawane być winny pożyczki meljoracyjne na przekrycia ogniotrwałe istniejących dachów łatwopalnych w miasteczkach i wsiach, przyczem amortyzacja tego rodzaju pożyczek mogłaby być uskuteczniata przez różnicę w opłacie składki ogniowej, wynikającą w stopie opłat między budowlą miękko a twardo krytą.

12. We wsiach, w wyjątkowym skupieniu pobudowanych, należy bądź w drodze pożyczek meljoracyjnych, bądź w drodze sanacji przymusowej, przeprowadzić co pewien szereg nieruchomości przekrycia dachów łatwopalnych materiałami ogniotrwałymi, iżby tą drogą łańcuch palny przerwać w kilku miejscach przestrzeniami pokryć, lokalizujących pożar lub ograniczających co najmniej rozmiar pożaru powstałego.

13. Po pogorzeliach masowych należy tworzyć na miejscu spółki budowlane do wyrobu materiałów ogniotrwałych, zasilać te wytwórnie funduszami zwrotnymi na warunkach ulgowych, dawać doraźną bezpłatną pomoc techniczną, łączyć takie spółki w związek, utrzymywać przy związku lustratorów i techników, wyjednywać dla spółek ulgi taryfowe w przewozie kolejowym materiałów ogniotrwałych.

14. Spodziewać się należy, iż po wojnie parcelacja dworskich przestrzeni rozwinie się

na skalę szeroką, powołując do życia cały szereg nowych wsi i kolonij. O ile więc trudno jest wyrzucić wpływ sanacyjny na stopień zabudowania się wsi już istniejącej, o tyle koniecznym jest dopilnować, iżby wieś nowo zabudowująca się zachowała wszelkie przepisy bezpieczeństwa ogniowego z oddaniem pierwszeństwa materiałom ogniotrwałym. Pewne rygory, stosowane w tym wypadku przez Bank Parcelacyjny, wreszcie powoływanie w takich razach miejscowych wytwórni spółkowych, mogłoby mieć bardzo korzystny wpływ na racjonalne zabudowanie się tego rodzaju wsi na gruntach parcelowanych.

15. Też same zastrzeżenia w zakresie bezpieczeństwa ogniowego, jakie rozciągnąć należałoby na wsie, na gruntach parcelowanych powstające, wypadłoby z małymi zmianami stosować do wsi komasowanych.

16. Wszelkie budowle użyteczności publicznej po wsiach, jako to szkoły, ochrony, stacje doświadczalne, remizy strażackie, domy ludowe, kasy pożyczkowe, z zasady winny być stawiane z materiałów ogniotrwałych w drodze zachęty okolicznych mieszkańców do stawiania własnych budowli z materiałów ogniotrwałych, przyczem z funduszy Instytucji winny być udzielane, na warunkach ulgowych, w pewnych normach pożyczki na tego rodzaju budowle użyteczności publicznej.

17. Z funduszy Instytucji muszą być utrzymywane ogólnokrajowe kursy wyrobu cegły i dachówki dla delegatów kółek rolniczych i gmin, z pokazami innych materiałów ogniotrwałych dla majstrów wiejskich, nadto — kursy o poziomie wyższym dla przyszłych kierowników cegielni i dachowczarni.

18. By zachęcić ogół włościański do stawiania budowli z materiałów ogniotrwałych, należy, poza wymienionymi wyżej środkami, uświadamiać (prasa ludowa, broszury) o różnicy stopy opłat taryfowych od budowli drewnianej, miękko krytej, w porównaniu z mурowaną o pokryciu ogniotrwałym, nadto premjować od Instytucji listami pochwalnymi tych z poszczególnych włościan, którzy samorzutnie, z inicjatywy własnej, wystawią swe budowle z materiałów ogniotrwałych, z dostatecznym zachowaniem środków bezpieczeństwa ogniowego.

19. Statystyka stwierdza, że po wsiach w porze letniej, w czasie robót polnych, skutkiem pozostawienia dzieci w obejściach bez dozoru, notowane są pożary, wywołane przez igraszki dzieci. Pożarów takich w okresie od r. 1901 do 1913 notowano 907, wypłata zaś wynagrodzeń, z tych pożarów uskuteczniata, wyniosła sumę rubli 481,089. Logiczny płynie stąd wniosek, iż możliwie liczne powoływanie po wsiach ochronek dla dzieci, przy materialnej pomocy Instytucji Ubezpieczeń Wzajemnych, nietylko się kulturze ludowej przysłuży, lecz niebezpieczeństwo ogniowe polepszy.

20. Wszelkimi sposobami popierać należy obsadzanie wiejskich zagród drzewami liściastymi, które w ciągu znacznego okresu roku, bowiem od końca kwietnia do listopada, kiedy notowana jest największa ilość pożarów, zwłaszcza w porze letniej, stanowią poważną tamę przeciwko ogniowi przerzutnemu.

21. Przy udziale finansowym Instytucji Ubezpieczeń Wzajemnych roztoczyć wypadnie szeroką akcję w kierunku tworzenia po wsiach i miasteczkach jak największej ilości zbiorników wody (studzien, sadzawek, stawów), obecna bowiem ilość ich w kraju jest zbyt szczupła, zaś strażom ogniowym, przybyłym na miejsce pożaru, walczyć nieraz wypada nie z ogniem, lecz z brakiem wody.

22. W stosunku natomiast do miast, gdzie ubezpieczeństwo ogniowe, skutkiem przewagi muru i blachy, jako materiałów budowlanych, przedstawia się o wiele pomyślniej, niż po wsiach i miasteczkach, należy zwrócić uwagę na powszechnie notowany brak wodociągów (z hydrantami), które w kierunku tak podniesienia zdrowotności miasta, jako też bezpieczeństwa ogniowego, są środkiem nieocenionym. Na ogólną ilość w Królestwie Kongresowem miast i miasteczek 469 (83 miast gubernjalnych i powiatowych, reszta 386 miasteczek) urzędzenia wodociągowe istnieją zaledwie w trzech miastach. Ponieważ urzędzenia wodociągowe, czyniące zadość zdrowotności i bezpieczeństwu ogniowemu, winny stanowić bodaj najpierwszą troskę zarządów miejskich, będąc pośrednio korzystnymi i dla Instytucji Ubezpieczeń Wzajemnych, przeto inwestycje te uskutecznić winny przy najbliższym udziale finansowym Instytucji Ubezpieczeń publicznych, jak to ma zresztą miejsce w krajach innych.

23. Przy wzmożonej po wojnie elektryfikacji kraju, co w czasie trwania wojny uskutecznione zostało na prowincji, do potrzeb oświetlenia (z braku nafty i świec) po bardzo wielu miasteczkach, lecz nader tandetnie, bo w pośpiechu z zastosowaniem różnych wojennej doby ersatz'ów, zwrócić wypadnie baczną uwagę na prawidłowe pod względem bezpieczeństwa ogniowego urzędzenie sieci i przewodów instalacji elektrycznych, zwłaszcza po drobnych miasteczkach. Prócz tego należy zachęcać właścicieli budowli do zakładania piorunochronów.

24. Wypadnie uzupełnić brak u nas dotychczas w sposób nowoczesny opracowanych przepisów policji bezpieczeństwa ogniowego, w sprawie przechowywania materiałów łatwopalnych (benzyny, nafty, eteru, celuloide i t. p.), które są powodem częstych i o dużych rozmiarach pożarów.

C. Środki tłumiące (straże ogniowe).

25. Cały kraj winien być w latach najbliższych pokryty planową siecią straży ogniowych z tem założeniem, iż każda gmina, o ile jeszcze nie posiada, to musi z nakazu administracyjnego straż ogniową założyć, bądź we wsi parafjalnej, bądź w jednej z większych po porozumieniu się gminy z organami Ubezpieczeń Wzajemnych. Nadto niezależnie od straży ogniowej, w obrębie gminy będącej, każde miasteczko, również z nakazu, straż taką posiadać musi.

26. Koszta organizacji straży ogniowych w pewnym stosunku, względnie do wajaków miejscowych, ponosi łącznie z sejmikami i gminami Instytucja Ubezpieczeń Wzajemnych.

27. By utrzymać straż ogniowe w należytej

sprawności zawodowej, Instytucja Ubezpieczeń Wzajemnych łącznie z sejmikami utrzymuje okręgowych lustratorów straży ogniowych na obszar 2—3 powiatów, względnie do potrzeb miejscowych, zaś w Centrali posiada dla ogólnego kierownictwa specjalny wydział.

28. Za wyjazdy straży ogniowych do pożarów, zwłaszcza za skuteczną ich akcję ratunkową, wypłaca się z funduszków Ubezpieczeń Wzajemnych zasiłki, nadto nagrody za osobiste wyróżnienie się pojedynczych członków straży.

29. Ciężkie wypadki obrażeń cielesnych, włącznie do utraty zdrowia i życia, odnoszone przez czynnych członków straży przy pożarach, wywołują konieczność stworzenia Kasy Strażackiej od wypadków nieszczęśliwych i sfinansowania jej przez organy państwowe. Zapewnienie losu rodziny strażaka-ochotnika wywoła w społeczeństwie żywszy odruch ku organizowaniu nowych straży ogniowych.

30. Rokrocznie urządzane okręgowe zjazdy straży ogniowych ochotniczych z popisami ćwiczebnymi winny doznawać materialnego poparcia Instytucji Ubezpieczeń Wzajemnych.

31. Wszelkie pożyteczne zamierzenia Związku Florjańskiego w kierunku wydawnictwa, w urządzaniu zjazdów, konkursów, wystaw, wreszcie organizacja kursów pożarniczych w Warszawie i dzielnicowych na prowincji, winny doznawać daleko idącego poparcia materialnego z funduszków Ubezpieczeń Wzajemnych.

32. W miastach przy lub obok ochotniczych straży ogniowych, należy, jako ich uzupełnienie, tworzyć stałe płatne pogotowia z obsługą zawodową; umożliwi to szybki wyjazd do pożaru, co niezawsze miewa miejsce przy organizacji straży ochotniczej. Rekwizyty straży ogniowych miejskich i pogotowia zawodowe muszą być przy materialnej pomocy Ubezpieczeń Wzajemnych uposażone w narzędzia i przybory najnowszych konstrukcji i czynić zadość specjalnym warunkom miejskim. Wyekwipowanie straży miejskich uwzględnić musi traktację motorową i sikawki parowe w większym stopniu, niż to ma miejsce dotychczas (w całym kraju zaledwie trzy miasta są wyposażone w sikawki motorowe).

33. Z inicjatywy Ubezpieczeń Wzajemnych i przy ich poparciu w okresach kilkuletnich mają odbywać się w kraju wystawy wszelkich środków, w zakres bezpieczeństwa ogniowego wchodzących, by dać możność postawienia walki z kłęską ogniową na poziomie współczesnym.

34. Popularyzacja zadań pożarnictwa krajowego w formie broszur ludowych, tablic poglądowych, wreszcie odbywanie popisów ćwiczebnych akcji strażackiej w szkołach i seminarjach ludowych winno uzupełnić program wyżej wyłożony.

Program powyższy, jako zespół środków, ku zwalczaniu kłęski ogniowej powołanych, winien stanowić zadania najbliższej przyszłości. Przy realizacji tych za-

mierzeń musi być uwzględnione ich stopniowanie, polegające na stosowaniu przede wszystkim tych środków, których pilność jest widoczna obok niezawodnej skuteczności. Praktyka bowiem życiowa poucza, że cały szereg najlepszych planów, najgłębiej pomyślnych, w rzeczywistości spodziewanych korzyści nie przynosi jedynie dla tego, iż w wykonaniu dalszym wadliwie był ujęty, bo chciano stawiać częstokroć strop i dach nad gmachem bez ścian i fundamentu zabiegano odrazu zbyt daleko naprzód, z pominięciem całego szeregu czynności przedwstępnych, bo decydujących o krokach dalszych. Zadania trzeciorzędne, wysuwano przy realizacji nieraz na plan pierwszy, zaś rzeczy niedostatecznie doceniane, bo opracowane przedwcześnie, uznawano za źle do życia, skutkiem czego projekty, skądinąd dość nępane, ulegały w życiu wypaczeniu i suchotniczy następstwa miały rozwój. Z trzech przez nas wytkniętych działań środków w zakresie podniesienia bezpieczeństwa ogniowego w kraju najważniejszym, oczywiście, jest budownictwo ogniotrwałe i związane z niem wszelkie środki prewencji, bowiem tworząc one grunt niepodatny do powstawania pożarów. Teoretycznie biorąc, gdyby postawić budownictwo ogniotrwałe na wysokości wymagań bezpieczeństwa ogniowego, to wówczas — w zakresie ochrony budowli od ognia — ubezpieczenia i straże ogniowe stałyby się niemal zbędnymi.

Pełniłby wszakże, naszym zdaniem, duży błąd organizacyjny ten, który w walce bieżącej z klęską ogniową oddał pierwszeństwo środkom prewencyjnym, ruszając na plan dalszy środki ekonomiczne i tłumiące.

Kraj, zwłaszcza tak zaniedbany pod względem budownictwa ogniotrwałego, jak nasz, nie przekształci się za skiniem różdżki czarodziejskiej, wymagać będzie atoli pracy paru pokoleń i krociowych funduszy, by z tego stanu zacofania się wydostać. Pozostając przeto przy założeniu, że jedynie budownictwo ogniotrwałe zdoła ostatecznie kraj uzdrowić w kierunku pożarowym, zapominać nie powinniśmy, że jest to zamierzenie, obliczone na parę pokoleń wytrwałej planowej i nader kosztownej pracy, pod którą zacząć kłaść podwaliny musi już pokolenie nasze, lecz owoce zbierać będą dopiero nasi potomkowie. Natomiast, niezależnie od rozpoczętej pracy w zakresie krzewienia budownictwa racjonalnego, winniśmy już teraz całą skoordynowaną potęgę środków ekonomicznych i tłumiących zastosować, ażeby rozmiary klęski ogniowej, panoszącej się w kraju, do minimum zredukować. Temi właśnie środkami, mającymi, że tak powiemy, nie akumulacyjne na przyszłość działanie, lecz efektywne, są ubezpieczenia i straże ogniowe. W tym kierunku powinna zdążyć metoda działania, iżby każdemu z 34 wyżej wyluszczonej punktów programu przynależne miejsce pracy planowej wyznaczyć i tą drogą stworzyć wszechstronnie pomyślany aparat do walki z nadmierną w kraju klęską ogniową. Wszelki pośpiech i nieskoordynowanie tych środków mogłoby ten plan pogmatwać, bo pamiętać należy, iż podział i rozkład umiety pracy przy doborze zdolnych wykonawców o powodzeniu każdego z projektów decydują. Pozwolimy sobie przeto w konkluzji streścić pogląd nasz na metodę akcji przeciwpożarowej temi słowy:

Co rychlej rozpocząć należy kroki w kierunku planowego krzewienia bu-

downictwa ogniotrwałego w kraju, niezależnie zaś od tego cały impet pracy skierować na walkę doraźną z klęską ogniową. W tym celu oszacowanie mienia nieruchomego w kraju doprowadzić należy do granic rzeczywistej jego wartości, dając jednocześnie możliwość mało uświadomionym warstwom ludności zabezpieczać mienie ruchome. Do ochrony doraźnej całości mienia kraju należy stworzyć jak najdalej rozgałęzioną sieć straży ogniowych.

Zakres ochrony mienia jest zagadnieniem wyjątkowej doniosłości, jak o tem świadczą wyżej poruszone tematy. Obok analizy środków i metody działania wynaleźć należy wykonawcę zamierzeń wysuwanych. Gospodarczy charakter tych zadań, bliska łączność ich z dobrobytem kraju, wreszcie konieczność oparcia tego programu na współpracy jednostek społeczeństwa, bezpośrednio rozwojem tej akcji zainteresowanych, wyraźnie przemawia za tem, iż nie rząd, lecz samorząd pod kontrolą rządu, zadania te wykonać musi. Zadania te w zasadzie zdążają do podniesienia bezpieczeństwa ogniowego w kraju, zaś ubezpieczenie ogniowe znajduje gospodarczą opiekę w Instytucji Ubezpieczeń obowiązkowych, która, przy powołaniu w niej do współdziałania przedstawicieli samego ogółu, stać się musi aparatem samorządowym, mogącym rozpocząć skuteczną akcję przeciwpożarową w kraju. Instytucja ta, daleka będąc od cech przedsiębiorstwa organizowanego w celu zysków, jest organizacją nawskroś ogólnokrajową i publiczną, rozporządzającą poważnym, bo sięgającym 20 milionów rubli kapitałem zapasowym, posiadającą ogromny aparat administracyjny z centralą w Warszawie i normalnie z 84 oddziałami w powiatach na prowincji, z licznym personelem, sięgającym 500 pracowników etatowych, przeważnie o wyższym wykształceniu technicznym. Aparat ten, z uwagi na zadania mu gospodarczo przekazane, świadom jest całokształtu środków, do walki z klęską ogniową powołanych, i z świadomości tej będzie czerpał bodźca, iżby jak najlepiej wobec społeczeństwa ze zleconych mu obowiązków się wywiązać.

Nieodzownym wszakże staje się warunkiem, ażeby aparat ten pracował w jak najbliższej łączności ze społeczeństwem. Tym łącznikiem może być tylko współpraca przedstawicieli społeczeństwa łącznie z Zarządem w administrowaniu Instytucją. Zważyć przeto należy, iż Instytucja Ubezpieczeń Wzajemnych w swem już podłożu posiada ideę samorządnego ustroju, bowiem nie jest ona powołana do osiągnięcia zysków, lecz do opieki społecznej w zakresie klęski ogniowej, dotykającej całych szeregów mieszkańców kraju, w Instytucji tej zrzeszonych.

Nadto powszechna przymusowość do sumy rb. 5000 ubezpieczenia, jak to ma miejsce dotychczas, wywołana brakiem uświadomienia u szerszych warstw kraju, nie jest bynajmniej — z punktem widzenia zawodowego — czynnikiem dla Instytucji korzystnym, bowiem pozbawia ją możliwości przeprowadzenia należytej selekcji portfela, przez zachwaszczenie go notorycznie zgóry niebezpiecznymi ryzykami, których żadne towarzystwo, dbające o pomyślny rozwój, nie przejęłoby. To też jako środek, zło powyższe usuwający, Instytucja musi w najszerszym zakresie stosować poza przymusem — dobór ryzyk w ramach ponadobowiązkowych, co jedynie równoważyć może wszystkie ujemne strony przymusowości ubezpieczeń. Ten wzgląd powodu-

je konieczność, co zresztą we wszystkich instytucjach na wzajemności opartych jest techniką zawodową uświęconą, powoływania stowarzyszonych do współdziałania w administrowaniu Instytucją. Tego rodzaju organizację widzimy nie tylko we wzajemnych towarzystwach ściśle prywatnych, lecz nawet w Feuersocietät'ach pruskich.

Dwie pokrewne naszej Instytucji organizacje ubezpieczeń publicznych w Niemczech: a) Provinzial-Feuerversicherungsanstalt der Rheinprovinz (Düsseldorf) oraz b) Schlesische Provinzial-Feuer-Societät (we Wrocławiu) z ustawami roku 1912 uwzględniają reprezentację ogółu ubezpieczonych czyli społeczeństwa, ujętą w postaci Rady Administracyjnej, której zakres i kompetencja niemal w zupełności odpowiadają zakresowi i atrybucjom utworzonej w naszym kraju Rady Nadzorczej do spraw Instytucji Ubezpieczeń Wzajemnych.

Fakt ten niewątpliwie ma swe uzasadnienie w obowiązującym w Rzeszy Niemieckiej prawie z dn. 25 lipca 1910 r. o publicznych urzędach ubezpieczeń od ognia, które to prawo (§ 16, 17) wyraźnie zastrzega, iż ustawy ubezpieczeń od ognia o charakterze urzędowym winny uwzględnić istnienie Rady Administracyjnej, z grona ubezpieczonych powołanej.

Stanowisko także zajęła już opinia społeczna w kraju naszym, bowiem na XXV Zjeździe przedstawicieli Sejmików powiatowych w dniu 1 czerwca 1918 r. (reprezentowane było 40 sejmików b. obu okupacji) zapadła uchwała treści następującej: „Zjazd wyraża uznanie dotychczasowej Radzie Nadzorczej i Zarządowi Instytucji Ubezpieczeń Wzajemnych za pomyślnie uskutecznione prace w związku ze wznowieniem działalności tej instytucji, tudzież za oparcie jej o czynniki obywatelskie w wyjątkowo trudnych warunkach doby obecnej, a jednocześnie uznaje za konieczne, iżby na przyszłość utrzymany został w pełni charakter tej instytucji, polegający na zapewnieniu ogółowi ubezpieczonych nadzoru nad działalnością Ubezpieczeń Wzajemnych przez powołanie, gdy tylko na to pozwolą warunki kraju, Krajowej Rady Nadzorczej, z przedstawicieli społeczeństwa złożonej“.

*

Nowe organy kierownicze, odziedziczywszy po dawnym rządzie rosyjskim strupieszaly aparat, zacieśniony w sztywne ramy przestarzałej ustawy, nie ogarniającej całości zadań pokrewnych, wyężyły narazie, uginając się wprost pod ciężarem ogromu pracy, wszystkie siły, by jeszcze w czasie wojny, przed zwrotem kapitałów rezerwowych, zapewnić krajowi pomoc ekonomiczną od szkód, przez pożary zrzadzanych. Osiągnąwszy już ten cel, władze Instytucji stanęły w obliczu zagadnień rozleglejszych, a mianowicie szerokiej i wszechstronnie pomyślanej walki z klęską ogniową.

Pomyślnie rozwiązanie tych pierwszorzędnej doniosłości dla kraju zagadnień zależne będzie, gotowi jesteśmy to twierdzić, od kierunku społecznego Instytucji po wojnie, od jej ustroju samorządowego, opartego na czynnikach obywatelskich, czyli od mocnego powiązania Instytucji z potrzebami prowincji. Wyższe organy Administracji Państwowej, od których decyzji dalsze losy klęski ogniowej w kraju zależą będą, obiorą, oczywiście, najskuteczniejszą, gdzieindziej już wypróbowaną drogę ku zwalczaniu nadmiernej palności kraju, zapewniając tej Instytucji łączność z czynnikami obywatelskimi.

Przejęci troską o dobrobyt kraju i wynalezienie najskuteczniejszych tego dobrobytu dźwigni, pozwalamy sobie na schyłku trzeciego roku działalności odrodzonej w odmętach wojny Instytucji wypowiedzieć w tej mierze swe poglądy zawnazę i program na jutro wyłuszczyć.

Chętnie będziemy widzieli wszelką krytykę rzeczową naszych poglądów w przeświadczeniu, iż sprawa ta zbyt sięga daleko w głąbię ustroju gospodarczego, iżby mogła być załatwiana bez jej należytego oświetlenia.

To oświetlenie będzie wówczas i światłem rozwidniającym mroki, wśród których kierunek obrać należy, i prowadzić Instytucję do wytkniętego celu w pełnej świadomości zadań, środków i metody działania.

Sternik, gdy żagle na pełne morze rozpina, winien być świadom tych szlaków, którymi swą drogę do celu obranego przebyć zamierza, w razie przeciwnym stanie się igraszką przygodnych porywów wiatru i uniesień fali, straci czas na błądzenia próżne — a pracę i wysiłki w niwecz obróci.

Takim losom ulegać muszą, niestety, i różne odłamy pracy społecznej wówczas, gdy bez wytknięcia ogólnego jej celu i opracowania programu działania popelnia się cały szereg błędów organizacyjnych, czas zaś ucieka, pozostawiając zagadnienia na punkcie martwym czyli w fazie rozważań, dociekań a nieraz i prób chybionych, będących wynikiem projektów, sporządzanych przy biurku — w oddaleniu od istotnych potrzeb życia i jego przejawów.

Jedynie czerpanie inicjatywy z wiecznie żywego źródła, jakim jest samo życie, w oparciu się przytem na opinię rzeczników ogółu, zainteresowanych bezpośrednio dobrobytem kraju, daje rękojmię, iż zagadnienia natury gospodarczej znajdą właściwy filtr, bo krytyczną ocenę i oświetlenie tych, których te potrzeby gospodarcze w pierwszej mierze dotyczą.

B. Chomicz.

cd. ze str. 10

W 1918 r. Związek Floriański pod kierownictwem Chomicza i Tulizkowskiego aktywnie włączył się w dzieło budowania niepodległości Polski oraz jednoczenia strażaków wszystkich dotychczasowych zaborów i ziem odzyskanych w ogólnokrajowej organizacji.

Przedstawiony artykuł ukazał się w PP nr 21-22 z 1918 r., zatem już po odzyskaniu niepodległości przez Polskę. Przedstawia wizję ochrony przeciwpożarowej jako spójnego systemu, złożonego z trzech równoprawnych elementów: budownictwa ogniotrwalego, ubezpieczeń od ognia oraz straży pożarnych. Sam tytuł jest bardzo intrygujący, a przy tym sugestywnie skomponowany: „Program higieny przeciwpożarowej i jego realizacja”. Czyli z ochroną przeciwpożarową jak z higieną — jak nie jest kompletna, to jej nie ma.

PRo

Jak wyglądały pożary na początku XX w.?

Artykuł zaprezentowany poniżej ukazał się w PP nr 17-18 z 1918 r. Jest to dzieło komisji mającej ocenić sposób dowodzenia akcją gaśniczą przez Józefa Tuliszkowskiego, w której zginęło dwóch strażaków WSO. Komisja nie znalazła nieprawidłowości w działaniu dowódcy.

Sama konstrukcja murowana budynku nie wystarczy, by ludzie nie ginęli w pożarze. Potrzebny jest celowy spłot czynników budowlanych, organizacyjnych i szkoleniowych, którego rażąco brakowało w tamtych czasach, a który nasi pionierzy starali się wdrożyć do konstruktywnego myślenia. Jednocześnie nawet duże pożary pojedynczych budynków w wielkich miastach były niczym w porównaniu ze zdarzeniami na prowincji, znanymi ówczesnie pod nazwą „kłęski pożarowej”. Z wyjątkiem Wielkopolski, Śląska i Pomorza sytuacja w 1920 r. w niczym nie odbiegała od rzeczywistości z 1910 r. przedsta-

wionej przez Bolesława Chomicza w artykule „Ubezpieczenie od ognia a budownictwo kraju” (PP nr 1/1912, s. 22-24).

„Kraj nasz (wyłączając Warszawę) na początku roku 1911 posiadał ogółem [...] 2.445.120 budynków [...] 86% budynków z drzewa, 7% – z muru i 7% – konstrukcji mieszanej. Słomą pokryto w kraju 80% budowli, gontem itp. materiałami – 12% i zaledwie 8% budowli mają pokrycia ogniotrwałe (blacha, dachówka, papa i. t. p.). Tym sposobem 9/10 budowli w Królestwie mają dachy łatwo palne. [...] dla ścisłości nadmieniamy, że pożarem zbiorowym będziemy nazywali taki, który strawił jednorazowo więcej, niż 25 nieruchomości”.

Zatem naprawdę było z czym walczyć, skoro w jednym pożarze płonęło 100 budynków, czyli pół miasteczka albo dwie wsie. Statystycznie każdy pożar wiejski tamtych czasów pochłaniał blisko 4,5 budynku. PRo

Olbrzymi pożar na Pradze.

W dniu 20 września r. b. wybuchł w składach meblowych firmy przewozowej B. Kochanowicza na Pradze groźny pożar, podczas którego nastąpił niespodziewany wybuch, pociągający śmierć 2-ch strażaków i groźne dla sąsiednich posesji położenie.

Przez wzgląd na niezwykle te zjawiska oraz na wysoce trudne zadanie Straży Ogniowej Warszawskiej, podajemy obszerny opis przebiegu akcji, zobrazowanej dwoma planikami, które przedstawiają dwie fazy obrony: przed i po wybuchu.

Składy mieściły się w dwóch gmachach: w 4-piętrowej poprzecznej oficynie na ulicy Targowej w głębi posesji № 12 i w specjalnym na ten cel przeznaczonym 7-piętrowym gmachu, dobudowanym z tyłu do tej oficyny; przyczem tylna jej ściana stanowiła ścianę grodzącą oba budynki.

Pierwsza budowla, przeznaczona na mieszkania, a ogniotrwałych stropach, była obrócona również na skład mebli.

Druga budowla była wzniesiona najzupełniej wadliwie; zamiast stropów miała zwykle powaly z desek na drewnianych belkach, które podtrzymywane były żelazniami dwuteowymi podciągami. Wbrew wszelkim zasadom, ogromny ten budynek nie miał żadnej poprzecznej wiążącej ściany. Okna wszystkie były zakratowane, drzwi drewniane obite blachą. U lewego szczytu była jedna jedyna klatka [schodowa o drewnianych stopniach i drewnianych drzwiach]. Brama przedstawiała jakby sklepienie pudło, wmurowane w poprzek budynku. Obok duża winda o otworach na piętra, zamykanych deskami. Ściany cienkie dla oszczędności były murowane w filary z cegły o kruchej i słabej zaprawie.

Tandeta, która podobno kosztowała o 40% taniej od kosztorysu, w znacznej mierze się przyczyniła do śmierci 2-ch obrońców i omal nie pociągnęła katastrofy spalenia się całego kwartału.

Oba budynki były napełnione różnego rodzaju ruchomościami, jak meble, paki, kufty, kosze, oddane firmie Kochanowicza na przechowanie przeważnie przez uchodźców.

O godz. 6 m. 23 wiecz. strażak, znajdujący się na czatowni V-go Oddziału, spostrzegłszy kłęby dymu, zaalarmował Oddział, który w sile 2-ch plutonów z parową sikawką pośpieszył do ognia.

Cały budynek tylny, mieszczący skład, poczawszy od II-go piętra wwyż, był spowity w kłęby gęstego dymu. Znalazienie źródła ognia było niezmiernie trudne z powodu gęstego dymu na wszystkich ubikacjach, zastawionych meblami i pakami aż pod sufity, oraz z powodu pozamykanych drzwi.

Akcja V-go Oddziału, zarządzona przez porucznika F. Grabowskiego*, była następująca. Od sikawki parowej, usta-

wionej na ulicy Targowej, dano dwie magistralce, z których jedna ułożona została na posesji № 10, gdzie wylotowy z drabiny drążkowej nacierał przez okna II-go piętra. Druga magistrala zakończona trójnikiem w drugim podwórzu, dawała wodę przez dwa wyloty: jeden na II-gie piętro w klatkę schodowej, drugi z drabiny francuskiej, przystawionej do okna II-go piętra.

Oprócz tego 4-ty wylot był dany na tę samą klatkę schodową od hydrantu.

Wkrótce przybył komendant inż. J. Tuliszkowski z dużym samochodem i z 2-im plutonem II-go Oddziału i udał się windą na zwiady. Gęsty grzący dym pozwolił dotrzeć tylko do wysokości 4-go piętra. Przez szpary w deskach i otwory zauważono ogień na II i III-tem piętrach i zarządzono nacieranie przez okna tych pięter.

Ustawiono drabinę drążkową II-go Oddziału przy oknach II-go piętra, niedaleko pionu windy, i wylotowy II-go Oddziału zaczął lać wewnątrz; drugi wylot dano również na klatkę schodową na II-gie piętro. Wyloty te były zasilane wodą od samochodowej sikawki, do której II-gi Oddział dołączył swą linję, zakończoną trójnikiem, znajdującym się w 2-gim podwórzu płonącej posesji.

Pierwszy Oddział ułożył od samochodu swoją magistralę, również zakończoną trójnikiem, który się znajdował też w drugim podwórzu.

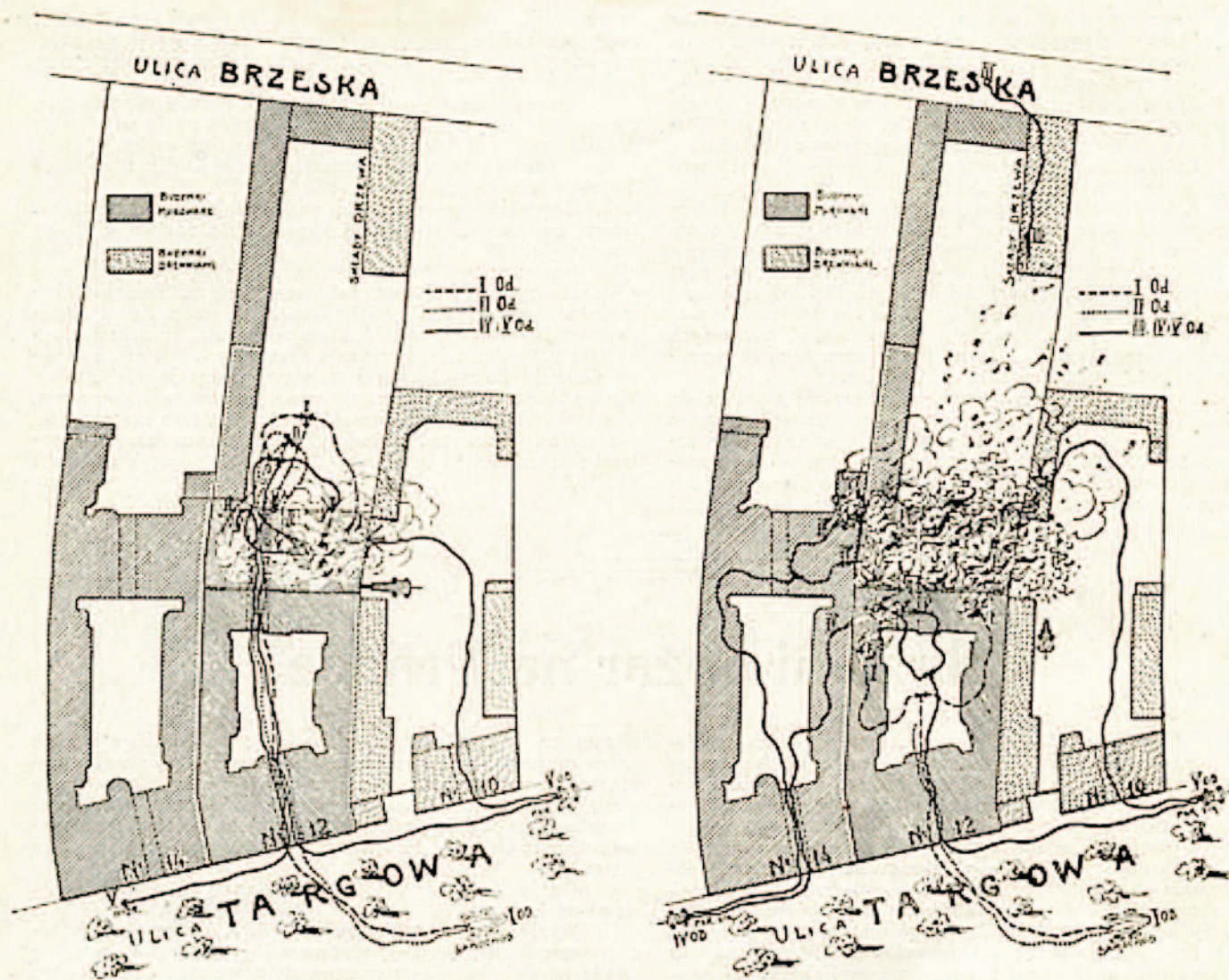
Od tego rozgałęzienia podano 2 linje, od których wyloty ochraniały z 2-ch stron parter, napełniony bardzo cennymi rzeczami. Prosił bardzo o to właściciel, który przybiegł, i, otworzywszy na parterze dwoje drzwi, wiodących tam od podwórza przy szczytce i od bramy, umożliwił tem nareszcie dostanie się do wnętrza składu.

Samochód ustawiono również na ul. Targowej, lecz po drugiej stronie bulwaru przy osobnej magistrali wodociągowej dla zapobieżenia odbierania wody parowej sikawce V-go Oddziału.

Ponieważ na klatce schodowej, gdzie pracowały 2 wyloty V-go Oddziału, było coraz trudniej ustać z powodu bardzo grzącego a gęstego dymu, więc jeden wylot przeniesiono do drzwi z bramy dla ochrony razem z wylotem I-go Oddziału parteru.

Stanowiska na parterze, szczególnie przy bramie były pewne i ogień tam się nie przedostał; możnaby je było utrzymać, gdyby nie raptowny i niespodziewany wybuch na jednym z górnych pięter. Był ten wypadek dla komendy całkiem nieoczekiwany, bowiem ogień ledwo się zaczynał przedostawać nazewnątrz w końcu budynku przez szczytowe okna, wychodzące na podwórze posesji № 10, oraz przez pobliskie okna w ścianie podłużnej II i III piętra widać było płomienie. Wtedy wycofano prądowników z drabiny u szczytowej ściany, z dra-

* Kapitan J. Gierasiewicz bawił na urlopie i zjawił się w pół godziny.



1-sza faza.

2-ga faza.

Plan akcji ratunkowej podczas pożaru składów mebli B. Kochanowicza na Pradze.

bin stojących u podłużnej ściany oraz ze stanowiska na parterze w tym końcu gmachu.

Drabinę mechaniczną, ustawioną przy szczytowej ścianie w podwórzu № 10, przesunięto nieco dalej od tej ściany, chcąc podać wylot na zagrożony dach oficyny poprzecznej.

Te przezorne zarządzenia, wykonane w czas przez kapitanów V i II-go oddziałów, ochroniły straż od straty co najmniej 20 ludzi.

Komendant, obchodząc posterunki, przeszedł na 2-gie podwórze, aby określić rozmiary ognia, szerzącego się na piętrach, szczególnie bliżej prawej ściany szczytowej, gdy w tem rozległ się głuchy huk i cały dach, wzniosłszy się do góry, zapadł się, połamując za sobą zawaleniem się wszystkich pował. Potężny huk wstrząsnął powietrzem. Ze wszystkich okien pokazały się ogniste języki, a morze ognia wyrwało się ku górze. Żelazne belki rozpalone prędko zaczęły rozsadzać ściany. Runęła część ściany szczytowej i podłużnej przy węgle od podwórza № 10. Powietrze wypełnił gęsty kurz. Łoskot walących się ścian, cegiel nie zagłuszył przeraźliwych krzyków: „na pomoc ratujcie!” i alarmowego gwizdania w bramie.

Nie bacząc na walące się cegły, paru strażaków z komendantem naczelnie rzuciło się ku bramie. Tu widok był straszny. Otóż drzwi, otwierające się na wewnątrz, gdzie pracował i wylot V-go Oddziału, zostały pędem wybuchu zatrzasknięte i zatarasowane deskami i belkami powal. Przez szparę widać było część twarzy i wysuniętą na zewnątrz rękę strażaka Stążewskiego. Wnętrze za drzwiami pełne było ognia. Kilku strażaków przerażonymi głosami wołało tam: „och, pieczę! ratunku!”. Natychmiast komendant rozkazał przynieść ciężkie topory (sagany) i drągi żelazne i wylamać drzwi, a wylotowemu, będącemu w 2 podwórzu, kazał dopaść bramy i zlewać przez szpary nieszczęśliwych.

Pomimo szalonych wysiłków i potężnych ciosów, jedna tylko połowa drzwi została wysadzona z zawias, ale tak się wparła w mur, że nie można było jej ruszyć. Dopiero nadludzkimi, rozpaczliwymi uderzeniami udało się osobiście komendantowi wysadzić ją z muru i przechyliwszy wyjąć. Tem uratowało się 3 strażaków bardzo poparzonych: Stążewskiego, Antosiaka i Himla.

Pozostały podwylotowy Juljan Szczepkowski, leżąc w progu, dawał znaki życia, lecz, przywalony całą górą piętrzących się zwalów desek i belek, wydobyty, pomimo olbrzymich wysiłków, być nie mógł.

Wylotowy V-go Oddziału Michał Skowroński został od razu zabity: spadające deski i belki odcięły mu głowę i nogi.

Wybuch ten spowodował fatalną zmianę i pogorszenie się sytuacji; odciął część strażaków II-go Oddziału, znajdujących się w 2-lem podwórzu, i przygniół cały kompleks węży. Wybuch również obalił mury przy jednym węgle i rozwarł tam czeluście łańcucha piekielnego ognia i żaru, zięjącego wzrost na drewniane zabudowania posesji № 10 i na składy drzewa, znajdujące się z tyłu posesji № 12. Oprócz tego całe snopy żagwi i głowni przy silnym wietrze zasypały te posesje.

Roztarte zwaly muru zaczęły spadać na dachy przylegających oficyn, przebijając je i zapalając. Zaczął płonąć również skład mebli na IV-em piętrze w poprzecznej oficynie, sąsiadującej z płonącym budynkiem.

Natychmiast zarządzono radykalną zmianę obrony i zawieszono na pomoc drugie plutony III i IV-go Oddziałów. Odłączono pogrzebaną pod gruzami część węży, dano na pozostałych magistralach inne trójniki i od tych poprowadzono nowe linie.

Porucznik I-go Oddziału otrzymał rozkaz obrony 2-eh podłużnych oficyn, przylegających do płonącego składu. W tym



Składy mebli B. Kochanowicza na Pradze po pożarze w dniu 20 września r. b.

celu poprowadzono do magistralnej linii samochodu dwie linie na dachy tych oficyn.

Kapitan V-go Oddziału zaczął ze swymi ludźmi dzielnie bronić drewnianych budowli posesji № 10, przylegających wprost do morza ognia. Dzięki nadludzkim wysiłkom tego plutonu wszystko ocalało.

Porucznikowi V-go Oddziału rozkazano bronić palący się skład na IV-em piętrze poprzecznej oficyny i nacierać na ogień, ziejący w bramie tejże oficyny.

Przybyły Oddział IV-ty otrzymał polecenie obrony po-

sesji № 14. Od parowej sikawki tegoż oddziału poprowadzono magistralę na dach lewej oficyny i tam od trójnika dano 2 linie.

Oddział III-ci dostał rozkaz ustawienia się na ulicy Brzeskiej dla obrony składów drzewa i przyległych drewnianych budynków, których dotychczas bronili dzielnie strażacy II-go Oddziału ze swym kapitanem naczele. Odcięci od swych węży zorganizowali oni przy pomocy ludności łańcuch wodny i wiadrami zalewali na dachach płonące łagwie i główne.

Ponieważ od tej strony niebezpieczeństwo mniej zagra-

zało, Oddział III-ci po 20-minutowej pracy został odesłany do miasta, pozostawiając tylko pluton z jednym wylotem. Przeważność ta była niezbędna na wypadek drugiego pożaru. III-ci Oddział więc wraz z pozostawionymi w innych oddziałach pogotowiami stanowił pewną siłę bojową, pozostającą w rezerwie.

Zmaganie się z ogniem było bardzo ciężkie, gdyż szalejący wiatr bardzo utrudniał akcję. Szczególnie uparczywa była walka w składach na IV-em piętrze, gdzie, pomimo stałej pracy 2-ech wylotów przez 2 godziny, dopiero ogień zlokalizowano o północy.

Dzięki szybkiemu i racjonalnemu ponownemu rozmieszczeniu plutonów, dzięki dobremu zarządzaniu kapitanów i poruczników na poszczególnych odcinkach oraz działalnoci wylotowych i toporników, rozszalały żywioł w pięciu zagrożonych miejscach opanowano zupełnie.

Obrzmił ten pożar zagrażał poważnie całemu kompleksowi domów kilku posesyj. Planowa więc i dzielna praca Warszawskiej Straży Ogniowej ocaliła tę dzielnicę od katastrofy: spłonęło tylko to, co z powodu wybuchu skazane było na zagładę.

Oprócz 2 ofiar i 3-ech poparzonych strażaków V-go Oddziału, obrażenia odnieśli następujący strażacy: komendant miał oparzoną rękę przy ratowaniu tych strażaków i uderzoną nogę spadającą cegłą, topornik Boniński z IV-go Oddziału przygnięciony został walącemu się więzaniem dachowym, miał obrażone plecy i wstrząśnienie całego korpusu, Wołoski sanitariusz V-go Oddziału otrzymał uderzenie cegłą, raniącą go dotkliwie w głowę, i kilku strażaków innych doznało drobnych obrażeń.

Kilkanaście węży było przysypanych gruzami, kilkadziesiąt podziurawionych spadającymi cegłami, parę drabin opalonych i złamanych.

O godz. 2 po północy zaczęły stopniowo strudzone oddziały opuszczać pogorzelsko. V-ty Oddział zajął się dogaszaniem, które trwało 3 doby. Podczas tej pracy plutony z różnych oddziałów stale się zmieniali.

Pożar składów Kochanowicza jest jednym z większych pożarów, jakie Straż Warszawska gasiła.

Komendant Straży Ogniowej na drugi dzień rano po pożarze składów B. Kochanowicza złożył raport Prezydentowi miasta, prosząc jednocześnie o wyłonienie Komisji dla dokonania śledztwa w sprawie śmierci, poniesionej przez 2-ech szeregowców Straży Ogniowej.

W dn. 27 września r. 1918 powołana przez Magistrat m. st. Warszawy Komisja do zbadania prawidłowości i celowości akcji obronnej Straży Ogniowej Warszawskiej przy pożarze składów mebli B. Kochanowicza, mieszczących się przy ul. Targowej № 12 na Pradze, złożona z niżej podpisanych członków, po szczegółowym zbadaniu terenu pożaru, po wysłuchaniu relacji oficerów sztabu, biorących udział w akcji ratunkowej, a mianowicie: komendanta J. Tuliszkowskiego, kapitana J. Gierasiewicza, kapitana J. Milewskiego i porucznika F. Grabowskiego, tudzież trzech szeregowców V-go Oddziału: Władysława Antosiaka, Stanisława Stążewskiego i Józefa Himla, poszwankowanych i uratowanych z posterunku, który stał się miejscem śmierci dla wylotowego ś. p. Skowrońskiego i jego pomocnika ś. p. Szczepkowskiego, doszła do wniosku następującego.

W pierwszej fazie akcji prócz rozstawienia posterunków, mających na celu umiejscowienie ognia, skierowano usiłowanie ku obronie parteru, gdzie według informacji właściciela składu i jego syna miały się znajdować najcenniejsze rzeczy.

Uratowanie parteru było zdaniem Komisji do osiągnięcia, a więc wyznaczenie omawianego posterunku było usprawiedliwione i celowe, tembardziej, że z powodu krat w oknach i przepelnienia składu wielką ilością łatwopalnego materiału, co uniemożliwiało wynalezienie i dostęp do źródła ognia, posterunek ten był jedynym miejscem, skąd można było ratować parter, wyższe bowiem kondygnacje składu, wobec okoliczności wyżej przytoczonych i nadzwyczaj gęstego dymu, uważane być musiały za stracone.

Jeżeli jednak parteru nie ocalono i nastąpiła katastrofa zawalenia się sufitu, to przyczyną tego była przede wszystkim wadliwa konstrukcja budowli. O wadliwości konstrukcji spalonej budowli świadczą: 1) cienkie ściany na słabej zaprawie przy znacznej wysokości budowli, 2) sufity niedostosowane do przeznaczenia budowli, z dużą przewagą drzewa, 3) brak skle-

pień wszelkich oraz rozgraniczeń ogniotrwałych i 4) brak wiązań zarówno poprzecznych, jak i podłużnych na całej przestrzeni o wielkich wymiarach budowli.

Niezależnie od wyżej przytoczonych wad konstrukcyjnych budowli nastąpił, według zeznań wyżej wymienionych świadków naocznych, wybuch, który spowodował podrzucenie w górę wiązań dachowych oraz zawalenie się wszystkich sufitów i dwóch ścian.

Wybuch taki mógł nastąpić bądź wskutek nagromadzenia się powstających przy dużym tarze gazów palnych, bądź znajdowania się w przechowywanych rzeczach materiałów wybuchowych, co wnioskowaćby można ze szczątków broni palnej na pogorzelsku. Fakt wybuchu potwierdzają oświadczenia ocalonych szeregowców, którzy słyszeli przed trzaskiem, wywołanym walącymi się sufitami, huk wybuchu, jak również potwierdza go przechylenie się i zawalenie górnych części ogniomurów na zewnątrz.

Drugi cel akcji — umiejscowienie ognia — osiągnięto w zupełności. Pomimo zawalenia się części ogniomuru, który był zbudowany wadliwie (użycie cegieł dziurawych, niedostateczna grubość muru, słaba zaprawa, obecność w murze kanałów wentylacyjnych), co było powodem przeniesienia się ognia na przylegające oficyny posesji frontowej, ogień umiejscowiono i ugaszono. Przytem należy zaznaczyć wyjątkową przezorność kierownictwa akcją, które, przewidziawszy możliwość istnienia kanałów wentylacyjnych w ogniomurze i przeniesienia się tą drogą ognia, wszczęło w porę odpowiednią obronę, czego wynikiem było stłumienie rozpoczynającego się ognia na niższych piętrach przylegającej do składu oficyny.

Zagrożona posesja № 10, zabudowana drewnianymi szopami, przylegającymi bezpośrednio do płonącego budynku i wypełnionymi materiałem łatwopalnym, została, mimo wiatru, który spędział płomienie i żagwie w jej kierunku, ocalona.

Ogień przeniesiony na przylegającą posesję № 14 przez pozostawione otworem okna na drugim piętrze w mieszkaniu № 15 w zarodku stłumiono, dzięki czemu posesja ta od ognia nie ucierpiała.

Znajdujące się w drugim podwórzu posesji № 12 budowle (dom mieszkalny, stajnie i szopy), pomimo nadzwyczajnego żaru, zostały w zupełności ocalone.

Podczas całej akcji zachowane były wszelkie środki ostrożności, czego dowodem, że przed zawaleniem się ścian, przy których pracowano dwudziestu kilku strażaków, zostali oni w porę na rozkaz cofnięci, pomimo, że zawalenie to nastąpiło tak szybko, iż zaledwie zdążono cofnąć drabinę mechaniczną, pozostawiając natomiast na miejscu pod rumowiskiem, które sięgnęło kilkunastu metrów, linje węzowe i dwie drabiny przystawne.

Co się tyczy posterunku u wejściowych drzwi parterowych, który stał się miejscem śmierci dwóch szeregowców, to przewidzenie katastrofy ze względów wyżej przytoczonych (wadliwość konstrukcji budowli i wybuch nieoczekiwany) było niemożliwe, co potwierdza zeznanie ocalonych strażaków, którzy uważali rzeczony posterunek za zupełnie bezpieczny.

Wobec powyższego Komisja wyraża zdanie, że akcja obronna Straży Ogniowej Warszawskiej przy pożarze składów B. Kochanowicza była zupełnie prawidłowa i celowa.

Podpisali: inż. M. Strzyżowski, inż. S. Arczyński, naczelnik Biura Związku Florjańskiego, L. Ostaszewski, redaktor „Przeglądu Pożarniczego”, inż. E. Missuna, członek Delegacji Wydziału XII-go Straży Ogniowej.

Magistrat m. st. Warszawy na posiedzeniu plenarnym w dniu 1 października r. b. uchwalił

„Przyjąć do wiadomości opinię rzeczoznawców, stwierdzoną protokołem z dnia 27 września r. b., i wyrazić Straży Ogniowej Warszawskiej podziękowanie i uznanie za pełne poświęcenie ratownictwo przy pożarze składów B. Kochanowicza na Pradze..”





– TAKI NAGŁÓWEK POJAWIŁ SIĘ W GAZECIE „DER OBERCHLESISCHE WANDERER”, GDY 24 MARCA 1919 R. W POŻARZE GLIWICKIEGO KINA CAPITOL ZGINĘŁO 76 DZIECI.

Historia ogniem się toczy

Być może to właśnie za sprawą potożenia w sercu tzw. cywilizowanego świata historia polskich miast pisana jest ogniem i krwią, a streścić ją można w trzech powracających w różnych konfiguracjach słowach: pożar, zaraza, najazd. Charakter tych ostatnich zależy od krańca Polski, a w dodatku od obranej perspektywy, zwłaszcza jeśli chodzi o terytoria sporne; charakter pierwszych bywa zaś nieoczekiwany i uniwersalnie dokuca ludzkości od zarania dziejów.

To, że najstarsze gliwické zapiski o pożarach pochodzą dopiero z 1601 r., zmylić nas nie może. Wtedy to w przykościelnej piekarni pojawił się ogień, prędko pochłaniając całe miasto i kawałek przedmieścia. Spaliły się między innymi wieża kościoła z dzwonami, ratusz i archiwum z zapiskami o wszystkich poprzednich pożarach. Prócz zniszczenia danych o swych poprzednikach pożar z 1601 r. przyczynił się do rozkwitu sukiennictwa w Gliwicach, sptonęły bowiem w całości zapasy chmielu i jego nasion oraz wyposażenie browarów, w związku z czym chmielnicy i piwowarzy zmuszeni byli zając się czymś innym.

Sukiennikom i całej reszcie gliwiczian nie było jednak dane długo cieszyć się spokojem. W 1642 r. miasto spalili Szwedzi, a niecałe siedem dekad później (1711) ogień pojawił się raz jeszcze, by strawić 150 domów i kościół, topiąc przy tym pięć dzwonów. Niedługo po tym i kolejnym pożarze miasto zubożało tak bardzo, że musiało sprzedać cztery wsie.

Wiek XIX okazał się łaskawszy, ale tylko trochę. Płonęły głównie stodoły, warsztaty i fabryki, choć i domy mieszkalne nie uniknęły szkód.

Sceneria

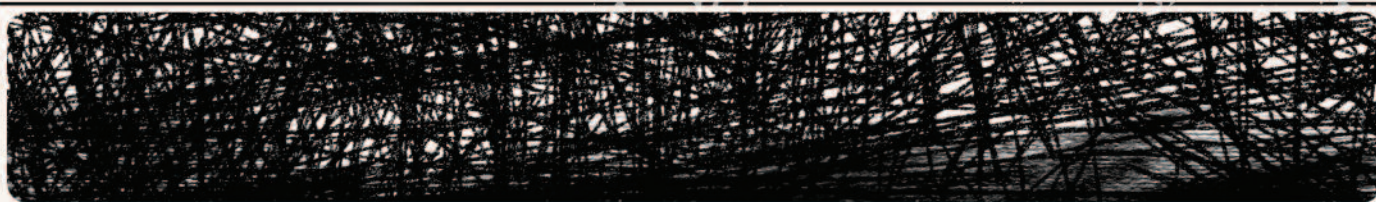
Czytając prasę górnośląską z 1919 r., tak polską, jak i niemiecką, można zauważyć, że pomiędzy przebrzydłymi hakatystami i śmierzdzącymi spartakistami a Polakami demoralizującymi niemieckie wojsko sprzedają stoniny za 8 marek, pomiędzy wiarą „socjalistyczną” (zachodniego czy wschodniego rodzaju) a katolicyzmem, pomiędzy skradzioną świnią a rozszabrowanym masłem... można trafić na wydarzenie, które wstrząsnęło wszystkimi gliwiczianami tak samo, niezależnie od nacji i poglądów: niezbyt duży pożar.

Najpierw powiedzieć trzeba sobie nieco o historii samego kina Capitol – kulturowej perełki okolic gliwickéj starówki, którą teraz podziwiać można już tylko na starych fotografiach.

W latach 70. XIX w. tam, gdzie dziś jest plac Mickiewicza, stały gospoda i mały szpital. Dostrzeżono jednak potencjał tego miejsca i otwarto tam teatralne ogrody letnie Schuetzengarten. To w nich tętniło kulturalne życie miasta, otoczone wonią cygar, cieniem kwitnących kasztanów, dźwiękami orkiestry i majestatem starego budownictwa.

W 1874 r. utworzono w ogrodach Zjednoczone Teatry Gliwic i Tarnowskich Gór, a 18 lat później (1892) gliwické przedsiębiorca Friedländer wykupił i wyremontował obiekt, zmieniając jego nazwę na Schützenhaus-Stadtgarten, używaną naprzemiennie z nazwą Theater und Konzerthaus. Już w 1896 r., a więc zaledwie rok po prezentacji dokonanej braci Lumière w Paryżu, odbyły się tam pierwsze pokazy możliwości kinematografu.

Następnie cały teren wykupiło miasto Gliwice i po remoncie, w sierpniu 1918 r., otworzono kino Städtische Lichtspiele, mieszczące aż 570 widzów.



Prominentny budynek z zabezpieczeniami

Górny Śląsk szczęśliwie ominęły linie frontów I wojny światowej, a jednak otwarcie przez miasto własnego kina było ryzykownym przedsięwzięciem, biorąc pod uwagę sytuację społeczno-polityczną związaną z końcem wojny, niepewną przynależnością państwową regionu, niewątpliwym osłabieniem Niemiec oraz wytykaniem przez górnośląskich Polaków owego osłabienia. Jak donosi prasa, „[niemieckie] rolnictwo wegetuje z powodu braku robotnika, paszy dla trzody, nawozów dla wybidzonej i ze wszystkich sił wycieńczonej ziemi. Trzoda wychudła, opasy mają lichą wartość mięsną, skąd liche widoki dla gospodarzy, a z powodu lichego mięsa brak potrzebnej treści odżywczej dla ludności, mleko chude, ilość bydła o 2 i pół miliona sztuk zmalała, liczba świń cofnęła się z 25,7 milionów na 10,9 milionów sztuk” [1]. I tak dalej.

A jednak ludność po wojnie spragniona była rozrywek. Władze miasta postanowiły to pragnienie zaspokoić. Większość kin należała wówczas do prywatnych właścicieli, a w Gliwicach działały już trzy tego typu obiekty, dlatego miastu szczególnie zależało, by wykazać się profesjonalizmem i konkurencyjnością. Starannie wyremontowano wnętrza i elewację, a budynek miał być dostosowany do wymogów ówczesnych przepisów przeciwpożarowych. Gdy pracę uznano za gotową, na fasadzie pojawił się napis Stadtgarten. Z okien spływały kaskady kwiatów, Zadbano nie tylko o wystrój budynku, ale także o specjalne miejsce dla kilkusobowej orkiestry, przy czym pamiętać należy, że rekrutacja muzyków w czasie powojennych migracji ludności wcale nie była łatwym zadaniem. Tu pozwolono sobie na rozmach. Podczas gdy w innych kinach działały zespoły czteroosobowe, w Städtische Lichtspiele zdecydowano się zatrudnić prowadzony przez dyrygenta (gościnnie także dyrygentów z Wiednia lub Berlina) sześciuosobowy zespół, w którego skład wchodziły pianino, pierwsze i drugie skrzypce, kontrabas, wiolonczela, perkusja, harmonia, flet oraz trąbka. W późniejszym czasie dołączyły do nich klarnet, obój i puzon.

Zarządzający kinem Carl Hirschecker na otwarcie placówki wybrał największą produkcję tamtych czasów, „Das Himmelschiff” („Misja na Marsa”, reż. Holger Madsen, Dania 1918). W trakcie projekcji partie sopranowe wykonywała panna Margarete Ulle, altowe I. Passia, a tenorowe kapelmistrz Viktor Lomnitzer. Wykonanie zyskało duże uznanie widzów, a w prasie pisano, że dzięki niemu obrazy nabraty nowego znaczenia.

W interesującym nas 1919 r. cały kompleks podzielono na dwie części: kino oraz restaurację z ogrodami o wspólnej nazwie Stadtgarten, a także z małą salą kinowo-teatralną, dla mniejszej liczby widzów. Kiedy w marcu 1919 r. w tej właśnie salce organizowano przedstawienia specjalne dla najmłodszych, nic nie zapowiadało nadchodzącej tragedii.

Zbita masa dzieci

24 marca gliwickie dzieci oglądały amatorską sztukę „Święta Jądwiga patronka Śląska”, przygotowaną przez Katolicką Misję Dworkową – stowarzyszenie zajmujące się ochroną podróżujących za pracą dziewcząt. Widownia małej sali kinowej była wypetniona po brzegi.

Liczba dzieci mogła sięgać nawet 500. Drzwi wyjściowe prowadzące na dzisiejszą ulicę Górnych Wałów zostały więc zamknięte na klucz, aby uniknąć kolejnych gości w i tak zbytnio już zatłoczonym pomieszczeniu.

Ogień wybuchł około 16.00, podczas pierwszego aktu sztuki, gdy od nieprawidłowo wkręconej, nagrzonej żarówki o mocy 600 świec zaczęła tlić się kotara, która prędko stanęła – używając słów ówczesnej prasy – „ogromnym płomieniem”. W sali kinowej wybuchła panika.

Widzowie rzucili się w popłochu ku prowadzącym do wyjścia na ulicę schodom, a „jęki żałosne dziatwy, krzyki rozpaczliwe nadbiegłych rodziców przepetniały powietrze”, jak donosiła prasa. Starsze dzieci próbujące wydostać się z płonącego pomieszczenia nie zwracały uwagi na swoich mniejszych kolegów, traktując ich na drodze ku wyjściom. W tłoku na schodach niektórzy poupadali i tak powstała – cytując źródła – zbita masa dzieci, na którą waliła się dalsza masa dzieci z góry. Ponieważ drzwi wyjściowe zamknięte zostały mechanicznie, a na domiar złego otwierały się nie w kierunku ulicy, a do środka, dzieci w dalszym ciągu tratowały się nawzajem, nie reagując na apele aktorów ze sceny, którzy nawotywali do zachowania spokoju.

Gaśnic nie użyto.

Mieszkańcy pobliskich kamienic wybiegli w kierunku kina, nie udało im się jednak dostać do środka. Wśród dorosłych, których czynną pomoc udokumentowano, znaleźli się dozorca budynku Franz Piechutta, kapelmistrz Viktor Lomnitzer oraz kucharka Franziska Wiczorek, a także żołnierze z budynku naprzeciwko teatru. Z powodu niemożności otwarcia kinowych drzwi musieli zbici szyby w oknach na parterze. Pomagał też jedyny obecny na przedstawieniu lekarz, dr Königsfeld.

Przybywajcie do mnie

Początkowo gazety donosiły o 70 ofiarach śmiertelnych i około 20 rannych, liczba ta jednak ulegała w ciągu śledztwa zmianom. Ostatecznie oficjalna liczba dzieci zdeptanych pod zamkniętymi drzwiami wyniosła 76. Ponieważ jednak niektórzy poszkodowani zmarli wskutek obrażeń w kolejnych dniach, ofiar tragedii mogło być więcej.

Należy tu podkreślić, że przyczyną śmierci były obrażenia wywołane paniką – zaduszenie i stratowanie. Szacowano, że zezadzenie miało marginalne znaczenie. Wśród ofiar znalazły się zarówno dzieci niemieckie, jak i polskie, o typowo śląskich nazwiskach. Na miejsce dojechała straż pożarna, która ugasiła ogień i wyniosła ciała nazewnątrz.

Ofiary pochowano na Cmentarzu Lipowym we wspólnej mogile. Ceremonia pogrzebowa zgromadziła setki gliwiczian, a – jak donosiły gazety – nad małymi trumienkami płakały rodziny, ich przyjaciele i mnóstwo mieszkańców. W kaplicy cmentarnej przemawiał nad grobem po polsku ks. proboszcz Jagło z parafii św. Piotra i Pawła, po niemiecku zaś ks. proboszcz Brillka z parafii Wszystkich Świętych. Porządek utrzymywali żołnierze i przedstawiciele miejskiej służby bezpieczeństwa, a książe biskup wrocławski nadesłał na ręce proboszcza Jagły list z wyrażeniem współczucia dla rodzin ofiar oraz przeznaczył 5000 marek dla dotkniętych tragedią biednych.

W maju 1919 r. ustanowiono, że prosię ważące do 25 kg kosztuje najwyżej 8 marek za każdy kilogram, skala proboszczowej darowizny była więc niebagatelna [1].

Na nagrobku z wizerunkiem Chrystusa przygarniającego do siebie dzieci umieszczono napis „Lasset die Kindlein zu mir kommen” („Pozwólcie dzieciom przyjść do mnie”). Po wojnie w ramach degermanizacji napis usunięto. Obecnie widnieją tam słowa w języku polskim. Chrystus pozostał ten sam.

Winni muszą ponieść karę

Nie tylko dzisiaj, ale i 100 lat temu przyczyną śmierci w pożarach często okazywały się nie tyle ogień czy dym, co brak zabezpieczeń przeciwpożarowych i źle przeprowadzona ewakuacja. W wyniku bezpośredniej styczności z ogniem w rzeczonym przypadku nie ucierpiał nikt, sam pożar został zresztą sprawnie ugaszony przez straż pożarną.

„Winni tego, co się stało, muszą ponieść karę” – grmiała prasa dzień po dramatycznych wydarzeniach [2]. W sprawie pożaru wszczęto śledztwo. Wyszło na jaw, że budynek nie spełniał ówczesnych norm przeciwpożarowych, zabrakło też nadzoru strażackiego, a personel kina nie wiedział, jak zachować się w kryzysowej sytuacji. Presja społeczno-medialna, aby znaleźć winnych, była znaczna, należy więc przypuszczać, że ktoś został za te uchybienia pociągnięty do odpowiedzialności. W dostępnych źródłach nie zachowała się wzmianka, kogo konkretnie ukarano i w jaki sposób.

Tragedia spowodowała jednak, że odtąd wszystkie przedstawienia wymagały obecności strażaka i członka Kolumny Sanitarnej. Drzwi przebudowano tak, by otwierały się zgodnie z kierunkiem ewakuacji.

Co dalej

Miasto prowadziło działalność obiektu do końca 1926 r., kiedy to z powodu problemów finansowych Städtische Lichtspiele przejął concern Deulig. Ferdinand Schwartz, powołany na stanowisko dyrektora placówki, zastąpił tym, że bardzo często osobiście śpiewał dla publiczności. Kino radziło sobie nieźle, proponując bogaty repertuar. Popularna wówczas w kinach była muzyka marszowa i wojskowa. Tego rodzaju kompozycje towarzyszyły na przykład prapremierze ujęć, które nakręcono z okazji obchodów dnia patrona strażaków, świętego Floriana. Do wykonania podkładu krótkometrażowego filmu będącego częścią wielkiego zielonoświątkowego programu Städtische Lichtspiele zaprosiło dwudziestopięciosobową orkiestrę dętą złożoną z członków kapel straży pożarnej pod osobistym kierownictwem ich kapelmistrza Peckmanna.



W 1930 r. obiekt przejęła firma Union-Grundstück GmbH. W kinie odbył się kolejny duży remont, którego celem był montaż nagłośnienia. Widownię przebudowano tak, by mieściła aż 1000 widzów, sufit ozdobiły drewniane kasetony, w oknach umieszczono witraże, a czerwono-srebrne ściany ozdobiły podświetlane galerie. Wraz z nowymi właścicielami i wyglądem zmieniła się także nazwa kina – na Capitol i to ona właśnie przetrwała w świadomości gliwiczian, również w kontekście wspomnień tragedii.

Niedługo potem (1940), jak podaje jedna z ostatnich wiadomości przedwojennej kroniki gliwickiej straży pożarnej, odbyły się prowadzone z rozmachem ćwiczenia utworzonej w ramach reorganizacji tej instytucji tzw. policji pożarnej (Feuerlöschpolizei), której nazwa ostatecznie utrwaliła się jako Feuerschutzpolizei (policja ochrony przeciwpożarowej).

Sam kompleks kinowy Capitol przetrwał do 1945 r., aż do momentu całkowitego spalenia. W jego miejscu powstał cmentarz, na którym spoczęły ekshumowane z płytkich grobów w różnych częściach miasta zwłoki radzieckich żołnierzy. Zmarli nie spoczywali tam długo, 5 lat później cmentarz przeniesiono bowiem na ul. Sobieskiego (gdzie znajduje się do dzisiaj), a po armii radzieckiej w miejscu dawnych ogrodów rozrywkowych pozostała jedynie nazwa – plac Obrońców Stalingradu.

W 1956 r. postanowiono, że stanie tam pomnik Adama Mickiewicza i tym samym zmieni się nazwa tego ciężko doświadczonego fragmentu gliwickiej starówki. Autorem posągu był profesor warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych Franciszek Strynkiewicz, a wykonania rzeźby podjął się gliwicki GZUT.

W ubiegłym roku wspólnymi wysiłkami Centrum Edukacyjnego im. Jana Pawła II, parafii p.w. Wszystkich Świętych, parafii ewangelickiej, Koła DFK z Gliwic oraz sympatyków historii zorganizowano obchody 100-lecia tragedii z 1919 r. W ich przygotowaniu duży udział miała Komenda Miejska PSP w Gliwicach (z osobistym udziałem komendanta miejskiego st. bryg. mgr. inż. Romana Klechy) oraz trzy jednostki OSP działające na terenie miasta Gliwice (OSP Gliwice-Bojków, OSP Gliwice-Brzezinka i OSP Gliwice-Ostropa). Ks. Robert Chudoba, dyrektor Centrum Edukacyjnego im. Jana Pawła II, w modlitwie przy zbiorowej mogile nawiązał do rzeźby Chrystusa przygarniającego do siebie dzieci.

Na dzisiejszym placu Mickiewicza nad przechodniami i stadami gotębi góruje pomnik wieszczka. Dźwięki kinowej orkiestry z biegiem czasu zastąpione zostały przez melodie płynące ze szkoły muzycznej i stukotanie tramwaju, a później ciche warczenie autobusu. Nazwa – tak placu, jak i ulicy – zmieniła się więcej niż raz. Wciąż jednak, jak przed wiekiem, można tam odpocząć w cieniu kwitnących kasztanów.

Aleksandra Radlak jest tłumaczką z angielskiego i rosyjskiego, autorką m.in. powieści, opowiadań i felietonów

Serdeczne podziękowania dla miejskiego konserwatora zabytków w Gliwicach Ewy Pokorskiej-Ożóg za udostępnienie materiałów na temat kina Capitol oraz dla prezesa OSP w Gliwicach-Brzezince Tomasa Włoczyka za informacje na temat obchodów rocznicy pożaru.

Przypisy

[1] J. Pałędzki (red.), *Górnoślązak*, 1919, rocznik 18, nr 71-75, Górnoślązak Spółka Wydawnicza z o.o.

[2] A. Herling (red.), *Der Oberschlesische Wanderer*, 1919, rocznik 92, nr 92, 93, C.F. Neumann's Stadtbuchdruckerei.

Pozostała literatura dostępna u autorki

Józef Tuliszkowski (1867–1939)

Józef Tuliszkowski, syn Feliksa herbu Tuczyński i Zofii z d. Kowalczyńskiej, urodził się 4 lutego 1867 r. w Radziwiłłowie na Wołyniu k. Krzemieńca. Majątek Radziwiłłów nie był własnością rodziny, tylko dzierżawą. Tuliszkowscy nie oszczędzili środków, by wykształcić dzieci. Józef studiował na politechnice w Rydze, na wydziale mechanicznym. Należał jawnie do polskiej korporacji studenckiej Welecja oraz nielegalnie do miejscowej ochotniczej straży pożarnej, gdzie wyróżnił się bohaterskimi czynami.

W 1897 r. ukończył studia jako inżynier mechanik ze specjalnością dyplomową budowy maszyn oraz dodatkowymi specjalnościami pożarniczą i budowlaną, czyli na trzech kierunkach jednocześnie. Zgodnie z naukami Romana Dmowskiego pracował tylko w granicach dawnej I Rzeczypospolitej, zajmując się budową m.in. budynków, kolei żelaznych, wodociągów. Na początku XX w. wygrał konkurs na odbudowę pożarową carskiej cukrowni Mironówka na Ukrainie.



Przy każdej okazji zakładał straż ogniową, ścierając się przy tym z opornymi urzędnikami rosyjskimi.

Wkrótce stał się ponadlokalnym autorytetem w sprawach nie związanych z ochroną przeciwpożarową. W 1910 r. ze strony Centralnego Towarzystwa Rolniczego (CTR) otrzymał propozycję podjęcia misji przeobrażenia polskich wsi w bezpieczniejsze ogniowo, z wyraźnym podtekstem patriotycznym. Przedsięwzięciu patronował m.in. Władysław Grabski, późniejszy premier rządu i reformator polskiej waluty.

Tuliszkowski przyjął ofertę i w 1910 r. stanął na czele nowo utworzonej Komisji do Spraw Budownictwa Ogniotrwałego i Pożarnictwa przy CTR w Warszawie. Tu poznał Bolesława Chomicza. Działając w CTR, w ciągu kilku lat wyjechał w teren 456 razy. Dokonał około 200 lustracji straży ogniowych, pomógł w organizacji i wyposażeniu 71, zorganizował strażnie ogniowe w cze-

cd. na str. 25

Zorganizowanie ochrony przeciwpożarowej w Polsce zjednoczonej.

Iści się chwila zjednoczenia wszystkich Ziemi Polskich. Lecz Ojczyzna nasza z zapasów dziejowych wychodzi mocno osłabiona: przemysł zrujnowany, wsie i miasteczka w wielu miejscowościach popalone, gospodarstwo rolne małowydajne, w niektórych okolicach zaniedbane; długotrwałe okupowanie ziem naszych wyszło z nich soki żywotne. Resztki zasobów gospodarczych, jak budowle, pozostałe ruchomości i inwentarze tembardziej przedstawiają bardzo cenny materiał, że są jedyną prawie podstawą, na której przyszła gospodarka kraju ma się oprzeć.

Ochrona tych cennych materiałów przed zagładą winna być przedmiotem troski tak Państwa, jak i całego społeczeństwa, a również tych instytucji, których bezpośrednim zadaniem jest ubezpieczenie mienia narodowego i warsztatów pracy. Władze państwowe przede wszystkim winny ująć tę sprawę w swe ręce.

Ochrona przeciwpożarowa, która i przed wojną była w kraju naszym wysoce niedostateczna, obecnie przedstawia się jeszcze gorzej, a w niektórych miejscowościach stan pożarnictwa jest wprost rozpaczliwy. Parokrotna inwazja armij mocarstw wojujących, krwawe walki, ustawiczne rekwizycje poczyniły olbrzymie wylomy w kompletach taborów strażackich, a w bar-

dzo wielu miejscowościach je zniszczyły. Dzięki intensywnej działalności Związku Florjańskiego i poparci Ubezpieczeń Państwowych powstało podczas wojny wprawdzie kilkaset nowych organizacji strażackich przeważnie na wsi, jednak brak narzędzi ogniowych, a szczególnie tak niezbędnych węży, wpłynął ujemnie na wyekwipowanie niektórych drużyn, przez co one nie wszystkie przedstawiają poważną siłę bojową.

Budowa Państwa Polskiego musi być intensywnie prowadzona we wszystkich dziedzinach życia społecznego.

I pożarnictwo krajowe czeka wzmożona praca nad reorganizacją obrony ogniowej, przede wszystkim po miastach dzielnicowych, wojewódzkich i powiatowych oraz po większych osadach, fabrykach, a również nad organizacją nowych straży na wsi i po miasteczkach. Praca ta będzie olbrzymia, a przytem o bardzo szerokim zakresie, zwłaszcza z chwilą, gdy do b. Królestwa Kongresowego dołączona będzie prócz Galicji, Poznańskiego ze Śląskiem i Pomorzem, Litwa z Białorusią i część ziem ruskich.

Z tych prowincyj jedynie Galicja może się poszczycić większą ilością straży, zogniskowanych w t. zw. „Związek Straży pożarnych”. Jednak i tu organizacje te posiadają dużo braków.

Co się tyczy Poznańskiego, to zachodzi poważna okoliczność, że Niemcy, opuszczając prowincje zachodnie, zabrali i zdekompletowali tabory straży ogniowych, które tu miały charakter i ustrój wybitnie niemiecki. Czekają więc nas tutaj duża robota przy rozpoczynaniu organizowania nanowo prawie całej samoobrony pożarowej.

Na wschodzie i południu Polski, t. j. na Litwie,

Białorusi, Wołyniu i Podolu, organizacje przeciwpożarowe były wysoce niedostateczne, a przytem o charakterze rosyjskim; i tu wypadnie poświęcić bardzo wiele czasu.

Wszystkie te zamierzenia musi poprzedzić cały szereg długich fachowych prac przygotowawczych. O nich więc należy pomówić.

Pierwszą czynnością będzie zbadanie dokładne danych warunków, w jakich znajduje się obrona pożarowa we wszystkich większych miastach, przedewszystkiem wojewódzkich (d. gubernjalnych), a potem powiatowych.

Z dziesięciu miast b. Królestwa Kongresowego tylko trzy (Warszawa, Lublin i Siedlce) posiadają straże zawodowe, a z osiemdziesięciu powiatowych miast tylko trzy (Łódź, Częstochowa i Zamość) miały przed wojną płatne pogotowia. Reszta miast posiada tylko straże ochotnicze.

Podczas zajęć instruktorskich w ciągu sześciu prawie lat przy Centralnem Towarzystwie Rolniczem objechałem bardzo wiele straży i stanowczo twierdzą, że może zaledwie 8 — 10 proc. tych zreszeń odpowiada potrzebom i warunkom miejscowym. Chociaż bardzo wiele tych organizacji jest fachowo wyrobionych i składa się z dzielnych oddanych sprawie jednostek, jednak trafiają się wśród nich i organizacje luźne, mało sprawne. Tabory w bardzo znacznej większości są przestarzałe, za ciężkie, narzędzia nieudolne. Dobór ich zupełnie odbiega od wymagań warunków miejscowych.

Najczęściej spotyka się kolekcja maszyn różnorodnych, bez planu i myśli przewodniej nabywanych, według „widzi mi się” każdego z ciągle zmieniających się naczelników.

Podkreślić tu przytem należy, że organizacje ochotnicze mogą być uruchomione daleko powolniej od straży lub pogotowia zawodowych. Stąd można zaobserwować zjawisko rozszerzania się nieraz ognia i przybierania większych rozmiarów w tych miastach, gdzie są straże ochotnicze bez stałych pogotowia, a duży procent ogni ugaszonych w zarodku — w miejscowościach, posiadających straże zawodowe lub płatne pogotowia. Przy braku bowiem dobrej sygnalizacji, zanim się zastęp odpowiedni z ochotników zbierze, zanim dostanie się koni, upływa nieraz kilkadziesiąt minut, i pożar, zamiast być ugaszonym w zarodku, rozszerza się, a siłę ognia potęguje skupienie budynków, stale u nas jeszcze z łatwopalnych materiałów wznoszonych.

Stanowczo więc twierdzić możemy, że masowe pożary są u nas zjawiskiem powszechnem, w znacznej mierze wskutek braku dobrze zorganizowanych zawodowych pogotowia strażackich.

To też władze w Galicji doszły do wniosku, że w większych miastach muszą być stałe straże. W myśl § 16 Ustawy ogniowej w dn. 9 lutego 1891 r. dz. u. Kr. № 18: „w miastach, liczących ponad 10.000 mieszkańców, powinna być bez względu na istnienie ochotniczej straży pożarnej zawodowa miejska straż pożarna”.

Otóż należałoby objechać wszystkie miasta wojewódzkie i powiatowe i dokładnie zbadać warunki miejscowe, projektując stosownie do tych wskaźników odpowiednie choćby niewielkie straże stałe i zawodowe pogotowia, które w harmonii mogłyby pracować z miejscowymi organizacjami ochotniczymi, podporząd-

kowane ich naczelnikowi wspólnemu, zależne od nich w tych wypadkach, gdy, te, służąc jako rezerwy, byłyby uruchomiane do pożarów poważniejszych.

Czynniki, od których zależy każda organizacja obrony od ognia, są następujące:

- 1) Położenie, rozległość i właściwości geograficzne danego miasta lub miasteczka.
- 2) Rodzaj budynków, ich wysokość, konstrukcja i tworzywo, z którego są wzniesione budowle i t. p.
- 3) Właściwości ulic i dróg, rodzaj zabrukowania, pochyłość.
- 4) Położenie i rodzaj zbiorników wodnych, jak wodociągi, stawy i rzeki.

Pierwszy czynnik, t. j. położenie geograficzne i obszar danego miasta, decyduje o ilości i rozmieszczeniu oddziałów straży ogniowej, o podziale miasta na rejony, o zorganizowaniu centralnej stacji i pomniejszych, lub też wprowadzeniu paru jednakowych posterunków strażackich. Czynniki ten ma również wpływ na urządzenie i wybór systemu sygnalizacji pożarowej, na rodzaj gospodarki wewnętrznej straży ogniowej i t. p.

Od wysokości i rodzaju budynków zależy w pewnej mierze dobór narzędzi ogniowych, szczególnie drabin, ich systemu i wysokości, sposobu przewożenia.

Lepsze i gorsze bruki ulic danego miasta, szosy, drogi polne okolicy pobliskiej, ich profile mają bardzo poważny wpływ na określenie typu taborów, na wybór rodzaju ich lokomocji, konnej lub samochodowej.

Wobec znakomitych rezultatów, jakie osiągnął ulepszony silnik spalinowy, podczas dzisiejszej wojny, prowadząc niezwykłe czołgi (tanki) przez pola wyrw i lejów pełne, pędząc jaskółczym lotem olbrzymie dwupłatowce wojenne, — samochód w przyszłej organizacji przeciwpożarowej winien odegrać bezsprzecznie bardzo poważną rolę. Ma on ogromną przewagę nad siłą pociągową końską, dzięki możliwości momentalnego uruchomienia wozu, dzięki wielokrotnie większej szybkości, dzięki zastąpieniu siły ludzkiej w pompowaniu wody silnikiem, oraz dzięki oszczędnej eksploatacji, ponieważ samochód kosztuje tylko wtedy, gdy jest uruchomiony.

Po wojnie w armjach będzie bardzo wiele zbywających większych i mniejszych samochodów osobowych i ciężarowych, które mogą być niewielkim nakładem przerobione na samochody pożarowe. Dodając niewielką pompę odśrodkową, poruszaną tym samym silnikiem, o wydajności 400 — 500 litrów wody na minutę, zmieniając karoserję na specjalną z siedzeniem dla ludzi, pomieszczeniem na węże, drabiny i inne przyrządy, można będzie stosunkowo niewielkim nakładem osiągnąć doskonałe sprawne narzędzie, oddające jako pogotowie nieocenione usługi miastom naszym, a nawet miasteczkom i wsiom. Silny bowiem motor będzie mógł chyżo pędzić nietylko wygodnymi szosami, ale nawet i po polnych naszych drogach, po pochyłościach, niosąc szybko sprawną, skuteczną pomoc zagrożonym sąsiednim wsiom i miasteczkom.

Ostatnim czynnikiem, uzależniającym wybór narzędzi i zestawienie taboru strażackiego, jest stan zbiorników wodnych w danym mieście i okolicy.

Mało obfite wody, niewielkie studnie wymagają mniejszych sikawek; większe lub mniejsze ich odległości wpływają na większą lub mniejszą liczbę beczek. Obfite znów i gęsto rozsiane zbiorniki wodne mają decydujący wpływ na zaopatrzenie taboru w większe maszyny z dużą ilością węży.

Trudno jest tu szczegółowo opisywać wszystkie warunki i czynniki, jakie grają rolę przy organizowaniu obrony od ognia w danym mieście lub okolicy. Wszystkie jednak te dane muszą być brane przez organizatorów w rachubę do najmniejszych szczegółów i subtelności, a dążeniem być winna zasada: najmniejszym kosztem osiągnąć najsprawniejszą obronę, jaknajściślej zastosowaną do warunków miejscowych.

Teoria i dokładna znajomość zasad pożarnictwa i hydrauliki stanowią tu wiele; jednak praktyka i dokładne zbadanie wszystkich czynników na miejscu dopiero umożliwiają stworzenie obszernego a szczegółowego planu ochrony przeciwpożarowej.

Przy tych pracach winna być zwrócona baczną uwagę również na stan zbiorników wodnych; bez racjonalnego urządzenia tych bowiem i bez obfitości wody żadna najlepiej pomyślana organizacja straży nie będzie zadawalająca. W miejscowościach więc ubogich w wodę muszą być zaprojektowane studnie z pompami i zbiorniki żelbetowe lub kadzie. W miastach, położonych nad rzekami, szczególnie na wysokim brzegu, jak Wyszogród, Dobrzyń, winien być urządzone choć niewielki wodociąg ze stacją pomp u dołu i choćby paroma hydrantami lub zbiornikiem na górze, w rynku, skąd beczki mogłyby czerpać wodę. W innych znów miastach i miasteczkach wypadnie projektować stawy, sadzawki i t. p. sztuczne zbiorniki wodne.

Podczas tych prac i badań organizator winien porozumiewać się i szczegółowo informować się u władz miejskich, u inżynierji oraz w zarządzie miejscowej straży ogniowej, zasięgając ich opinji, oglądając i oceniając sprawność posiadanych narzędzi ogniowych, biorąc pod rozwagę przy opracowaniu przyszłego planu lub reorganizacji istniejącej obrony wymagania i opinję obywateli.

Do tych prac przedewszystkiem należy powołać nasze straże ogniowe ochotnicze.

Projektując urządzenie zawodowego pogotowia straży przy istniejącej organizacji ochotniczej, należy bezwzględnie zharmonizować ich działalność, podporządkowując obie organizacje jednej władzy, jednemu zwierzchnikowi, najlepiej naczelnikowi miejscowej straży ochotniczej.

Po opracowaniu szczegółowym racjonalnych planów obrony przeciwpożarowej, zasadniczych reform i innych projektów w naszych miastach wojewódzkich i powiatowych, trzeba będzie zabrać się do szczegółowego zbadania warunków przedewszystkiem w ziemiach byłego zaboru pruskiego, zaczynając od miast większych, jak Poznań, Toruń, Gdańsk i miast powiatowych.

Ponieważ straże tam były rdzennie niemieckie, więc przypuszczać należy, jak to wyżej zaznaczono, że Niemcy pozostawili remizy i taboru zdewastowane. Wobec tego nawet wskazanem byłoby prace rozpo-

cząć od tych prowincyj, które, jako zasobniejsze i kulturalniejsze, tembardziej będą potrzebowały jaknajszybszego zorganizowania obrony od ognia.

Ochrona ta będzie już potrzebna bardzo prędko, szczególnie w naszym porcie polskim Gdańsku, kiedy to już tego lata, miejmy nadzieję, będą nagromadzone w porcie duże zapasy surowców i różnych towarów, dowożonych dla Polski z Ameryki, kiedy na jesieni będą dopływały tam Wisła i kolejami transporty zbywającego w kraju zboża, kiedy port zaroi się od statków handlowych z całego świata, a stare Kazimierzowskie śpichlerze będą zapełnione.

Konieczną się staje sprawą opracowanie zawczasu projektu szczegółowej obrony śpichlerzy, elewatorów, statków i barek i wszystkich wogóle urządzeń portowych; a specjalne statki przeciwpożarowe z dużymi silnikami spalinowymi i wydajnymi pompami zajęć powinny miejsce pierwszorzędne.

Galicja będzie wymagała w sprawach ochrony pożarowej znacznych reform i ulepszeń. Choć istniejący tam kilkadziesiąt lat „Związek straży pożarnych“ działał bardzo wiele, organizując około tysiąca straży, jednak wyrodził się tam pewnego rodzaju szablon, a myśl twórcza wskutek wojny jakby zastygła.

Oprócz Krakowa, gdzie straż ogniowa jest dobrze postawiona i zautomobilizowana, w innych miastach i miasteczkach ochrona pożarowa jest niedostateczna. We Lwowie jest tylko jedna stacja z przestarzałymi narzędziami i zaprzęgiem konnym. Sądząc z planu miasta, które posiada rozległe przedmieścia, należałoby tu zaprojektować jeszcze ze 3 posterunki strażackie dobrze wyekwipowane.

Wypadnie powołać w Galicji specjalną komisję z udziałem znanych działaczy na polu pożarnictwa galicyjskiego i poddać szczegółowej rewizji i krytyce obecny stan ochrony pożarowej, projektując rozległe a daleko idące reformy. One by poruszyły szablony z posad i ożywiły istniejące formacje strażackie, doprowadzając obronę do należytej wysokości i wymagają nowoczesnych. W pracach tych i zamierzeniach istniejący Związek i wybitni jego członkowie mogą i powinni odegrać poważną rolę.

Zmudna i mozolna praca czeka przyszłych organizatorów na Litwie, Białorusi, Wołyniu i Podolu, praca prawie od podstaw, od początku. Stan bowiem pożarnictwa tutaj jest w dużym zaniedbaniu. Nawet w stolicy Litwy, w Wilnie, urzędnicy przeciwpożarowe pozostawiają bardzo wiele do zyczenia, przedstawiając stary typ straży na wschodnią rosyjską modłę wyekwipowanej, rosyjskim duchem przesiąkniętej.

W Mińsku Litewskim istniała wprawdzie przed wojną niezłe zorganizowana straż ochotnicza, ale chociaż było tam sporo ochotników Polaków, za wzór jednak przy organizowaniu tej straży służyły organizacje rosyjskie, mające duże braki.

To samo da się powiedzieć o strażach na rosyjski wzór urządzonych w Żytomierzu, Kamieńcu Podolskim, Pińsku, Krzemieńcu, Dubnie i innych pomniejszych miastach powiatowych Rusi i Litwy. Wymagają one wszystkie gruntownej reformy technicznej a przedewszystkiem spolszczenia i wiania ducha obywatelskiego, oraz wyrzucenia naleciałości obcych, rozkładowych.

Po tem ogólnikowym przejrzeniu pola przyszłej działalności organizatorskiej pożarnictwa rodzimego w Polsce zjednoczonej, musimy przyjść do nakreślenia planu tych prac i ich zrealizowania.

Niewątpliwie, że główne prace organizatorskie muszą być podjęte przy wydatnej pomocy Władz Państwowych i Związku Miast przez nasze straże. Muszą być przytem te prace zorganizowane możliwie szybko, gdyż sprawa obrony od klęski ogniowej nie cierpi zwłoki: jest ona paląca. Należałoby więc, aby już teraz pewne prace przygotowawcze były przeprowadzone. Prace te bardzo ułatwią przyszłe zadania i przyspieszą organizację ochrony ogniowej. Część tych prac jest już przez Ubezpieczenia Państwowe i Związek Florjański podjęta.

Należy więc narazie zorganizować przygotowawcze prace i podzielić je w sposób odpowiedni. Kierownictwo ich winno się bezwzględnie zająć:

- 1) opracowaniem i rozesłaniem obszernych kwestionariuszy, dotyczących się ochrony przeciwpożarowej w miastach większych i mniejszych, miasteczkach oraz wsiach w całej Polsce, co już się czyni;
- 2) badaniem szczegółowym na miejscu istotnego stanu pożarnictwa, zasad organizacji straży miejscowej, urzędzeń posterunków, remiz, składu taborów, systemu narzędzi, ich sprawności i t. p., co również się robi;
- 3) zaznajomieniem się z planem i rozkładem miast, osad, ich budynkami, ulicami, zbiornikami wodnymi i innymi wiadomościami, niezbędnymi do opracowania racjonalnego planu ochrony przeciwpożarowej;
- 4) badaniem zapomocą korespondencji i wywiadów na miejscu danych, dotyczących się fabryk i składów narzędzi ogniowych, istniejących w kraju i zagranicą, a nawet w Ameryce, z określeniem posiadanych zapasów, rozmiarów produkcji, ewentualnych cen i warunków handlowych, z uwzględnieniem przedewszystkiem krajowego przemysłu i handlu;
- 5) opracowaniem na podstawie zebranych danych szczegółowych planów ochrony przeciwpożarowej, jak organizowania straży stałych, ochotniczych, pogotowi zawodowych, urzędzeń wodociągów, zbiorników wodnych, zabezpieczenia gmachów użyteczności publicznej;
- 6) wprowadzeniem w czyn tych planów, stopniowym wykonywaniem zakreślonych zamierzeń i reform;
- 7) zebraniem materiału, dotyczącego się dawnych i teraźniejszych przepisów prawnych, ustaw budowlanych, gminnych, wydanych w Polsce i w innych państwach, i opracowaniem projektu ustawy, obejmującej ochronę przeciwpożarową w całym Państwie dla przedstawieniu Sejmowi do zatwierdzenia.

Wszystkie te wymienione prace muszą być przeprowadzone i z obowiązku, jaki wkłada na władze i na społeczeństwo nasze przyłączenie Galicji, Poznańskiego i wschodnich dzielnic, gdyż tam sprawa ochrony od ognia znajdowała się pod specjalną opieką państwową, szczególnie w Galicji i Poznańskiem.

Tego rodzaju akcja, skoncentrowana w specjalnym wydziale Ubezpieczeń Państwowych i w Związku Straży Ogniowych, obejmująca opiekę Państwa nad całością majątku narodowego, przyniesie społeczeństwu korzyści nieobliczalne, ujednostajni rozbieżne dotychczas, często nieudolne dążenia, powstające z inicjatywy prywatnej, przyspieszy sprawę racjonalnej ochrony od ognia, przyczyniając się w znacznej mierze do ogólnych dążeń i prac przy odbudowie skolatananej Ojczyzny.

Inż. J. Tuliszkowski.

cd. ze str. 22

rech szkołach rolniczych i wykłady tamże, jak wyrabiać cegłę i dachówkę, powołał do życia 57 wiejskich spółek budowlanych.

W sierpniu 1912 r., na zjeździe rolniczo-strażackim we Włocławku, Tuliszkowski postulował utworzenie niezależnego periodyku poświęconego ochronie przeciwpożarowej, z artykułami oryginalnymi, o wysokiej fachowości. Powołano do życia komisję mającą je opracować, w jej skład weszli Bolesław Chomicz (WTU), Jakub Kon (prezes częstochowskiej straży ogniowej) oraz Józef Tuliszkowski. Pierwszy numer „Przeгляdu Pożarniczego” ukazał się 15 grudnia 1912 r. Redaktorem naczelnym został Bolesław Chomicz, a jego zastępcą Józef Tuliszkowski.

Kres pierwszej wersji PP położyła Wielka Wojna. Tuliszkowskiego aresztowano, po czym wypuszczono, gdy wojska rosyjskie zaczęły przegrywać. Na tym nie koniec – Niemcy opanowali Warszawę, a Tuliszkowski został naczelnikiem Warszawskiej Straży Ogniowej (WSO), w której organizował wszystko – od sprzętu gaśniczego, przez mundury, po kursy dla analfabetów i orkiestrę dętą, przy czym zawsze starał się być na pierwszej linii ognia przy gaszeniu pożarów. W 1916 r. założone podstępem w 1914 r. Towarzystwo Św. Floriana przeistoczyło się w Związek Florjański – organizację zrzeszającą straże ogniowe z Kongresówki. Na prezesa wybrano Chomicza, na wiceprezesa Tuliszkowskiego. Oznaczało to zupełnie nową jakość w myśleniu: do jednościowego dodano niepodległościowe.

WSO w styczniu 1918 r. przystąpiła do czynnego strajku z przyczyn ekonomicznych, co dla jej komendanta było szokiem etycznym. Gdy nastał czas faktycznej niepodległości, straże ogniowe w listopadzie 1918 r. wniosły niebagatelny wkład w rozbrojenie Niemców, na którym to polu Tuliszkowski i warszawscy strażacy się odznaczyli. W 1919 r. Tuliszkowski podał się do dymisji z funkcji komendanta WSO.

W latach 1920-1926 pełnił funkcję kierownika Wydziału Przeciwpożarowego w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Zorganizował wówczas dosłownie od zera ochronę przeciwpożarową lotnisk, składnic i magazynów wojskowych.

Prezentujemy próbkę publicystycznego talentu Józefa Tuliszkowskiego. Spośród wielu tekstów jego autorstwa wybraliśmy artykuł pokazujący stan organizacji ochrony przeciwpożarowej w poszczególnych byłych zaborach i rady, co czynić. Ukazał się w PP nr 7-8 (kwiecień) z 1919 r.

PRo

W 1920 r. tryskacze nie były nowością

Wielu czytelnikom może się wydawać, że samoczynne urządzenia gaśnicze tryskaczowe to nadal novum. Tymczasem stanowiły standard ponad 100 lat temu, a na naszą świadomość ciągle działa siermiężność PRL-u, kiedy SUG tryskaczowe, jako że główek tryskaczowych w Polsce nie produkowano, były luksusem.

Szok poznawczy pogłębiamy. Otóż w PP nr 1 z 1914 r. artykuł de facto anonimowy pt. „Wpływ ubezpieczeń od ognia na zwiększenie palności” opublikował inż. B. Kr-ski. Oto klarowny cytat z niego, a wnioski każdy wyciągnie sobie sam.

„Sprinklery [...] uzyskały prawo obywatelstwa na szerszą skalę jedynie dzięki towarzystwom asekuracyjnym, które dla zakładów opatrzonych w tryskacze stosują rabat 45%.

cd. na str. 27

Tryskacze („sprinklery”).

Ludzkość w nieustannej walce z klęską ogniową, tym strasznym wrogiem wszelkiego dobrobytu i mienia, zdobywa się na coraz większe wysiłki, by w walce tej osiągnąć jaknajpomyślniejsze rezultaty, szkody zaś, wyrządzane przez pożar, sprowadzić do minimum.

Wszelkie środki, przeznaczone do gaszenia ognia, o tyle mogą być skuteczne, o ile są stosowane w pierwszej chwili powstania pożaru i o ile kierunek akcji ratunkowej zawczasu obejmie człowiek przytomny i doświadczony. Natomiast środki te prawie zawsze zawodzą, gdy ogień powstaje podczas nocy, lub jeżeli przez czas dłuższy niepostrzeżony ujawnia się luną nieposkromionego już żywiołu. W takich wypadkach jedyną niemal skuteczną bronią są wodociągi przeciwpożarowe samoczynne. Do nich przede wszystkim zaliczyć należy instalacje tryskaczowe.

Dotychczasowa wszechświatowa statystyka czynności tryskaczów z lat 1897 — 1906 (The Sprinkler Bulletin) na tle 5.313 zarejestrowanych wypadków ognia wykazuje:

- 67% ugaszeń zupełnych,
- 27% powstrzymania ognia,

a zaledwie — 6% wypadków, w których tryskacze działały mniej skutecznie, z powodu braku wody lub uszkodzeń przypadkowych.

Wyniki roku 1907, na podstawie powyżej przytoczonego źródła, przedstawiają się, jak następuje:

- 58 wypadków zupełnie bez straty,
- 49 ze stratą do 1000 rubli,
- 16 " " " 2000 "
- 10 " " " 3000 "
- 10 " " " 4000 "
- 5 " " " 5000 "

- 11 ze stratą od 5000 rb. do 10.000 rb.
- 10 " " " 10000 " " 20.000 "
- 9 " " " ponad 20.000 rb.,

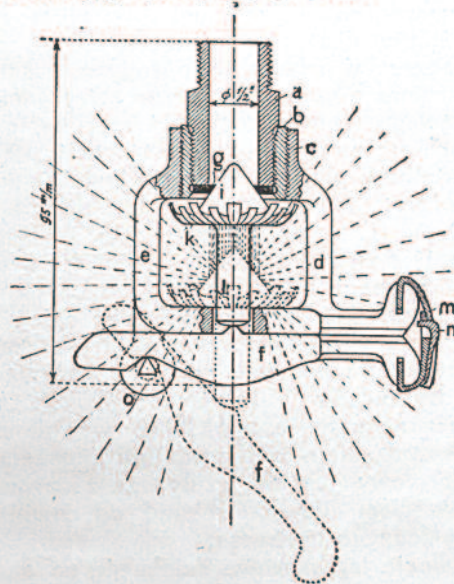
czyli, że w 178 wypadkach ognia w największych przedsiębiorstwach świata tylko w 9-ciu strata przekroczyła 20.000 rb., a w tem jedna tylko wyniosła 60.000 rubli.

Przytoczone dane wyświetlają aż zbyt jaskrawo, jak doniosłe znaczenie posiadają urządzenia tryskaczowe, które, niestety, u nas, z przyczyn niezbadanych, a być może wskutek zbyt małej popularyzacji, nie doznały (w porównaniu z zagranicą) szerszego zastosowania. Dla tego też nieodzowną jest rzeczą dla ludzi, interesujących się pożarnictwem, zapoznać się bliżej z temi, bardzo ciekawymi przyrządami.

Opis tryskacza Linsera.

Z dwóch najczęściej stosowanych tryskaczy: „Linser” i „Grimel” tryskacz Linsera, wprawdzie nieco droższy, wykazał najwięcej zalet.

Rysunek jego podajemy poniżej:



Króciec brązowy *a*, nagwintowany z obu końców, wkręca się jednym końcem w rurę wodociagową, drugim zaś w pierścień *b*. Pomiędzy kołnierz pierścienia *b*, a króciec *a* wkłada się kółeczko niklowe *g* wraz z podkładką z miękkiego metalu. Na pierścieniu *b* wkręca się brązową złączkę *c*, stanowiącą część ramki *cd*. Otwór w płytce *g* zatyka się stożkowym czopem *i*, którego część dolna *k* ma kształt rozetki z nacięciami o różnych promieniach i kątach, tak że woda, przy opuszczaniu się czopa *i* na dół, spadając na rozetkę, rozpryskuje się we wszystkie strony. W czop *i* wkręcony jest waleczek *l*, przechodzący luźno przez otwór ramki. Czop *i* przyciskany jest do wylotu *g* zapomocą drążka *f*, obracającego się około osi *o*. Drążek *f* związany jest z ramką *b* zapomocą klamerki *m*, której części — dolna i górna — są połączone haczykiem *n*, spojonym z częścią dolną metalem łatwotopliwym. Metal ten może się topić przy temperaturze 54°R (=67°C) i jest stosowany dla pomieszczeń przy normalnej temperaturze, w pomieszczeniach zaś, gdzie temperatura przewyższa 45°C, stosuje się inny stop, który topi się przy 95° albo 140°C.

Działanie tryskacza jest następujące: gdy ciepłota wzrośnie do 54°R , a spoina klamerki roztopi się, drążek f pod wpływem parcia wody opuszcza się na dół i przyjmuje położenie f_1 , czop i opiera się na ramce tak, jak pokazuje to rysunek punktowany. Woda, wylatując z oswobodzonego w ten sposób wylotu, spada na rozetkę i rozpryskuje się nad miejscem pożaru.

Urządzenie instalacji tryskaczowych.

Tryskacze rozmieszcza się pod powierzchnią pułapu lub dachu w odstępach mniej więcej 2,45—3,00 mtr., tak żeby płaszczyzna, stryskiwana przez jeden tryskacz, nie przekraczała $9,289 \text{ mtr.}^2$. Ma to na celu zabezpieczenie zupełne i równomierne natryskiwanie wodą całej przestrzeni. Wszystkie tryskacze połączone są siecią rur gazowych, prowadzących wodę z głównych linii, zwanych magistralami. Przy zaopatrywaniu całego szeregu budynków w tryskacze, te ostatnie dzielą się na grupy, z których każda w odpowiedniej ilości tryskaczy obsługiwana jest przez tak zwany zawór alarmowy z dzwonem. Podział taki daje możliwość łatwego skontrolowania, w którym miejscu powstaje pożar. W pierwszym okresie powstania pożaru otwiera się jeden lub kilka tryskaczów, co wywołuje ruch wody w rurach i otwarcie się zaworu alarmowego, przez który woda dochodzi do małego koła wodnego i zaczyna je obracać. Znajdujące się na osi koła młoteczki uderzają o dzwon alarmowy, który głośnym dzwonieniem daje znać o wybuchu pożaru, umożliwiając w ten sposób wczesne zastosowanie i innych środków do gaszenia ognia. Jednakowoż doświadczenie wykazuje, że w ogromnej większości wypadków stosowanie innych środków do gaszenia ognia jest zbyt późne, gdyż ogień zaraz na początku pożaru zwykle zalewa się tryskaczami, i pomoc ludzka potrzebna jest tylko do zamknięcia otworzonych tryskaczów i założenia nowych klamerki. Działanie zaworu może być także wywołane wypadkowym uszkodzeniem tryskacza lub pęknięciem rury. Zawór alarmowy jest tak czuły, że zaczyna dzwonić już w przeciągu 30—60 sekund od chwili otwarcia chociażby jednego tryskacza.

Instalacje tryskaczowe dzielą się na suche i mokre lub powietrzne i wodne. W pomieszczeniach, gdzie panuje niska temperatura i możliwe jest zamrażanie wody, stosuje się instalację suchą, która tem się różni od mokrej, że całą sieć rur aż do granicy zaworu wypełnia się powietrzem o zwiększonym ciśnieniu. W tym celu służą specjalne zawory różnicowe, które niewielkim ciśnieniem powietrza w rurach utrzymują dość duże ciśnienie wody pod zaworem. Z chwilą, gdy tryskacz się otworzy, ściśnione powietrze uchodzi, kłapa w zaworze różnicowym się podnosi, i woda, znajdująca się pod zaworem, momentalnie zapełnia całą sieć rur. Przy suchej instalacji nieodzownym jest, by tryskacze były ustawione drążkiem f do góry (patrz rys.), a to w tym celu, żeby po skończonej akcji z łatwością można było odprowadzić wodę z rur i nanowo je zapełnić powietrzem. Tym sposobem po ustawieniu tryskaczów z łatwością możemy poznać, gdzie jest instalacja sucha, a gdzie mokra, przyczem przy instalacji suchej w każdej grupie sieci rur znajdować się musi manometr, wskazujący ciśnienie powietrza.

Cała sieć rur zasilana bywa wodą conajmniej z 2-ch źródeł, które zgodnie z przepisami mogą

być: 1) zbiornik wieżowy, ewentualnie wodociąg miejski i 2) pompa wodna, przeznaczona wyłącznie dla tryskaczów i zasilana wodą z rzeki, stawu, basenu i t. p. Gdy pożar powstaje i objętość wody w zbiorniku, wskutek otwarcia się tryskaczów, zaczyna się zmniejszać, następuje jednocześnie zapomocą specjalnego automatu działanie pompy, która w ten sposób zapobiega możliwości wyczerpania się wody ze zbiornika.

Jak widzimy z powyższego, urządzenie instalacji tryskaczowych nie jest tak łatwe oraz jest zależne od pewnych warunków miejscowych. To też niema mowy, żeby można je stosować absolutnie wszędzie (np. po wsiach), zato w rozmaitych większych przedsiębiorstwach, a zwłaszcza w tych budynkach, gdzie są maszyny parowe, instalacje elektryczne, z łatwością i wielką korzyścią możnaby taką instalację wprowadzić. Dotychczas urządzenia tryskaczowe są u nas najliczniej stosowane w fabrykach i zakładach przemysłowych, jako to: tkalniach, przędzalniach, papierniach, cukrowniach; mniej licznie: w młynach, teatrach i szkołach. Przez firmę „K. Rudzki i S-ka“ w Warszawie został zaopatrzony w tryskacze systemu Linsera szereg fabryk i zakładów przemysłowych w Polsce, a m. in. teatr Polski w Warszawie.

Jak wielką rolę odgrywają urządzenia tryskaczowe w zabezpieczeniu się od szkód pogorzelowych, możemy sądzić chociażby z tego, że niektóre towarzystwa ubezpieczeniowe podejmują się same, w porozumieniu z właścicielami przedsiębiorstw, urządzenia na swój koszt instalacji tryskaczowych, pokrywając poniesione przez siebie koszty różnicą premji, jaka przypada w tym wypadku w porównaniu z poprzednio opłacaną. Towarzystwa ubezpieczeniowe przyznają 45% ustępstwa w stosunku do poprzednio opłacanej premji, niezależnie od ustępstw dodatkowych oraz ustępstw za inne środki przeciwpożarowe (straż ogniowa, hydranty i t. p.). Do czasu wybuchu wojny koszt instalacji tryskaczowej amortyzował się całkowicie w przeciągu kilku lat oszczędnością na premji asekuracyjnej.

Zygmunt Służewski.

cd. ze str. 26

Dzięki temu koszt nakładu, jaki pociąga za sobą przeprowadzenie tryskaczy, pokrywa się rabatem taryfowym w ciągu lat 5-6 [...]. Dzięki tym właśnie czynnikom Cesarstwo wraz z Królestwem Polskiem wyprzedziły Niemcy pod względem ilości fabryk sprinklerowanych, których w państwie Rosyjskiem liczy się około 300, w Niemczech zaś, znacznie więcej uprzemysłowionych, zaledwie około 200. Ten postęp i ta różnica tłumaczą się tem, że u nas przemysł, jako nowszy, chętnie korzysta ze wskazówek taryfowych.”

PRO

NOWOCZESNOŚĆ W STYLU RETRO

Niektóre możliwości walki z pożarami na początku XX w.

Pierwszym urządzeniem przeciwpożarowym, mającym się dobrze aż do czasu powstania pierwszych motopomp, była pompa ręczna. Powstała 200 lat p.n.e. w Aleksandrii, a stworzył ją Ktesibios. Nie był to jednak koniec.

Okazuje się, że w czasach rzymskich stosowano stałe samoczynne urządzenia gaśnicze o napędzie grawitacyjnym. Podczas badań archeologicznych prowadzonych na terenie antycznego Rzymu odkryto w willi jednego z rzymskich patrycjuszy następujący zestaw: od zbiornika znajdującego się na dachu posesji biegingo do poszczególnych pomieszczeń łożowane rury. Funkcję ampułki tryskacza pełnił wosk pszczeli. Jednak o wynalazkach tych zapomniano, a istotny rozkwit urządzeń przeciwpożarowych nastąpił na przełomie ery pary i elektryczności.

Tryskacze w znanej nam postaci

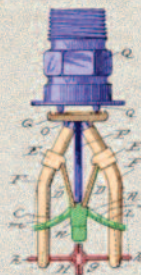
Rozwiązania bardziej zaawansowane technologicznie zastosowano dopiero w 1874 r. Koncepcja urządzenia gaśniczego opierała się na automatycznym uruchamianiu w razie pojawienia się płomieni i podawaniu wody do źródła pożaru. Pierwszy tryskacz Parmeleeego nie wszedł do powszechnego użytku, ale przetarł szlaki. Miał perforowaną głowicę, a doptyw wody do niej blokowany był przez tłok dociskany mocną sprężyną, którą zamocowano do dźwigni za pomocą

H. S. PARMELEE.
Automatic Fire-Extinguisher
No. 218,564.
Patented Aug. 12, 1879.



Rys. 1. Patenty na tryskacze autorstwa Parmeleeego i Nerachera

W. NERACHER.
AUTOMATIC FIRE SPRINKLER.
No. 388,905.
Patented Sept. 4, 1888.



dwóch metalowych oczek z łatwo topliwego materiału – to one pękły pod wpływem wysokiej temperatury, powodując otwarcie tryskacza. Drugi wynalazek Parmeleeego był prostszy w budowie i pewniejszy w działaniu. Urządzenie składało się z perforowanej głowicy zamkniętej pokrywą z łatwo topliwego materiału. Stanowiło przełom: pierwszy tryskacz, który wprowadzono do zabezpieczania obiektów przemysłowych na masową skalę.

Samoczynne gaszenie gazami

Wkrótce ugaszenie pożaru, nawet samoczynne, przestało wystarczać, szczególnie gdy trudno było orzec, co spowodowało większe straty – ogień, czy woda. Oczekiwano „czystych” środków gaśniczych, mających kombinację właściwości chemicznych i fizycznych, które pozwalają gasić pożary bez potrzeby usuwania niszczących skutków akcji gaśniczej.

Pod koniec XIX w. odkryto zalety gaszenia przy użyciu substancji gazowych, traktowanych jako czyste środki (ang. *clean agents*). Pierwsze stałe urządzenie gaśnicze na dwutlenek węgla powstało przed 1910 r. w Niemczech (Siemens&Halske). Pierwszymi zastosowanymi w ochronie przeciwpożarowej gazami chemicznymi (czyli wyprodukowanymi, a nie istniejącymi w naturze) były związki chlorowcopochodne. Do 1920 r. czterochlorek węgla (CCl₄) powszechnie stosowano do zwalczania niewielkich pożarów pod postacią granatów gaśniczych. Gaśnice przenośne zawierające czterochlorek węgla zostały wprowadzone na początku XX w., a dopiero pod koniec lat 20. XX w. zastosowano bromek metylu (CH₃Br), jako środek skuteczniejszy niż czterochlorek węgla.

Czystość gaśnicza to jednak nie wszystko. Okazało się, że gaszenie gaszeniem, ale istotnym parametrem do oceny przydatności wszelkiego typu gazów gaśniczych jest stężenie NOAEL (*No Observed Adverse Effect Level*), czyli najwyższe stężenie, przy którym nie obserwuje się negatywnego skutku dla zdrowia. Było to bardzo ważne, gdyż co prawda od gazów ogień szybko gasł i było czysto, ale przecież niezabezpieczeni przed ich działaniem ludzie „gaśli” jeszcze szybciej.



Testy środków gaśniczych

Do zagadnienia doboru najbardziej efektywnego środka gaśniczego podchodzono bardzo poważnie i z pełnym zaangażowaniem. Za przykład niech posłuży opublikowany w 1922 r. raport autorstwa S.H. Katza i J.J. Bloomfielda „Testy gaśnic przy pożarach pyłu cynkowego. Biuro Kopalń (Bureau of Mines)”. Może nas w nim zaszokować dostownie wszystko: sposób prowadzenia doświadczeń, wykorzystywane media gaśnicze i uznane za skuteczne środki ochrony indywidualnej. Okoliczności eksperymentów z różnymi substancjami gaśniczymi przedstawiamy wiernie z treścią raportu, w pełni zachowując jego specyfikę. Za każdym razem gaszono płonący pył cynkowy, dostarczony przez zleceniodawcę – Biuro Kopalń. Oto obserwacje autorów tego raportu.

Czterochlorek węgla w wyniku oddziaływania ognia rozkłada się w obecności powietrza, wytwarzając fosgen, chlorowodór i chlor – bardzo drażniące i trujące gazy. Jak podają autorzy raportu, opierając się na danych Chemical Warfare Service, stężenie 86 ppm fosgenu w powietrzu jest w stanie uśmiercić psy po 20 min ekspozycji. Dalej dowiadujemy się, że pary tetrachlorku węgla są niebezpiecznym środkiem znieczulającym, ale należy sporo ich wdychać, aby wywołać negatywne skutki. W opisie pożaru stwierdzono: „Dwóch ludzi włąło do maszyny zawartość 8–10 jednolitrowych gaśnic wypełnionych czterochlorkiem węgla, po czym ich nozdrza, gardło i płuca sprawiły im wiele problemów do końca dnia. Strażacy powinni unikać wdychania gazów lub par tetrachlorku węgla podczas pożarów. Maski przeciwgazowe, takie jak nowa maska »strażaka«, usuwają wszystkie trujące gazy pożarowe z powietrza, które może być wdychane” (opis ówczesnych masek „strażaków” jest przedstawiony na końcu artykułu).

Wody nie zalecano jako środka gaśniczego w przypadku pożaru pyłu cynkowego. Przyczynę tego rozpoznano już dawno. Dr Schwartz [1] stwierdził mianowicie w swoim opracowaniu, że pył cynkowy jest bardzo podatny na wilgoć, a gdy woda utlenia go w zwykłej temperaturze, uwalniając wodór, rozkładowi towarzyszy ciepło wystarczające, aby zapalić wodór, a także dalsze zapasy pyłu cynkowego (cynk zaczyna się palić w temperaturze 360°C). Jednocześnie szybkość rozkładu wody przez cynk rośnie wraz z temperaturą, woda pozostawia zaś wiele do życzenia jako środek gaśniczy.

Autorzy raportu wszystko sprawdzili sami. Stwierdzili, że kiedy po raz pierwszy wiano wodę do płonącego pyłu cynkowego, ogień się zmniejszył, a płomień zgasty, rozpraszając płonący metal. Możliwe było ugaszenie ognia za pomocą wystarczającej ilości wody, aby dokładnie namoczyć i schłodzić cynk, ale w mniejszej ilości działanie rozpraszające, wydzielanie się wybuchowego wodoru oraz trudność odpowiedniego chłodzenia dużej ilości pyłu cynkowego w celu całkowitego gaszenia czynią wodę nieskuteczną, a także niebezpieczną. Woda w dużej ilości podawana z węża pożarniczego byłaby bez wątpienia najskuteczniejsza, ale testy opisane w tym raporcie dotyczą tylko niewielkich ilości płynu zawartego w gaśnicach podręcznych.

Nasycony roztwór wodorowęglanu sodu – roztwór tej soli w wodzie jest skuteczny jako środek gaśniczy w wielu przypadkach, ponieważ po podgrzaniu roztworu wydziela się obojętny gazowy dwutlenek węgla, który ma tendencję do tłumienia ognia. Efekt tłumienia ognia (od gazu – red.) sumuje się z efektem chłodzenia wody. Nie zaobserwowano jednak żadnej różnicy w działaniu roztworu (w porównaniu ze zwykłą wodą – red.) w testach na partiach 1 do 2 funtów płonącego pyłu cynkowego. Zwykła gaśnica sodowo-kwasowa zawiera oprócz wodorowęglanu i wody wolny kwas siarkowy. Nie zaleca się stosowania mieszaniny kwasowej do gaszenia cynku, ponieważ każdy nadmiar kwasu lub niewystarczające wymieszanie pozostawiłyby wolny kwas, który gwałtownie oddziałuje na cynk, wytwarzając wodór.

Tetrachlorek węgla – gdy związek ten w postaci sypkiej stosuje się przy małych pożarach pyłu cynkowego, tłumia on ogień prawie jak woda, wydzielając jednocześnie gęstą, znacząco ograniczającą widoczność chmurę chlorku i tlenku cynku. W zamkniętych pomieszczeniach dym może szybko je wypełniać, powodując całkowity spadek widzialności. Należy pamiętać, że te właściwości dymu z mieszanin pyłu cynkowego i tetrachlorku węgla były wykorzystywane podczas wojny do tworzenia zasłon dymnych.

Przetestowano również dwie gaśnice z czterochlorkiem węgla. Pierwsza z nich dała podobne wyniki do sypkiego czterochlorku węgla. Druga zawierała palną (!) ciecz, która zapobiegała zamarzaniu. Po wyładowaniu gaśnicy palna ciecz nie traciła swych właściwości pożarowych i po ulotnieniu się tetrachlorku węgla paliła się, emitując silnie dymiące płomień. Mimo wszystko wnioskowano, że gdyby zastosowano duże ilości roztworu czterochlorku węgla, możliwe było ugaszenie ognia.

Czterochlorek krzemu również został wypróbowany, ale efekty nie były lepsze niż w przypadku poprzednich substancji. Co więcej, związek ten charakteryzował się bardzo silną reakcją par z wilgocią zawartą w powietrzu i nie okazał się w żaden sposób użyteczny.

Pienista mikstura, czyli piana gaśnicza – do wytworzenia piany zastosowano preparat firmy Foamite Firefoam Company, który składał się z roztworu siarczanu glinu otrzymanego z roztworu wodorowęglanu sodu i ekstraktu z lukrecji, przy czym ten ostatni służył do wyrzutu ustabilizowanej piany. Oba roztwory mieszały się, gdy gaśnica została obrócona do wyładowania, i reagowały, tworząc dwutlenek węgla, który spieniał miksturę. Następnie podano pianę na pył cynkowy, który został nią pokryty bez problemu na dowolnym etapie procesu spalania. Piana uniemożliwiła dostęp powietrza, wkrótce gasząc ogień dwóch funtów pyłu cynkowego. Wytworzona tym sposobem piana gaśnicza okazała się najskuteczniejsza i najbardziej zadowalająca ze wszystkich testowanych środków gaśniczych, dlatego przeprowadzono „dużą próbę ogniową”.

300 pojemników z pyłem cynkowym ułożono na ziemi, tworząc u podstawy stos o średnicy od 24 do 30 cali i wysokości

około 12 cali. Ogień został zainicjowany na dużej części powierzchni i na głębokość około dwóch cali za pomocą małych „świec”, złożonych z mieszaniny pyłu cynkowego z chloranem sodu. Zapalniki świec składały się z mieszaniny pyłu żelaza i nadmanganianu potasu, która zapalała się w kontakcie z rozżarzoną prętą. Z zainicjowanego pożaru na początku wydobywał się gęsty dym, głównie ze świec, a następnie powoli rozpałał się i stabilizował, wydzielając niewielką ilość dymu. Spalanie było widoczne na powierzchni, ale bez płomieni.

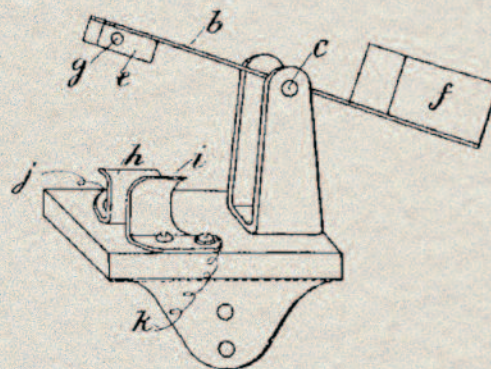
Kiedy ogień był już rozwinięty, około 5 min po rozpaleniu, wyładowano gaśnicę pianową o pojemności 2 galonów. Nie spowodowało to zakłóceń ani rozproszenia pyłu, a stos został wkrótce pokryty. Gazy zawierające parę wodną i dym pochodzący ze spalania cynku rozrywały warstwę piany, dlatego zastosowano kolejną gaśnicę, o pojemności 2,5 galona. To spowodowało pokrycie o głębokości około 4 cali nad stosem, ale gazy nadal się wydobywały. Szybkość emisji gazów pożarowych gwałtownie spadła, jednak po 15 min piana opadła i płomień powrócił. Cynk wciąż płonął, więc pianę podano ponownie i pozostawiono na kolejne 15 min. Ponieważ zaobserwowano niewielką emisję gazów, zbadano pożar. Ponownie stwierdzono, że cynk płonie, więc użyto trzeciej gaśnicy. Pożar pozostawiono bez ingerencji do rana następnego dnia. Po 17 godz. ustalono, że pożar został ugaszony.

Autorzy raportu wynik prób z pianą gaśniczą uznali za zadowalający i zarekomendowali ją jako najlepszy środek gaśniczy przy tego typu pożarach. Wymieniono następujące zalety w porównaniu z innymi środkami gaśniczymi w gaszeniu pyłów cynku: niewielka emisja palnych, wybuchowych gazów, nie powstają drażniące i silnie toksyczne gazy lub pary. Zastosowanie piany wstrzymuje rozwój pożaru i tłumi ogień.

Alarmy przeciwpożarowe

Systemy przeciwpożarowe powstały wraz z wynalezieniem telegrafu. Pierwszy system detekcji pożaru został opatentowany w 1890 r. przez Francisca Robbinsa Uptona wspólnie z Thomasem Edisonem, natomiast pierwszy europejski „elektryczny czujnik ciepła” opatentował w 1902 r. George Andrew Darby (Birmingham, Anglia).

Projekt urządzenia dotyczy zamykania obwodu elektrycznego dzwonka alarmowego, gdy temperatura wzrośnie powyżej bezpiecznego limitu. W układzie pokazanym na rys. 2 dźwignia b wychylna w punkcie c jest obciążona blokiem f tłuszczu, np. masła lub podobnego materiału topliwego. Gdy nastąpi wystarczający wzrost temperatury, blok f stopi się i spłynie, a obciążony koniec e dźwigni b zamknie obwód dzwonka, stykając się z zaciskami h oraz i.



Rys. 2. Schemat elektrycznego alarmu przeciwpożarowego ze wskaźnikiem ciepła

źródło: patent GB190225805A: An electric heat-indicator and fire-alarm

Ochrona dróg oddechowych – początki

Branżowe amerykańskie legendy głoszą, że strażacy zapuszczali długie brody, aby móc oddychać w gęstym dymie. Miało to polegać na tym, że strażak zanurzał zarost w wiadrze z wodą, a następnie wciskał mokrą brodę między zęby i oddychał przez usta, używając jej jako filtra.

Jedna z pierwszych odnotowanych prób wykorzystania aparatów oddechowych miała miejsce we Francji, gdzie w 1825 r. Giovanni Aldini przetestował swój wynalazek. Była to gruba maska azbestowa założona na głowę. Kolejną warstwę stanowiła maska wykonana z plecionego drutu żelaznego. Urządzenie zapewniało niewielki zakres ochrony cieplnej, pod warunkiem, że użytkownik był w stanie utrzymać przestrzeń powietrzną między dwiema maskami i nie dopuścić, aby zewnętrzna, żelazna maska dotknęła wewnętrznej.

W 1824 r. górnik John Roberts wymyślił „respirator dymny” lub kaptur, który pozwoliłby „wejść w gęsty dym bez żadnego niebezpieczeństwa”.

Strażacy w Europie i Stanach Zjednoczonych opracowali i stosowali różne typy masek filtrujących. W 1861 r. wynalazca o nazwisku Brad Brooke opracował „respirator do dymu i szkodliwych oparów”, zaprojektowany, aby umożliwić „wejście do budynku bez względu na gęstość dymu lub oparów bez obrażeń”. James Braidwood, dowódca straży pożarnej w Londynie, wynalazł w tym samym czasie inny rodzaj aparatu powietrznego. Mocne skórzane ubranie i kaptur chroniły strażaka przed gorącym i płomieniami. Do kaptura dostarczano powietrze rurką podłączoną do pompy powietrza przymocowanej do silnika na zewnątrz budynku. W kapturze były otwory wizyjne, zabezpieczone grubym szkłem oraz gwizdek o donośnym dźwięku w celu komunikacji w nagłych wypadkach. Aby zapewnić widzialność w dymie, na piersi noszono silną lampę.

W 1863 r. udzielono A. Lacourowi patentu na jego wynalazek – „ulepszony aparat oddechowy”. Miał postać hermetycznej torby wykonanej z dwóch warstw płótna, oddzielonych podszewką z gumy indyjskiej. Urządzenie było noszone na plecach i trzymane w miejscu za pomocą dwóch pasków naramiennych i paska wokół talii. Worek za pomocą pary miechów napętniano czystym powietrzem, zależnie od rozmiaru zawierał zapas na czas od 10 do 30 min oddychania. Z górnej części torby prowadziły do ustnika dwie gumowe rurki. Przed rozpoczęciem oddychania należało ustnik odkorkować. Ustnik przy-

trzymywano przez zagryzienie zębami. Użytkownik wyposażony był w gogle chroniące oczy przed dymem, gumowy zacisk na nos i alarm dźwiękowy, który można było uruchomić ręcznie w celu wezwania pomocy.

W latach 70. XIX w. amerykańska straż pożarna używała masek przeciwdymowych Nelly'ego. Maskę tę składała się z zawieszanego na szyi matego worka z wodą, do którego podłączone były dwa filtry z gąbki (żeby je nawilżyć, ściskano worek), maski twarzowej i przewodu. Powietrze było wciągane przez filtry do ustnika w masce twarzowej.

mł. bryg. dr inż. Norbert Tuśnio pełni służbę w Szkole Głównej Służby Pożarniczej, a dr inż. Paweł Wolny w 2019 r. obronił w SGSP pracę doktorską dotyczącą efektywności gaśniczej systemów hybrydowych z mgłą wodną

[1] E. von Schwartz, *Fire and explosion risks*, Londyn 1904.



Aparat oddechowy firmy Vajen-Bader Co. używany od końca XIX w. do początku XX w.



„Hełm dymowy” londyńskiej straży pożarnej z początku XX w.

Jak widać, kreatywność wynalazców zajmujących się technicznymi nowinkami tworzonymi na potrzeby straży ogniowych i nie tylko była niemalże nieograniczona. Od masła przez ekstrakt z lukrecji do azbestu – wszystko mogło się przydać i wiele wskazuje na to, że działało. Dziś badacze mają mniejszą fantazję, większą rolę odgrywa długotrwałe bezpieczeństwo, komfort użytkownika i ergonomia. A jednak żal trochę tamtych czasów...



Straże ogniowe na Górnym Śląsku.



Życie wewnętrzne straży ogniowych na Górnym Śląsku to wielka tragedia: wyzyskiwany i poniewierany przez Niemca bratał się Górnoszlązak ze swym ciemną na polu walki z klęską ogniową.

Katowany — ratował podczas pożaru życie i mienie swych katów.

Wynaradawiany — przywdziewał strój swych wrogów.

Ten, którego język i wiarę wyszydzano, przyjmował komendę w języku szyderców.

To wzniosła idea strażacka łagodziła i łączyła dwa wrogie sobie żywioły.

Bo ten strażak górnośląski nie z przymusu ani za pieniądze, jeno z własnej dobrej woli szedł na służbę strażacką — tak zaszczytną i ofiarną.

To idea pomocy, z wszechludzkiego uczucia płynąca, tam mu iść nakazywała.

Bo wrodzona Polakowi rycerskość nie pozwalała mu siedzieć w domu bezczynnie wtedy, gdy inni szli walczyć z wszechpotężnym żywiołem w obronie ludzkości i kultury.

Polak-Górnoszlązak wypełniał szeregi szarych zwykłych pracowników, stanowiska kierownicze piastowali Niemcy. Pomni zasady „divide et impera” panowali i rozdzielali czynności...

A kiedy na Górnym Śląsku powstał Związek straży ogniowych, to do zarządu jego weszli sami hakatyści. Niemcy dobrze rozumieli polityczne znaczenie Związku strażackiego i usilnie pracowali nad jego wyzyskaniem.

W 1912 roku wydane zostało jubileuszowe sprawozdanie z 50-letniej działalności straży górnośląskich. W sprawozdaniu na liście „zasłużonych” niema ani jednego polskiego nazwiska...

Wydawnictwo to jednocześnie informuje nas, jak w roku jubileuszowym Śląsk był wyposażony w straże ogniowe, a te w ludzi i narzędzia.

W 1912-ym na Górnym Śląsku było:

straży ogniowych ochotniczych . . .	333
„ „ fabrycznych . . .	15
„ „ miejskich . . .	7
„ „ gminnych przymus. . .	73
w nich oficerów i podoficerów . . .	1784
szeregowców . . .	8826
sanitarjuszy . . .	599
przymusowo zapisanych . . .	56422
Zaopatrzenie straży ogniowych było następujące:	
sikawek . . .	640
przyrządów do wodociągów . . .	169
hydroforów . . .	89

Węgiel był ropą naftową tamtych czasów, zresztą ta druga już pełniła swoją funkcję. Na czele Związku Floriańskiego stał Bolesław Chomicz — strażak z przekonania, prawnik z wykształcenia, ale też ekonomista z zawodu. Wiedział, że bez śląskiego węgla Polska nie będzie krajem nowoczesnym — bez wsparcia przemysłem nawet rolnictwo nie rozwinię się do wydajności zapewniającej dobrobyt. Zatem ledwie minęło bolszewickie zagrożenie, a w grudniowym PP z 1920 r. ukazał się ten krótki artykuł, o charakterze patriotycznym. Bo też i coś było na rzeczy, że ludność pozbawiona bezpośredniego kontaktu z państwem polskim przez blisko 700 lat zachowała język polski.

Artykuł stanowił zaledwie przygrzywkę do tego, co miało nastąpić — pierwszy numer PP z 1921 r. zaczynał się zachętą skierowaną do czytelników PP, by dobrowolnymi datkami wspierali plebiscyt na Śląsku. Jak widać, strażacka walka o granice nie ustawała. PRO

węży tłoczących parcianych . . .	m. 98028
„ „ gumowych . . .	m. 50362
drabin wysuwanych . . .	202
„ mechanicznych . . .	97
worów, koców, płócien . . .	127
wspinalni . . .	152

Pożarów dużych było w 1912 roku 495, średnich 995, małych — 1054, wreszcie powodzi — 25. Obecnie liczby te zwiększyły się w różnym stopniu od 15% do 75%.

Nie wymieniając miejsca ani osób (do czasu plebiscytu), wyrazić można wielką pochwałę dla gospodarstwa strażackiego na Górnym Śląsku.

Wzorowo urządzone remizy, plany sytuacyjne, księgi obecności, suszarnie węży, wspinalnie, samochody, duże drabiny mechaniczne (Magirusy), koszary, wozy, zaprzęgi, sanitariusze, apteczki, sygnalizacja elektryczna i inne obfite bogactwa strażackie są ciekawym materiałem dla każdego z naszych braci potoporze.

Wiedza i bogate doświadczenie górnośląskich fachowców strażackich przyczynią się do szybkiego rozwoju pożarnictwa krajowego.

Na terenie bardzo przez Niemców okrojonym, mniejszym, niż obszar naszych kilku powiatów, w tej prastarej polskiej dzielnicy, która do dziś dnia, pomimo 350-letniej niewoli, przechowała mowę ojczystą i kulturę starodawną, rozsiadły się gęsto straże ogniowe.

W ostatnich miesiącach wystarczyło jedno wezwanie i kilka słów płomiennych, aby organizacje te od razu rozchwytały polską instrukcję (górnoszląską) i na boku osobno od Niemców, z początku nielicznie, a obecnie tłumnie, ćwiczyły według polskich rozkazów.

Jak pierwszym w dzieciństwie zrozumianem słowem było polskie zawołanie ukochanej matki, jak pierwszą modlitwą do Boga był polski pacierz, tak teraz ten prawdziwy syn Ziemi Polskiej pragnie bronić swoich na swoim po polsku.

Niema siły, któraby to przyrodzone uczucie powstrzymała dziś zdołała!

J. Kowalewski.





W szponach orła białego jęczał proletarijat Polski, Białorusi i Ukrainy. Dzisiaj robotnicy wsi i miast wyzwalają się z kajdan niewoli i wycisku. Pod ciosami robotniczych młotów wali się wgruzi Polska kapitalistów i żandarmów, ginie orzeł biały. Pod czerwonym sztandarem wstaje do życia nowa— **SOCJALISTYCZNA POLSKA RAD.**

NIECH ŻYJE REWOLUCJA!

Po 123 latach niewoli Polska w 1918 r. odzyskała niepodległość.

Nie oznaczało to jednak końca zmagania militarnych i dyplomatycznych o jej suwerenność i kształt terytorialny.

Najważniejszy był rok 1920 i walki o wschodnią granicę. Rosja sowiecka chciała zdusić odrodzone państwo polskie, będące przeszkodą nie tylko w przeniesieniu bolszewickiej rewolucji na zachód, ale też w odzyskaniu wschodnich terytoriów byłego Imperium Rosyjskiego.

Uwarunkowania polityczne wypracowane w traktacie wersalskim podpisanym z Niemcami 28 czerwca 1919 r. odgrywały podstawową rolę. Jednak państwa Ententy spierały się o przyszłość Europy, w tym Polski, która mając przychylną Francję, musiała stawić czoła niechęci Wielkiej Brytanii, dążącej do zachowania równowagi na kontynencie, a zatem występującej przeciwko zbyt niemu osłabieniu Niemiec. Państwa, które odradzały się i powstawały w Europie Środkowo-Wschodniej w wyniku przegranej Niemiec oraz upadku Imperium Rosyjskiego i rozbitcia cesarstwa austro-węgierskiego, oscyływały pomiędzy Rosją sowiecką, gdzie tworzone nowy ład ideologiczny, a pokonanymi Niemcami. Najważniejszą rolę na tym obszarze odgrywała odrodzona Polska, jako najmocniejszy kraj regionu.

Na początku 1920 r. sytuacja geopolityczna Europy Wschodniej była wciąż nierozstrzygnięta. Deklaracja Rady Najwyższej Konferencji Pokojowej w Paryżu z 8 grudnia 1919 r. wyznaczała minimalny zasięg granic Polski, z możliwością ich poszerzenia na wschód. Ustalenia te Polski nie zadowalały.

Polska ofensywa na wschodzie

W styczniu 1920 r. wojska polskie rozpoczęły ofensywę nad Dźwiną. Dyneburg został odebrany z rąk sowieckich i 18 kwietnia przekazany oddziałom łotewskim, co umożliwiło doraźne zabezpieczenie północnej części frontu sowieckiego. W tym czasie trwała między Rosją sowiecką a Polską wymiana not dyplomatycznych oraz rozmowy o ewentualnych warunkach pokoju. Jednocześnie obie strony przygotowywały się do działań militarnych.

Józef Piłsudski nie wierzył w kompromisowe rozstrzygnięcia przyszłości tej części Europy. Pragnąc zabezpieczyć południowy odcinek frontu wschodniego, w drugiej połowie kwietnia 1920 r. zawarł układ polityczny i wojskowy z Ukraińską Republiką Ludową, na czele której stał Symon Petlura. Ukraina, w zamian za pomoc zbrojną w walce z Rosją sowiecką, uzyskała obietnicę uznania swej niepodległości i przekazania jej terytoriów do granicy Rzeczypospolitej z 1772 r. Należy podkreślić, że był to jedyny bliski, formalny sojusznik, którego pozyskała Polska przeciwko Rosji. Mniejsze kraje bezpośrednio sąsiadujące z Polską zachowały neutralność, obawiając się sowieckich sił. Biała Rosja, walcząca jeszcze

z bolszewizmem (i przegrywającą), przyjęła wobec odrodzenia Polski postawę wroga. Piłsudski nawiązał kontakt z przedstawicielami tzw. trzeciej Rosji, którzy największe zło widzieli w bolszewizmie i zdecydowani byli odejść od imperialnej polityki białej Rosji, dopuszczając powstanie niepodległej Polski i Ukrainy.

Zwycięzcy Wielkiej Wojny zajęli różne stanowiska. Francja udzieliła Polsce pomocy sprzętowej, Wielka Brytania dążyła do porozumienia z Leninem. Stany Zjednoczone wycofały się całkowicie ze spraw europejskich.

Polityka dalszej walki z Rosją sowiecką miała poparcie polskiego społeczeństwa. Wiosną w Wojsku Polskim służyło 900 tys. ludzi, prawie jedną trzecią stanowili ochotnicy z kraju, z Francji, Włoch, Stanów Zjednoczonych.

W końcu kwietnia 1920 r. trzy armie polskie wraz z oddziałami ukraińskimi rozpoczęły ofensywę na Ukrainie. Zdobyto Żytomierz, Berdyczów, na początku maja Kijów. Tymczasem Armia Czerwona gromadziła siły na północnym odcinku frontu. W połowie maja rozpoczęła ofensywę, którą kierował Michaił Tuchaczewski, dowódca frontu zachodniego. Działania sowieckie zostały zatrzymane przez Polaków dzięki przerzuceniu części sił z frontu ukraińskiego. W końcu maja I Armia Konna Siemiona Budionnego dotarła zza Donu pod Kijów. Polacy wycofali się z miasta 10 czerwca.

Sowiecka kontroofensywa

2 lipca 1920 r. Tuchaczewski wydał swój słynny rozkaz nr 1423, w którym wzywał do pokonania rządów Piłsudskiego i „gnijącego białego orła [...] Poprzez trupa białej Polski prowadzi droga do światowego pożaru. Na bagnietach zanieśmy szczęście i pokój pracującej ludzkości. Na zachód ku decydującym bitwom, ku głośnym zwycięstwom”. Sowieckie natarcie ruszyło.

Polska stanęła wobec olbrzymiego zagrożenia. 1 lipca Sejm powołał Radę Obrony Państwa pod przewodnictwem Piłsudskiego. W wydanej odezwie wzywano do obrony Ojczyzny. Na ten apel odpowiedziało tysiące Polaków. Zgłaszali się do Armii Ochotniczej dowodzonej przez gen. Józefa Hallera. W całym kraju powstawały Obywatelskie Komitety Obrony Państwa. Ducha walki krzepiły listy pasterskie polskich biskupów. Papież Benedykt XV dostrzegał znaczenie polskiego oporu. Polska rzeczywiście w tych czasach stawa-

ła się zagrożonym przedmurzem chrześcijaństwa i Europy.

Dla polskiego społeczeństwa ważne było poparcie ze strony mocarstw zachodnich. Władysław Grabski, premier polskiego rządu, udał się w lipcu do belgijskiego Spa, gdzie odbywała się konferencja aliancka. Tu prosił o gwarancje dla zagrożonej polskiej niepodległości i ewentualne pośrednictwo w rokowaniach pokojowych z Rosją sowiecką. Premier brytyjski Lloyd George podjął się negocjacji, żądając akceptacji ze strony polskiej jako linii granicznej tzw. linii Curzona i innych niekorzystnych dla Polski ustaleń. Przedstawione przez Wielką Brytanię propozycje co do istoty oznaczały zgodę na sowietyzację Polski. Od tego stanowiska odcięła się Francja, której kilkuset oficerów pełniło rolę doradców w Wojsku Polskim.



Pierwszy rząd Polski odnowionej

Tymczasem Rosja sowiecka odrzuciła brytyjskie propozycje i rzuciła wyzwanie Europie. Przeszkodą było tylko Wojsko Polskie. Wobec takiej sytuacji w Warszawie zaprzysiężony został Rząd Obrony Narodowej na czele z Wincentym Witosem.

Na posiedzeniu Biura Politycznego 12 sierpnia 1920 r. Lenin nawoływał do „dobicia Polski”. Jednocześnie zdecydowano, że drugim kierunkiem natarcia będzie Lwów, o co usilnie zabiegał Stalin, pełniący funkcję komisarza frontu południowo-zachodniego. Podkreślano przy tym, że tak jak zwycięstwa na kierunku warszawskim będą początkiem opanowania dla rewolucji Niemiec, tak zwycięstwa na kierunku południowym otworzą drogę do sowietyzacji południa Europy, razem z Włochami.

Bitwa Warszawska

Do decydującego starcia doszło w czasie Bitwy Warszawskiej. Przygotowano dwa warianty powstrzymania wroga, opracowane przez Sztab Generalny Wojska Polskiego z gen. Tadeuszem Rozwadowskim na czele. O wyborze propozycji uderzenia znad Wieprza zdecydował ostatecznie naczelny wódz – Piłsudski. Bolszewickie wojska z północy i wschodu podchodziły pod Warszawę. Krwawe walki od 13 do 15 sierpnia toczyły się w okolicach Radzymina, Włocławka, Ciechanowa, nad Wkrą. Pod Ossowem poległ ks. Ignacy Skorupka, zagrzewając swoją odwagą do walki. Z czasem stał się jednym z symboli bitwy. Do przejścia władzy w sowieckiej Polsce przygotowywał się Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski, na czele z Julianem Marchlewskim i Feliksem Dzierżyńskim.

Kontruderzenie sił polskich znad Wieprza ruszyło 16 sierpnia o świcie. Błyskawicznie parta do przodu. Odzyskiwano stracone miasta i wsie. 20 sierpnia sowieckie dowództwo ogłosiło odwrót armii Tuchaczewskiego. Wielka operacja warszawska, której czas zamyka się zwykle datą 25 sierpnia, okazała się historycznym polskim zwycięstwem i katastrofą Armii Czerwonej. W ślad za nim upadły polityczne projekty bolszewickiego kierownictwa.

W drugiej połowie sierpnia 1920 r. trwały walki pod Lwowem z I Armią Konną Budionnego. Do symbolu bohaterstwa urosło starcie pod Zadwórzem, w którym poległo ponad 300 polskich ochotników. Spod Lwowa Budionny ruszył na pomoc wycofującym się spod Warszawy sowieckim wojskom. Pod Komarowem 31 sierpnia doszło do jednej z największych



Pierwszy sowiecki rząd dla Polski

bitew kawaleryjskich XX w. Po stronie polskiej walczyła 1 Dywizja Jazdy płk. Juliusza Rómmla. Armia Konna Budionnego z wielkimi stratami została zmuszona do bezwzględnego odwrotu.

Polskie natarcie i zawarcie pokoju

Na południowym odcinku sowieckiego frontu aż po granicę rumuńską trwały walki. Polacy 12 września zdobyli Kowel, kilka dni później Łuck i Włodzimierz Wołyński. Z powodzeniem nacierali w Galicji Wschodniej. 20 września na północy frontu wojska polskie rozpoczęły tzw. operację niemeńską. W jej wyniku, a zwłaszcza boju nad Lidą, oddziały sowieckie wycofały się o blisko 200 km na wschód. 12 października delegacja sowiecka i polska podpisały w Rydze preliminarza pokoju. Ustalały one linię graniczną, 18 października na froncie sowiecko-polskim miało nastąpić całkowite zawieszenie broni. Armia Ukraińskiej Republiki Ludowej wspierana przez Polaków dalej walczyła z Armią Czerwoną; w końcu listopada została ewakuowana do Polski, gdzie nastąpiło internowanie jej żołnierzy. Konflikt ten zakończyło podpisanie traktatu pokojowego 18 marca 1921 r. w Rydze. W jego wyniku rząd Polski uznał Ukraińską Socjalistyczną Republikę Radziecką popieraną przez Rosję sowiecką, tym samym zrywając porozumienie z Petlurą.

Wpływ wojny polsko-bolszewickiej na ustalenie granic

Konflikt polsko-sowiecki oddziaływał na politykę innych państw. W początkach 1920 r. Armia Czerwona zagroziła

Besarabii, do której pretensje rościła sobie Rumunia. To po uprzednich wahaniach przyczyniło się do zawiązania mocniejszych relacji z Polską, czemu sprzyjała też Francja. Piłsudski spodziewał się również poparcia Rumunii dla niepodległej Ukrainy, która miała być barierą odgradzającą od Rosji. Sowiecki pochód latem na Warszawę spowodował, że Rumunia podjęła decyzję o zachowaniu neutralności. Pomimo to sprzyjała Polsce, wyrażając zgodę na tranzyt materiałów wojennych i pomoc w zakresie sprzętu wojskowego. Ostatecznie układ polityczny i konwencja wojskowa zostały podpisane przez Polskę i Rumunię 3 marca 1921 r.

W stosunkach z Litwą Piłsudski preferował rozwiązanie federacyjne, na co nie godzili się Litwini. Od kwietnia 1919 r. Wileńszczyzna znajdowała się w rękach polskich. Wyznaczona przez wielkie mocarstwa linia demarkacyjna, tzw. linia Focha, dzieliła sporne tereny, co nie zadowalało żadnej ze stron. 12 lipca 1920 r. Litwini zawarli traktat pokojowy z Rosją sowiecką. Tajna klauzula zezwalała oddziałom sowieckim na wolny przemarsz przez przyznane Litwie terytorium, poza tym dochodziło do działań zaczepnych oddziałów litewskich wobec formacji polskich. W połowie lipca wojska polskie opuściły Wilno.

Na konferencji w Spa Polska została zmuszona do przyjęcia arbitrażu mocarstw w sprawie granicy z Litwą, przy czym Wilno miało pozostać po stronie litewskiej. Na przełomie sierpnia i września 1920 r. doszło do starć polsko-litewskich na południowej Suwalszczyźnie. Litwini zajęli Sejny i Suwałki. Po bitwie warszawskiej zostali ponownie wyparci na tzw. linię Focha. Zaangażowanie specjalnej komisji kontrolnej Ligi Narodów spowodowało, że 7 października 1920 r. zawarto tzw. umowę suwalską, która wyznaczała nową linię demarkacyjną i kończyła działania wojenne. Umowa nie rozstrzygnęła statusu Wileńszczyzny. W porozumieniu z Piłsudskim nastąpił „bunt” Dywizji Litewsko-Białoruskiej dowodzonej przez gen. Lucjana Żeligowskiego, która 9 października 1920 r. wkroczyła do Wilna. Z zajętego obszaru utworzono nowe państwo, tzw. Litwę Środkową. Był to polski wybieg, mający na celu uniknięcie komplikacji międzynarodowych. Ostatecznie w marcu 1922 r. Wileńszczyzna została włączona do Polski.

Konflikt polsko-litewski bacznie obserwowała Łotwa, obawiając się zajęcia przez Polaków części swojego terytorium. Ostatecznie, mimo zabiegów litewskich, Łotwa zajęła stanowisko neutralne.

Mając na uwadze poprawne stosunki z państwami bałtyckimi, myślano również o wspólnej polityce w ramach tzw. Międzymorza. Piłsudski uważał tę koncepcję za przeciwwagę dla działań międzynarodowych Niemiec i Związku Sowieckiego. Miał to być związek polityczny państw Europy Środkowo-Wschodniej. Wyrazem takich dążeń była konferencja w Rydze-Bulduri w sierpniu i wrześniu 1920 r. oraz podpisanie porozumienia przez Litwę, Łotwę, Polskę, Estonię, Finlandię i Ukrainę Symona Petlury. Próby utworzenia federacji tych państw nie powiodły się wskutek sprzecznych interesów, a zwłaszcza konfliktu polsko-litewskiego.

Poważny problem stanowiły konflikty terytorialne z Czechosłowacją o podział Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy. W końcu września 1919 r. wielkie mocarstwa postanowiły, że o przyszłości tych terenów zadecyduje plebiscyt, do którego jednak nie doszło. Podczas konferencji w Spa 10 lipca 1920 r.

Polska wobec sowieckiego zagrożenia została zmuszona do wyrażenia zgody na niekorzystny dla siebie podział spornych obszarów.

O granicę z Niemcami

Granicę z Niemcami ustalono podczas konferencji pokojowej w Paryżu. W traktacie wersalskim uregulowano sprawę Gdańska, Pomorza Gdańskiego i Wielkopolski. Podział Górnego Śląska oraz części terenów na Powiślu, Warmii i Mazurach miał rozstrzygnąć plebiscyt.

Traktat wersalski wszedł w życie 10 stycznia 1920 r. Kilka dni później wojska frontu pomorskiego gen. Józefa Hallera wspomaganie przez oddziały frontu wielkopolskiego przystąpiły do zajmowania Pomorza Gdańskiego. W rękach polskich znalazły się Brodnica, Toruń, Bydgoszcz, Tczew i Wejherowo. Proces ten zakończył się w Pucku, ceremonią zaślubin Polski z Bałtykiem 10 lipca 1920 r. Polska dążyła do zagwarantowania sobie jak najlepszej pozycji w Wolnym Mieście Gdańsku. Ostatecznie polskie wpływy w mieście zostały uściśnione w konwencji polsko-gdańskiej, zawartej 9 listopada 1920 r. w Paryżu. Wśród wielu ustaleń na potrzeby Polski wydzielono półwysep Westerplatte jako składnicę materiałów wojennych i dla jej ochrony niewielki oddział żołnierzy.

Plebiscyt na Powiślu, Warmii i Mazurach odbył się 11 lipca 1920 r., w czasie największych niepowodzeń polskich na bolszewickim froncie. Za przyłączeniem do Polski opowiedziało się nieco ponad 3 proc. głosującej ludności.

Pilnego rozstrzygnięcia wymagała sytuacja na Górnym Śląsku, gdzie stosunki polsko-niemieckie były napięte. Tutaj od lutego 1920 r. władzę sprawowała Międzysojusznicza Komisja Rządząca i Plebiscytowa z siedzibą w Opolu. Po wycofaniu wojsk niemieckich bezpieczeństwa strzegły kilkunastotysięczne francusko-włoskie oddziały wojskowe. Ludność polska i niemiecka tamtych ziem przygotowywała się do plebiscytu, co wyrażało się w akcjach organizacyjnych i propagandowych, dochodziło również do konfliktów z bojówkami niemieckimi. Niemcy starali się wykorzystać ciężką sytuację Polski na bolszewickim froncie, wskazując na szybki upadek państwa polskiego. 19 sierpnia 1920 r. doszło do wybuchu drugiego Powstania Śląskiego. W jego wyniku Komisja Międzysojusznicza nakazała usunięcie ze Śląska policji niemieckiej i zastąpienie jej polsko-niemiecką Policją Plebiscytową. W 1921 r., po nieudanych dla Polski plebiscycie, wybuchło trzecie Powstanie Śląskie. Doprowadziło ono ostatecznie do podziału Górnego Śląska korzystniejszego dla Polski niż poplebiscytowe propozycje mocarstw.

Rok 1920 był przełomowy w walce o granice państwa polskiego. Polska walczyła o zachowanie niepodległości na polu militarnym i politycznym. Bitwa Warszawska urosła do rangi symbolu ratującego Europę przed sowietyzacją. Warto zachować pamięć o bohaterach tamtych czasów, tym bardziej że mimo naprawdę niekorzystnych okoliczności i miejscowych porażek ostatecznie walka o kształt granic zakończyła się pomyślnie.



**WSTĄP DO WOJSKA
BRONŃ OJCZYZNY**

G.I.A.O.

DO STRAŻY OGNIOWYCH OCHOTNICZYCH.

Tysiąc organizacji z przeszło 50 tysiącami członków—przenikniętych wspólną ideą samopomocy społecznej, pod sztandarem Związku Florjańskiego krzewionej — jest siłą wielką, świadczącą o prężności energii obywatelskiej.

Staliście dotychczas, Druhowie, na zaszczytnym posterunku ofiarnej pracy w obronie mienia ludzkiego — a sprzęgnięci ze sobą dyscypliną wojskową i posłuszni rozkazom swej władzy — godnie obowiązki swe pełniliście. Do Was się przeto zwracamy, Druhowie, w chwili dla Ojczyzny i dla jej dalszego istnienia brzemiennej.

Dzikie hordy moskiewskie — pchane szatańską i rozszalałą ideą bolszewizmu — zagrażają już naszej niepodległości, a fundamenty jej od wschodnich rubieży Rzeczypospolitej zarysować się mogą. Zarysują się one niechybnie, gdy stalowy pierścień walecznych wojsk naszych, uginający się obecnie przed nawałą, nie będzie wsparty bohaterską postawą reszty narodu i wszystkich sił w łonie jego utajonych.

W takiej chwili nie czas na namysły, nie czas na wahanie się!

Wszystkich, komu drogi jest ideał niezależności Polski, wszystkich, kto ziemię, mowę i kulturę ojczystą miłuje, a nie pragnie jej pohańbienia przez motłoch wschodni — niech ożywi hasło solidarności narodowej, a hasło to „W jedności siła“ wryliśmy wszak na naszym sztandarze Związku Florjańskiego.

Druhowie! byliście do tej chwili cenionymi synami Ojczyzny, boć nie dla honoru i zapłaty lecz z pobudek miłości bliźniego stawaliście pod sztandarem służby publicznej. Dziś więc do Was — karnych i wydyscyplinowanych w mustrze szeregowej — wołamy: **d o b r o n i, D r u h o w i e!**

Stańcie, jak jeden mąż jako jeden syn mocarny w obronie Ojczyzny, a piersią swą zbrojną wesprzyjcie Waszych braci, na froncie krew ofiarnie lejących. Wasze zagony, Wasze domy, Wasz dobytek i ojcowizną uchronicie wówczas od grabieży, fundamenty Rzeczypospolitej umocujecie, a opętane hordy od bram gmachu własnego odtrącicie.

Pod broń, Druhowie! Twórcie coprędzej zwarte szeregi mocarnych synów Ojczyzny, a mocą potęgi zbiorowej i siłą jedności narodowej dajcie wreszcie odparcie najeźdźcy, pragnącemu i Polskę i świat cały na modłę szaleńców przebudować, a — nim to nastąpi — czaszkami ludzkimi go usłać.

Z pięćdziesięciu tysięcy synów Ojczyzny — pod sztandarem naszego Związku uszeregowanych — niech powstanie mężny hufiec Florjański.

Idźcie śmiało, Druhowie, pod rozkazy Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego i wodza powstającej Armji Ochotniczej — bohatera Józefa Hallera, a krwią przelaną umocnijcie gmach Ojczyzny i potężną, a pełną chwały i czynów bohaterskich przekazcie ją potomności.

Rozkaz powyższy odczytać na Zarządach Straży Ogniwych i przed ich szeregami. Cześć!

Prezes Zarządu *B. Chomicz.*

Naczelnik Biura inż. *St. Arczyński.*

Wszystkich wzywamy do zgłaszania się do biura Związku Florjańskiego (Warszawa, Al. Jerozolimskie 55), którego dążeniem jest stworzyć jednostkę bojową ze swych członków i oddać ją pod rozkazy władz wojskowych.

W związku z odezwą powyższą Główny Zarząd Związku Florjańskiego wystosował, w dniu 8 lipca r. b., do Wodza Naczelnego Armji Ochotniczej Generała Broni Józefa Hallera pismo treści następującej:

„Panie Generale! Oddajemy się pod Twoje rozkazy z tysiącem organizacji obywatelskich, pod sztandarem Związku naszego pozostających.

Pięćdziesiąt tysięcy uszeregowanych w Związku synów Ojczyzny czeka skwapliwie Twoich, Generale, rozkazów, by w hufcu zbrojnym pod przewodnictwem Twojem pierś mężnie nawale wschodniej stawiać.

Lokal biura naszego na rozkaz Komitetu gotowiliśmy oddać na biuro werbunkowe, delegat zaś nasz, w miarę uznania Komitetu, służyć mu może pomocą i pracą. Cześć!

Prezes Zarządu *B. Chomicz.*

Naczelnik Biura inż. *St. Arczyński.*

Kompanje strażackie w Armji Ochotniczej.

Generalny Inspektor Armji Ochotniczej, generał broni Józef Haller, na skutek przedstawienia delegacji Związku Florjańskiego, przychyłając się do wydanej przez Główny Zarząd odezwy werbunkowej do straży ogniowych, zezwolił na tworzenie kompanij strażackich.

Wobec tego Główny Zarząd Związku, mając gotowy aparat organizacyjny w postaci 46 okręgów, utworzonych w związku z zawodami ćwiczebnymi, zalecił wszystkim okręgom ćwiczebnym:

a) stworzyć miejscowy patronat pomocy dla tworzących się szeregów strażackich;

b) miejscowe władze werbunkowe szczegółowo poinformować o całej akcji, podporządkować się następnie ich zarządzeniom wojskowym i prosić o współdziałanie;

c) uformować listę werbunkową ochotników-strażaków (o wzór listy i przepisy werbunkowe należy zwrócić się do miejscowej komendy uzupełnień);

d) po skompletowaniu co najmniej 100 strażaków pieszych lub 60 konnych oddziały te przekazać wojskowym władzom werbunkowym do dyspozycji Wojskowego Inspektoratu Okręgowego;

e) jeden egzemplarz ostatecznie uformowanej listy przesłać do biura Związku Florjańskiego w Warszawie (Al. Jerozolimskie 55), wraz ze szczegółowym sprawozdaniem z przebiegu całej akcji.

Prócz tego Główny Zarząd Związku wezwał okólnikowo wszystkie stráže ogniowe b. Kongresówki do zgłoszenia się niezwłocznie do właściwego okręgu, gdzie miejscowa komisja organizacyjna będzie formowała zastępy strażackie do Armji Ochotniczej. Strażacy mają się zgłaszać w swych mundurach strażackich i w miarę możności z bronią palną lub sieczną. Przy formowaniu oddziałów konnych każdy strażak ma się stawić w długich butach i z własnym koniem.

Dzięki tym zarządzeniom stráže ogniowe mają możność utworzenia własnych formacji wojskowych, w których, stanawszy ramię przy ramieniu, wykażą cały wysiłek bohaterski w obronie całości zagrożonej Ojczyzny.

Siły zastępcze w strażach ogniowych.

Na wezwanie Naczelnego Wodza, zwrócone do obywateli Rzeczypospolitej w imieniu Rady Obrony Państwa, oraz na skutek wprowadzającej to wezwanie w czyn odezwy Głównego Zarządu Związku Florjańskiego stráže ogniowe staną do szeregów, aby utworzyć zastępy strażackie w Armji Ochotniczej.

Krwawa łuna, nasuwająca się ze Wschodu i grożąca całości Rzeczypospolitej, musi być stłumiona łącznym wysiłkiem całego narodu.

Idą więc nasi dzielni strażacy pod broń, składając tem dowód swej obywatelskiej, jak zawsze, gotowości czynu, pozostaną zaś w strażach ogniowych zapewne tylko ci, co, bądź ze względu na wiek, bądź zdrowie, nie będą mogli się znaleźć w szeregach służby frontowej.

Aby więc utrzymać dotychczasowe posterunki obrony pożarnej na pewnym poziomie sprawności, należy do zdekompletowanych strażcy powołać siły zastępcze. Zamiast młodszego elementu, który się znajdzie w szeregach armji, stanąć muszą do pracy przeciwpożarowej ludzie starsi, zwłaszcza nieobjęci wiekiem werbunkowym. Poza tem prócz mężczyzn tej kategorii winny zapłacić luki w strażach ogniowych kobiety, jak tego mieliśmy przykład w Małopolsce, gdzie powstały w początkach wojny, wobec powołania dużego odsetka strażaków do wojska, drużyny kobiece, bądź jako oddziały pomocnicze stráže, bądź jako samodzielne korpusy. Drużyny te swą sprawną działalnością podczas pożarów chlubnie się zapisały na kartach naszego pożarnictwa.

Że siły kobiece mogą być doskonale użyte do potrzeb obrony przeciwpożarowej, dają tego dowód zorganizowane przy seminarjum nauczycielskiem w Radomiu

kursy pożarnicze, wypuszczające rokrocznie w świat od lat kilku dzielne zastępy druhen.

Zarządy naszych strażcy ogniowych niewątpliwie zakrzętną się przez odpowiednią akcją około dokompletowania korpusów strażackich, starając się wywieńczyć siły zastępcze przede wszystkim w zakresie sprawnego posługiwania się sikawką, bosakami i tłumnicami, przy czem, zależnie od zdolności materiału zastępczego, mogą być do pewnego stopnia uproszczone dotychczasowe instrukcje.

Utrzymanie sprawności placówek przeciwogniowych jest rzeczą niezbędną, zarówno ze względu na obecną porę roku, sprzyjającą pożarom, jak i z tego względu, że pożary są nieraz stosowane, jako środek do niecenia popłochu przez te żywioły, którym na szerzeniu zamętu i sianiu dezorganizacji zależy.

O.




Związek OSP RP
WYTWÓRNIĄ UMUNDUROWANIA
STRAŻACKIEGO

ROK ZAŁOŻENIA 1959
BRZEZINY K/ŁODZI, UL. ŻEROMSKIEGO 3
TEL. 46 8743436 www.wusbrzeziny.pl



Wzór munduru sztygo do 1965 roku

Posiadamy w ofercie:

- MUNDURY WYJŚCIOWE Z GABARDYNY
- CZAPKI ROGATYWKI
- KOSZULE
- UBRANIA KOSZAROWE
- MUNDURY DLA MDP
- UBRANIA OCHRONNE

Firma ZWIĄZEK OSP RP
WYTWÓRNIĄ UMUNDUROWANIA STRAŻACKIEGO,
istniejąca na rynku od 1959 r., zajmuje się produkcją
umundurowania dla jednostek podległych MSWiA
(PSP i OSP)



Jerzy Kossak, Cud nad Wisłą. Bitwa Warszawska



ETOS PATRIOTYCZNY ROKU 1920

„Macie wszystko do zwycięstwa, odważcie się tylko zwyciężyć. Gdy mężnie wszyscy walczyć będziecie, nieprzyjaciel, choćby był liczniejszy [...], nie potrafi was pokonać.”

Józef Pawlikowski

Utrata przez Polskę niepodległego bytu w wyniku zmywy trzech państw zaborczych: Rosji, Prus i Austrii oraz zdradzieckiej, antynarodowej polityki polskiej magnaterii spowodowała szok w polskim obozie patriotycznym, wśród twórców wiekopomnej Konstytucji 3 Maja.

Kolejne pokolenia Polaków, którym przyszło żyć w haniebnym jarzmie niewoli, szukały odpowiedzi na postawione przez Tadeusza Kościuszkę i jakobina Józefa Pawlikowskiego pytanie: czy Polacy wybić się mogą na niepodległość? Wielkie zrywy narodowowyzwoleńcze: Insurekcja Kościuszkowska, Powstanie Listopadowe, Powstanie Krakowskie 1846 r., Wiosna Ludów, Powstanie Styczniowe, rewolucja 1905-1907 i czyn Legionów pokazują, ile trzeba było przelać polskiej krwi, by zrzucić hańbiące jarzmo niewoli i odzyskać byt niepodległy i narodową godność.

W służbie społeczeństwu w czasie Wielkiej Wojny

Sprawdzianem, w jaki sposób upowszechniane w stowarzyszeniach strażackich idee walki o wolność i niepodległość Polski zakorzeniły się wśród strażaków, były wydarzenia z lat 1914-1918, gdy w wyniku starcia zbrojnego między zaborcami Polski zarysowała się realna szansa odbudowy niepodległego państwa polskiego. Wielu członków ochotniczych straży ogniowych już na początku wojny pospieszyło do legionów Józefa Piłsudskiego. Dość powszechną rzeczą było, że na terenach opuszczonych przez Rosjan, a jeszcze nie zajętych przez Niemców lub Austriaków straże organizowały komitety bezpieczeństwa publicznego, straże obywatelskie lub milicje obywatelskie, zabezpieczające w miastach spokój, ład i porządek.

Tak było w Wieluniu, gdzie naczelnikowi miejscowej straży ogniowej Kazimierzowi Białobrzeskemu powierzono obowiązki komendanta miasta i uczyniono go odpowiedzialnym za ład i porządek w mieście. W Sieradzu do czasu zorganizowania przez Niemców policji miejscowa straż ogniowa tworzyła straż obywatelską, utrzymywała porządek w mieście. Burmistrz Łowicza Leon Gołębiowski utworzył ze strażaków sekcję porządkowo-sanitarną przy Komitecie Obywatelskim na czele z Juliuszem Gierasiewiczem. Strażacy łowicki pełnili w mieście całonocowe dyżury, czuwając nad bezpieczeństwem mieszkańców. Także w Kaliszu prezydent miasta Bronisław Bukowiński po-

wołał straż ogniową do pełnienia obowiązków milicji w mieście i funkcję tę straż sprawowała do czasu barbarzyńskiego zniszczenia Kalisza 3 sierpnia 1914 r. Podobnie było w Łęczycy oraz w Tomaszowie Mazowieckim, gdzie na czele komitetu obywatelskiego stał komendant straży Alfons Severin. Jemu też powierzono dowództwo nad utworzoną ze strażaków milicją obywatelską. Podobną rolę pełniły również najaktywniejsze straże wiejskie.

W czynie niepodległościowym

W latach I wojny światowej strażacy aktywnie współpracowali z organizacjami niepodległościowymi. W Praszce w pow. wieluńskim stanowili trzon jednego z najprężniejszych kół Polskiej Organizacji Wojskowej, liczącego 79 członków. W listopadzie 1918 r. rozbrajali oni posterunki żandarmerii niemieckiej oraz niemieckich żołnierzy. Także w Warcie, w pow. sieradzkim, wielu członków miejscowej straży należało do POW. 11 listopada wspólnie z POW rozbroili posterunek żandarmerii. Podobnie było w Działoszynie w pow. wieluńskim, we Wróblewie w pow. sieradzkim, w Rzecznowie w pow. iżmickim, Ostrowcu Świętokrzyskim, w Kielcach, w Szczuczynie, Ostrołęce, Ostrowi Mazowieckiej, Kaliszu i dziesiątkach innych miast, miasteczek i wsi. W Busku-Zdroju miejscowe koło POW, liczące około 50 osób, składało się niemal wyłącznie ze strażaków, którzy 31 października rozbroili niewielki oddział

żołnierzy austriackich oraz 25-osobowy posterunek żandarmerii w Busku i posterunki w Chmielniku i Wiślicy, natomiast strażacy z Wierzbnika w pow. iżmickim stoczyli w listopadzie 1918 r. trzydniową potyczkę z oddziałem Austriaków, zanim zdołali ich rozbić. W Warszawie strażacy pod komendą Józefa Tuliszkowskiego zajęli koszar wojskowe, składy broni, przyczynili się do uratowania magazynów sapersko-minerskich na Powązkach i w twierdzy Modlin. Licząca około 50 strażaków drużyna strażacka w Rykach w pow. garwolińskim prawie w całości należała do POW. W listopadzie 1918 r. rozbroiła ponad 100 niemieckich żołnierzy. Wkrótce potem niemal wszyscy strażacy wstąpili do tworzącego się wojska polskiego. W Częstochowie Ochotnicza Straż Ogniowa, współdziałając z tworzącymi się oddziałami POW, zajęła 11 listopada dworzec kolejowy i rozpoczęła rozbrajanie Niemców. Strażacy zdobyli dwa karabiny maszynowe i wiele karabinów ręcznych, zabezpieczali przed kradzieżą i dewastacją najważniejsze obiekty w mieście. Podobnie aktywnie w rozbrajaniu żołnierzy i żandarmów niemieckich uczestniczyli strażacy z Łowicza, Mławy, Sieradza, Łasku, Ciechocinka, Szczuczyna, Rypina, Gąbina czy Mińska Mazowieckiego.

W trakcie rozbrajania niemieckich żołnierzy strażacy ponieśli również ofiary. Do największej masakry strażaków i peowiaków doszło 16 listopada 1918 r. Międzyrzeczu Podlaskim, gdzie Niemcy zabili około 100 Polaków, wśród nich 31 strażaków.

Na straży porządku publicznego

11 listopada 1918 r. zakończono działania bojowe na frontach I wojny światowej. W tym czasie jedyną realną siłą paramilitarną na ziemiach polskich, głównie w byłym Królestwie Polskim, stanowiły ochotnicze straże ogniowe oraz zbrojne struktury Polskiej Organizacji Wojskowej, które w przeważającej mierze opierały się na członkach tychże straży. Przypomnijmy, że legioniści Józefa Piłsudskiego po kryzysie przysięgowym byli w 1917 r. internowani w obozach w Szczypiornie i Beniaminowie, a dowórczy rozproszeni na wschodzie Rosji. Zatem najliczniejszą i zorganizowaną realną siłą paramilitarną na ziemiach polskich było ponad 60 tys. strażaków, na ogół dobrze wykształconych, stanowiących swego rodzaju strażackie wojsko. Pod koniec 1913 r. mieliśmy w Królestwie Polskim 563 straże ogniowe zrzeszające około 50 tys. członków czynnych, w Wielkopolsce było 145 straży ochotniczych i obowiązkowych, na Górnym Śląsku w 1912 r. istniały 333 straże ochotnicze, zaś łącznie z przymusowymi, fabrycznymi i miejskimi było ich 428. W Galicji działało blisko 1500 straży. Przytoczone liczby stanowią wymowny dowód na to, że straże ogniowe były w okresie poprzedzającym wybuch I wojny światowej bardzo znaczącą, także z wojskowego punktu widzenia, siłą społeczną, liczącą ponad 100 tys. członków czynnych.

Odrodzenie państwowości polskiej po 123 latach niewoli było wiekopomnym wydarzeniem dla całego narodu, a strażacy ochotnicy zapisali w tym dziele piękne karty. Entuzjazm z odzyskanej wolności znalazł swe odzwierciedlenie w skierowanej do strażaków odezwie Związku Floriańskiego, w której pisano m.in.:

„Idealę zbiorowej duszy narodu, od kilku pokoleń deptany przez ciemieńców sąsiadów, iść się w całej pełni. Chwila – zaiste – wielka! Po wiekowym ucisku przepojonym strumieniami krwi najlepszych synów Ojczyzny, po czteroletnich krwawych zapasach całego świata, staje się sprawiedliwości zadość, a z oparów mrocznych i krwawych wyłania się męczeńska Polska, by dziejom ludzkości na wieki świecić przykładem, iż krzywda bez zadość uczynienia pozostać nie może [...].

stać nie może [...].

Organizacje ochotniczych straży pożarnych, które w martwocie dziejów ubiegłych były zawsze ostoją życia narodowego, pozostaną, w to święcie wierzymy, ośrodkiem, skąd jedynie myśl państwowotwórcza, karność społeczną pielęgnująca, wykwitnie, a wszelkie wrogie rozkładowe zakusy rozbiją się o spizowaną pierś jedności narodowej, o jej wielką i niezłomną wolę do życia samodzielnego”.

Zakończenie w 1918 r. wojny światowej i odrodzenie państwa polskiego bynajmniej nie kończyło zmagania narodu polskiego o utrwalenie bytu niepodległego i kształt jego granic.

Strażacy w wojnie bolszewickiej

Niezłomną wolę do życia w wolnej, niepodległej Polsce mieli już wkrótce okazać w całej swej krasie nie tylko strażacy, ale cały naród polski. Oto bowiem po uporczywych walkach o Lwów i Małopolskę Wschodnią, po zwycięskim Powstaniu Wielkopolskim i zrywach ludu śląskiego dążącego do zjednoczenia z macierzą nad Polską zawiśła groźba utraty niepodległego bytu. W 1920 r. bolszewicy zamierzali po trupie zmartwychwstałej Polski przenieść rewolucję na zachód Europy, a podbita Polska miała stać się socjalistyczną republiką radziecką.

W odezwie Michała Tuchaczewskiego z 2 lipca 1920 r. do żołnierzy Armii Czerwonej czytamy:

„Ponad martwym ciałem Białej Polski jaśnieje droga ku ogólnoświatowej poźodze. Na naszych bagnietach ponieśliśmy szczęście i pokój ludzkości pełnej mozołu.

Na zachód! Wybiła godzina ataku. Do Wilna, Mińska, Warszawy!”.

Wobec śmiertelnego zagrożenia utraty bytu niepodległego na apel Komitetu Obrony Państwa odpowiedziało całe społeczeństwo. Wśród obrońców ojczyzny nie mogło zabraknąć polskich strażaków. Lider polskiego ruchu strażackiego, twórca jego jedności i prezes Związku Floriańskiego Bolesław Chomicz wystąpił 8 lipca 1920 r. z odezwą do strażaków ochotników, by stanęli w obronie zagrożonej ojczyzny, zaciągali się w szeregi Armii Ochotniczej, by z bronią w ręku odparli najeźdźcę „pra-

gnącego i Polskę i świat cały na modłę szaleńców przebudować” (treść odezwę publikujemy w całości na s. 38 – red.).

Apel ten, podpisany przez Bolesława Chomicza i naczelnika Biura Związku Floriańskiego inż. Stanisława Arczyńskiego, polecono odczytać na zebraniach zarządów straży i przed szeregami drużyn strażackich.

Zamiarem Zarządu Związku Floriańskiego było utworzenie jednostki bojowej złożonej ze strażaków i oddanie jej pod rozkazy władz wojskowych. Do generała Józefa Hallera, naczelnego wodza Armii Ochotniczej, Zarząd Główny Związku Floriańskiego wystosował 8 lipca 1920 r. pismo w tej sprawie (treść pisma publikujemy też w całości na s. 38 – red.).

W Małopolsce z podobnym apelem wystąpił do strażaków Bolesław Wójcikiewicz – prezes Krajowego Związku Straży Pożarnych Galicji i Lodomerii we Lwowie.

Apele te nie pozostały bez odzewu. Były liczne przykłady, że niemal całe składy osobowe drużyn strażackich podejmowały decyzje o wstępowaniu do Armii Ochotniczej. Niestety, nie odnotowano tych informacji w odpowiednim czasie i uległy one zatarciu. Posłużmy się przykładami.

Spośród członków Włocławskiej Ochotniczej Straży Ogniowej pospieszyło do Armii Ochotniczej 21 strażaków, a Gustaw Drews, Jan Rakocza i Konstanty Niderfijer polegli na polu chwały. Ku czci wymienionych obrońców ojczyzny w 1922 r. ufundowano tablicę pamiątkową.

W szeregach wojska polskiego służyło 37 strażaków z Łatowicza na wschodnim Mazowszu.

Z Łaskarzewa w pow. garwolińskim polegli w walce z bolszewikami strażacy: Szczepan Gucewicz, Antoni Romanowski, Kazimierz Sołyga, Wincenty Wichowicz.

Tego rodzaju przykłady można mnożyć, a odnoszą się one nie tylko do straży miejskich, ale w równym stopniu do straży wiejskich, czego najdobitniejszym przykładem mogą być straże ogniowe z terenu Księstwa Łowickiego. W walce z najazdem bolszewickim tysiące strażaków ochotników złożyło ofiarę życia w obronie zagrożonej ojczyzny.

Zasługuje na uwagę fakt, że członko-

wie Zarządu Głównego Związku Floriańskiego: Stanisław Arczyński, Konstanty Wyszacki, Marian Waligóra, Alfred Grohmann i Tadeusz Brzozowski także wstąpili do Armii Ochotniczej. Zaszukony działacz Związku Floriańskiego i członek Wołomińskiej Ochotniczej Straży Ogniowej Zygmunt Cholewiński w walce z najazdem bolszewickim odniósł rany. W wojnie polsko-bolszewickiej walczył też m.in. Wojciech Agenor Gołuchowski – prezes Rady Okręgowej Związku Straży Pożarnych RP lwowskiego okręgu wojewódzkiego, późniejszy wojewoda lwowski i wiceprezes Głównego Związku Straży Pożarnych RP. Szeregi Armii Ochotniczej zasilili też wielu członków Warszawskiej Straży Ogniowej, z jej komendantem Józefem Hłasko.

Czołowi działacze polskiego pożarnictwa potwierdzali swym osobistym przykładem, że głoszone wśród szerokich rzesz strażackich idee wcielali w życie, że w walce za ojczyznę gotowi byli złożyć najwyższą ofiarę.



Odezwa Wincentego Witosa – „Bracia włościanie”

Cud nad Wisłą

Bez popełnienia większego błędu można przyjąć, że w szeregach obrońców ojczyzny w 1920 r. w Armii Ochotniczej bądź też powołanych do czynnej służby wojskowej było co najmniej po kilkudziesięciu strażaków z każdego powiatu ówczesnej Rzeczypospolitej – zatem łącznie kilkadziesiąt tysięcy ludzi.

Na ziemiach położonych na zachód od rzeki Wisły strażacy tworzyli strażę obywatelskie oraz podobne im formacje, mające na celu zapewnienie porządku publicznego i bezpieczeństwa obywateli.

I oto stał się cud!

Dopiero co odrodzona Polska, niezmiernie zniszczona w wyniku toczonych na jej ziemiach uporczywych działań bojowych I wojny światowej, jednocząca swe ziemie pozostające od ponad 120 lat pod rządami państw zaborczych, budująca od podstaw swoją armię, administrację, ekonomię, zacierająca granice rozbiorowe, nie tylko obroniła swój byt niepodległy, ale także Europę przed bolszewicką tyranią.

Bitwa Warszawska, która zdecydowała o przebiegu wojny, uznana została za osiemnastą decydującą bitwę w dziejach świata.

Polacy odnieśli zwycięstwo nad bolszewikami mimo nieprzyjaznych lub wręcz wrogich działań ze strony sąsiadów: Niemiec i Czechosłowacji. Państwa te nie tylko uporczywie blokowały dostawy do Polski sprzętu wojennego z Francji, ale też korzystając z ciężkiej sytuacji Polski, gdy bolszewicy stali u bram Warszawy, zaanektowali etnicznie polskie ziemie (Śląsk Cieszyński), a Anglicy wymusili na polskim rządzie zgodę na tzw. linię Curzona jako linię zawieszania broni. Wojna z bolszewicką Rosją miała też wpływ na niepomyślny przebieg plebiscytów na Śląsku oraz Warmii i Mazurach. Tak więc cena, jaką Polska zapłaciła za odniesione zwycięstwo, była wysoka. Mierzyć ją trzeba nie tylko liczbą poległych, wielkimi stratami materialnymi, ale także utratą ziem, które w tych warunkach nie powróciły do macierzy.

W walkach o wolność i niepodległość Polski w latach 1914-1918, a następnie w walkach o Lwów i Małopolskę Wschodnią, w Powstaniu Wielkopolskim, Powstaniach Śląskich oraz z najazdem bolszewickim wielu strażaków oddało życie. Wśród poległych było m.in.: piętnastu strażaków z Rypina, siedmiu ze Skrzyńska w pow. Opoczno, sześciu z Zagórowa w pow. Sępólno, sześciu z Różana w pow. Maków Mazowiecki, czterech z Pызdr, czterech z Dubienki w pow. Hrubieszów i czterech z Radomska.

Setki strażaków za udział w walkach o wolność i niepodległość wyróżniono orderami Polonia Restituta i Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych, Odznaką Honorową „Orlęta” za obronę Lwowa, Odznaką Powstania Wielkopolskiego, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918-1921 „Polska Swemu Obrońcy” oraz złotym, srebrnym i brązowym Krzyżem Zasługi.

Był to widomy sprawdzian prowadzonej przez wiele lat w szeregach straży pracy patriotyczno-wychowawczej. Z tej racji marszałek Józef Piłsudski określił ochotniczą straż pożarną mianem sióstrzycy armii polskiej.

dr hab. Tadeusz Olejnik jest pionierem historii pożarnictwa



**NAM TWIERDZA
BĘDZIE
KAŻDY PRÓG**

Henryk Thies
1920

Po roku i dziewięciu miesiącach od wskrzeszenia zniewolonego przez 123 lata państwa nastąpiło jedno z największych zwycięstw w historii polskiego oręża. Odzyskanej niedawno wolności broniło całe polskie społeczeństwo. Strażacy również.



Strażacy w wojsku odrodzonej Polski

Rozstrzygnięcia Wielkiej Wojny oraz chaos rewolucyjny w Rosji spowodowały, że do niepodległości miały szanse aspirować narody żyjące dotychczas w granicach monarchii austro-węgierskiej i caratu. Polska weszła w konflikt nie tylko z dotychczasowymi zaborcami, ale też z nowymi państwami, jak Ukraina i Litwa. Przedmiotem sporów były tereny przedrozbiorowe I Rzeczypospolitej. Co ważne z polskiego punktu widzenia, za utrzymaniem terytorialnego stanu posiadania Imperium Rosyjskiego sprzed 1914 r. byli zarówno nowi, „czerwoni” władcy Rosji, jak i zwalczający ich dotychczasowi – „biali”.

Na początku 1919 r. Polska dysponowała ponad 100 tys. żołnierzy. Ważnym elementem w procesie tworzenia jednolitej

armii było ślubowanie i wcielenie do Wojska Polskiego oddziałów złożonych z dawnych powiatów z Królestwa Polskiego. Uroczystość odbyła się 13 grudnia 1918 r. na placu Saskim w Warszawie. W sumie ok. 20 tys. członków Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) stało się kadrą jedenaśmiu pułków piechoty, a w kilku następnych stanowiło jej znaczącą część. Uwzględniając skalę powiązań terenowych POW z ochotniczymi strażami pożarnymi, można bez obawy o zawyżenie przyjąć, że w tym momencie znalazło się w wojsku kilka tysięcy strażaków ochotników.

Przykładem wartym przywołania jest postać Stanisława Gieysztor, ostatniego przed II wojną światową komendanta Warszawskiej Straży Ogniowej. Jako były legio-

nista został w marcu 1917 r. wyznaczony przez dowództwo POW do kierowania oddziałem POW w Janowie Lubelskim, gdzie równocześnie pełnił funkcję naczelnika miejscowej OSP. Po odzyskaniu niepodległości został wcielony do Wojska Polskiego, służył w artylerii, brał udział w wojnie bolszewickiej.

Rozszerzający się front walk na wschodzie powodował, że potrzeby osobowe wojska ciągle rosły. Zdecydowano się na ogłoszenie poboru regularnego. 7 marca 1919 r. Sejm Ustawodawczy uchwalił pobór roczników 1896–1901 na całym obszarze ziem polskich. Gdy w lecie 1919 r. zakończył się przyjazd z Francji armii gen. Józefa Hallera, Wojsko Polskie liczyło ok. 600 tys. żołnierzy.

Wojna na wschodzie

W tym czasie granice Polski kształtowały się w wyniku trudnych zabiegów dyplomatycznych, rozstrzygnięć plebiscytowych i walk zbrojnych. Te ostatnie przybierały formę powstań narodowych oraz regularnych działań wojennych, zwłaszcza na wschodzie.

W początkowym okresie wschodnie działania bojowe przynosiły dobre rezultaty. W toku walk z bolszewikami zajęto duże obszary litewsko-białoruskie. Wojska ukraińskie zostały wyparte z Galicji Wschodniej, za rzekę Zbrucz. Jesienią 1919 r. Józef Piłsudski wstrzymał ofensywę, aby nie wspierać wrogich Polsce „białych generałów”

w wojnie domowej z bolszewikami. Zwyciężyli ci drudzy i na przetomie lat 1919–1920 okazali się śmiertelnym zagrożeniem.

Konfrontację z bolszewikami poprzedziły rokowania polsko-ukraińskie, zakończone w kwietniu 1920 r. układem politycznym i konwencją wojskową z przywódcą Ukrainy, atamanem Symonem Petlurą. 25 kwietnia 1920 r. rozpoczęła się polska ofensywa na wschód. Celem uderzenia wyprzedzającego było zajęcie jak największych obszarów, zanim wkroczy na nie Armia Czerwona. W wyniku operacji bojowych wojska polskie i oddziały ukraińskie opanowały obszary leżące na prawym brzegu Dniepru, łącznie

z Kijowem, zajęty 7 maja 1920 r.

W Rosji radzieckiej ogłoszono stan wyjątkowy i pobór do wojska, obejmujący także byłych oficerów carskich. Przerzucono też wojska z wygaszonych frontów wojny domowej. Wkrótce bolszewicy znacząco wzmocnili własne siły i od 29 maja 1920 r. przeszli do kontruderzenia na Ukrainie, a następnie na całym froncie polsko-rosyjskim.

Na tym etapie wojny z Sowietami najcięższe boje toczyli Polacy z Armią Konną Siemiona Budionnego. W walkach tych wyróżnił się m.in. 6 Pułk Artylerii Polowej z Krakowa, w którego szeregach walczył

późniejszy dowódca II Oddziału Warszawskiej Straży Ogniowej i komendant Strażackiego Ruchu Oporu „Skata” podczas II wojny światowej por. Jerzy Lgocki. Za swoje frontowe czyny został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari V klasy i Krzyżem Walecznych.

Wobec przewagi liczebnej nieprzyjaciela na początku czerwca 1920 r. wojska

polskie zostały zmuszone do odwrotu. 10 czerwca wycofały się z Kijowa, a sześć dni później znalazły się na pozycjach wyjściowych przed ofensywą kwietniową. Wojska sowieckie posuwały się na zachód szerokim frontem, który w końcu lipca rozciągał się od granicy z Prusami Wschodnimi na północy po Galicję Wschodnią na południu, osiągając długość ok. 800 km.



źródło: Wikipedia (CC BY – SA 3.0)

Sytuacja na froncie w sierpniu 1920 r.

Na wezwanie naczelnego wodza

Celem bolszewików pod przywództwem Lenina był podbój Polski i połączenie się z rewolucyjnymi siłami w Niemczech, a w dalszej kolejności militarne wsparcie rewolucji w krajach zachodniej Europy. Tak to określił w rozkazie do wojska Michaił Tuchaczewski, sowiecki dowódca: „Na Zachodzie decydują się losy rewolucji światowej. Przez trupa białej Polski prowadzi droga do zarzewia światowego pożaru. Na bagnietach zaniesiemy

szczęście i pokój pracującej ludzkości”. Wobec pogarszającej się sytuacji militarnej Polski Sejm Ustawodawczy powołał 1 lipca 1920 r. Radę Obrony Państwa. Działając w jej imieniu, naczelny wódz Józef Piłsudski 3 lipca 1920 r. wydał odezwę do obywateli Rzeczypospolitej, by każdy zdolny do noszenia broni zaciągnął się dobrowolnie do armii.

Zainspirowane odezwą władze Związku Floriańskiego, zrzeszającego wówczas strażę

z dawnej Kongresówki i kresów wschodnich, wydały 8 lipca apel do strażaków (pełna treść apelu na s. 38 – red). Zarząd Związku zwrócił się równocześnie do dowódcy Armii Ochotniczej gen. Józefa Hallera o pozwolenie na utworzenie specjalnego pułku strażackiego. Zamiar nie został zrealizowany, ponieważ naczelne dowództwo dopuszczało tworzenie oddziałów ochotniczych tylko w ramach istniejących struktur wojskowych, dopuszczając powsta-

wanie kompanii strażackich. Związek Floriański poinstruował ogniwa terenowe o zasadach współpracy z biurami werbunkowymi. Założono m.in., że po zebraniu 100 strażaków pieszych lub 60 konnych oddział zostanie przekazany do dyspozycji Wojskowego Inspektoratu Okręgowego (treść pisma Głównego Zarządu Związku Floriańskiego do gen. Józefa Hallera na s. 38 – red.).

Strażacy w Armii Ochotniczej

Związek Floriański przedstawił strażackie siły zbyt optymistycznie – młodzi strażacy ochotnicy z kilku roczników zostali już poddani poborowi i od ponad roku byli na wojnie. A ponieważ górna granica wieku wyznaczona dla chętnych do Armii Ochotniczej wynosiła 42 lata (dla oficerów 50 lat), w wielu strażach do zaciągu ochotniczego kwalifikowali się tylko nieliczni druhowie. Wydaje się, że chodziło nie tyle o ścisłe szacunki liczby druhowie mogących zasilić Armię, co zwrócenie uwagi na siłę ruchu stra-

żackiego, czyli o efekt propagandowy w dobrym tego słowa znaczeniu.

Apele – czy to władz państwa, czy Związku Floriańskiego – zadziały. Zapał, z jakim liczne jednostki straży zgłaszały gotowość włączenia się do walki z najeźdźcą, rozszerzył się na inne obszary scalanej Polski, szczególnie na Małopolskę i Wielkopolskę (strażacy ze Śląska byli zaangażowani w walkę powstańczą, ale tu ochotnicy wstępowali do WP).

W dużym stopniu o sposobie zaangażowania strażaków

w wojnę z bolszewikami decydowało położenie geograficzne. Ze względu na szybko przesuwający się front strażom ze wschodnich obszarów kraju władze wojskowe wyznaczały zadania bez wcielania ich członków w struktury Armii – szerzej o tym w dalszej części. Bezpośrednio do Armii Ochotniczej trafiało więcej strażaków z terenów położonych na zachód od Wisły. Przykładów jest wiele. W Kielcach akcję werbunkową koordynował Wacław Jagniętkowski, który z miasta i okolic zebrał kil-

kudziesięciu ochotników. W Łęczycy zarząd i członkowie OSP zdecydowali na zebraniu 13 lipca o wstąpieniu do Armii Ochotniczej. Przy dźwiękach orkiestry wszyscy pomaszzerowali do lokalu komisji poborowej. Przyjętych zostało 26 druhowie, a pozostali mieli pełnić funkcje pomocnicze na terenie miasta. OSP w Łowiczu też w całości postanowiła oddać się do dyspozycji Inspektoratu Armii Ochotniczej, a dodatkowo przekazano 1500 marek na potrzeby wojska. Ci, których nie zakwalifikowano do służby wojskowej,

zostali wyznaczeni do pełnienia warty przy obiektach wojskowych i magazynach żywności oraz do utrzymywania porządku w mieście. W Armii Ochotniczej walczyło czternastu członków OSP w Busku-Zdroju, ośmiu druhów z Brzezin pod Łodzią, z Nieszawy (pow. aleksandrowski) do Armii wstąpiło siedemnastu członków OSP, z naczelnikiem Stefanem Kowalskim.

Wszystkich oczywiście wymienić nie sposób, nie o wszystkich też wiemy, jako że w okresie rządów komunistycznych ze względów bezpieczeństwa usuwano z kronik OSP zapiski o walce z państwem radzieckim.

Strażackie zastępy wojenne rekrutowały się głównie z jednostek ochotniczych, ale nie brakowało też przedstawicieli straży zawodowych. Jednym z nich był

pierwszy w wolnej Polsce komendant Warszawskiej Straży Ogniowej (WSO) kpt. Józef Hłasko, który wraz z dwoma synami zgłosił się na ochotnika do wojska i walczył na przedpolach Warszawy. Swoim przykładem pociągnął innych strażaków. Warto też wspomnieć o poprzednim komendancie WSO, pionierze pożarnictwa inż. Józefie Tuliszkowskim, który wprawdzie

nie uczestniczył bezpośrednio w działaniach wojennych, ale jako kierownik Wydziału Przeciwożarowego w Ministerstwie Spraw Wojskowych (od lutego 1920 r.) zakładał wojskowe straże pożarne, które szczególnie na lotniskach i w dużych obiektach strategicznych (np. w twierdzy Modlin) zapobiegły rozprzestrzenieniu się licznych pożarów.

Wedle rozkazu

W sumie obok oddziałów uformowanych z poboru do decydującej batalii o narodowy był stanęło około 105 tys. ochotników, tworzących różne formacje Armii Ochotniczej. Strażacy poza liczną reprezentacją w tej Armii wykonywali także inne zadania zlecane przez wojskowe dowództwo okręgów. Zadania jednostek straży były determinowane usytuowaniem w stosunku do linii frontu i szlaków komunikacyjnych. Na przykład z polecenia Dowództwa Okręgu Korpusu Łódź straż sieradzka objęła posterunki ochrony mostów i linii

kolejowej, a OSP z Łasku pełniła służbę wartowniczą wzdłuż linii kolejowej Łask-Pabianice. Podobne zadania przypadły straży zakładowej z Żyrardowa.

Łódzka Straż Pożarna Ochotnicza (mająca półzawodowy charakter), która w sile 235 osób z komendantem dr. Alfredem Grohmanem na czele postanowiła oddać się do dyspozycji władz wojskowych, objęła straż wartowniczą przy obiektach wojskowych, dzięki czemu znaczna liczba żołnierzy mogła zostać skierowana na front. Sam Alfred Grohman, jako oficer rezerwy, wstąpił

w szeregi Wojska Polskiego. W podziękowaniu, które otrzymali łódzcy strażacy, władze wojskowe napisały m.in.: „przez okres kilku tygodni nie zaszedł ani jeden wypadek wykroczenia na służbie wartowniczej, a wszędzie panował wzorowy porządek i punktualność”. W Tomaszowie Lubelskim straż urzędziła w centrum miasta gospodę żołnierską, w której przechodzącyce wojsko dostawało bezpłatny posiłek. Takie polowe gospody stały się w kolejnych dniach dużym wsparciem dla żołnierzy.

Front bolszewicki przesuwając się szybko: 14 lipca zajęte zo-

stało Wilno, 28 lipca Białystok i Hajnówka, 6 sierpnia Ostrołęka. Posuwające się w stronę Wisty oddziały sowieckie mordowały jeńców i wrogów klasowych, rabowały ludność cywilną, często dochodziło do gwałtów. Straże pożarne, swoim bardzo okrojonym składem, gasiły wzniecane przez bolszewików pożary. W miejscach, przez które przeszedł front, drhowie opatrywali rannych i grzebali poległych pozostałych na polach walk. Tak było m.in. w Białej Podlaskiej i Sokotowie Podlaskim.

Straże obywatelskie

Latem 1920 r., w obliczu zagrożenia państwa, do służby na froncie zostało skierowanych wielu policjantów. W celu wsparcia, a często wręcz zastąpienia policji w utrzymywaniu porządku i bezpieczeństwa, w wielu miejscowościach powstały straże obywatelskie. Powoływane były przez rady miejskie lub – tak jak w Warszawie – przez sprawujących władzę administracyjną wojskowych gubernatorów. Poza statutowymi zadaniami ich członkowie brali często udział w walkach toczących się w obronie atakowanych przez bolszewików miast. Po odparciu nieprzyjaciela straże obywatelskie przywracały porządek, zabezpieczały mienie, konwojowały jeńców, patrolowały miasta. Na przełomie września i października 1920 r. zostały rozwiązane. Wielu ich członków otrzymało po wojnie wysokie odznaczenia.

W skład straży obywatelskich wchodziło często drhowie z miejscowych OSP, a zdarzało się, że funkcję tego obywatelskiego organu przejmowały prawie w całości jednostki straży pożarnej. Tak było m.in. w Białymstoku, Białej Podlaskiej i Sokotowie Podlaskim. W wielu miejscowościach poza pilnowaniem porządku straże chroniły ludność przed bandami bolszewickimi – tak było np. w Wyszkowie, Szczuczynie, Mińsku Mazowieckim czy Sierpcu, gdzie również po wyparciu czerwonoarmistów straż pożarna pod wodzą naczelnika Henryka Tehlkego uratowała wiele dóbr materialnych, odbierając uciekającym bolszewikom furmanki ze zrabowanymi łupami.

W Gostyninie i całym powiecie zorganizowano straż obywatelską, której komendantem został prezes OSP dh Michał Żyliński. Straż broniła przepraw przez Wisłę w okolicach Płocka na długości ok. 10 km, organizowała obławy i wyłapywała grupy bolszewików, którym udało się przepłynąć na lewy brzeg. Podobne zadania przypadły strażom z okolic Ciechocinka i Włocławka.

Wchodząca w skład straży obywatelskiej Białostocka Ochotnicza Straż Ogniowa (używająca skrótu B. O. S. O.) zyskała rozgłos po tym, jak przewiozła i pomogła pochować zgodnie z rytuałem leżące dwa dni zwłoki małżeństwa żydowskiego, zmarłego tragicznie w następstwie rozboju. Przedstawiciele gminy żydowskiej, pamiętający okrucieństwa władz carskich wobec Żydów, odmówili dokonania pochówku w obawie przed atakiem bolszewików.

Na polach bitewnych

W przygotowaniach do obrony Warszawy uzyskano cenny czas dzięki związaniu dużych sił bolszewickich w walkach o Łomżę. Nieoceniony wkład w obronę łomżyńskiej twierdzy wniosła ludność cywilna z miasta i okolic. Na czele spotecznego Komitetu Obrony Łomży stał biskup Romuald Jałbrzykowski. Mieszkańcy miasta opatrywali rannych i gotowali posiłki. Młodzież przenosiła meldunki, chłopcy z okolicznych wiosek zapewniali prowiant. Strażakom przypadły niełatwe, a niezbędne zadania: pod ostrzałem przewozili rannych żołnierzy do szpitali, dowozili amunicję i żywność na linie bojowe, grzebali poległych.

Te wspólne działania zaowocowały odparciem kilku ataków nieprzyjaciela, przeprowadzonych między 28 lipca a 1 sierpnia. Łomża trwała pięć dni niezdobyta, ale wobec groźby okrążenia jej przez wojska sowieckie dowodzący obroną linii Narwi generał Baranowski otrzymał 2 sierpnia wieczorem rozkaz oddania miasta i wycofania wszystkich oddziałów w kierunku na Różan. Po zajęciu Łomży przez bolszewików członkowie OSP pełnili służbę bezpieczeństwa publicznego i jak mogli bronili mieszkańców przed rozbojami sowieckich żołnierzy. Po ustąpieniu bolszewików straż gasiła wywołane przez nich pożary i chroniła mosty na Narwi.

Wysoką cenę za aktywność w organizowaniu oporu wobec najeźdźcy zapłaciły we wspomnianym wyżej Różanie osoby wchodzące w skład lokalnego Obywatelskiego Komitetu Obrony Państwa. 7 sierpnia, od razu po wkroczeniu do miasta, czerwonooarmiści uwięzili szesnastu jego członków. Byli to pracownicy i działacze ważnych dla miasta instytucji, tj. magistratu, poczty i straży pożarnej. 9 sierpnia bolszewicy zamordowali burmistrza Piotra Zygmunta. Dwóm uwięzionym, m.in. prezesowi OSP, farmaceutyce Krzysztofowi Strupczewskiemu, udało się uciec dzięki przekupieniu jednego z wartowników. Pozostali uwięzieni zostali zabrani przez wycofujących się po klęsce bolszewików. Do połowy września ich los był nieznyany. Okazało się, że Rosjanie zamordowali ich 23 sierpnia 1920 r. we wsi Miecze koło Grajewa, razem z wieloma uwięzionymi w innych podbitych miejscowościach. Ciała wrzucono do jednego dołu, do zasypywania którego zmuszono miejscową ludność. W październiku 1920 r. dokonano ekshumacji grobu w Mieczach, po czym ciała trzynastu zamordowanych mieszkańców Różana pochowano w ich rodzinnym mieście, we wspólnej mogile. Według zachowanej relacji prezesa Krzysztofa Strupczewskiego wśród zabitych było sześciu członków OSP. W 1929 r. na mogile postawiono pomnik (fot. na str. 50).

10 sierpnia Tuchaczewski wydał dyrektywę przydzielającą zadania poszczególnym armiom tzw. frontu zachodniego. Duże siły czerwonooarmistów zostały skierowane nie bezpośrednio na Warszawę, ale na północ od niej. Rozciągnięte wojska bolszewickie miały sforsować Wisłę pod Włocławkiem i w okolicach Płocka, by zwyczajem praktykowanym wcześniej podczas likwidacji polskich powstań narodowych zaatakować Warszawę od zachodu. Do niepowodzenia tych planów, choć paru oddziałom bolszewickim udało się dotrzeć do Wisły, przyczyniły się siły dowodzone przez gen. Władysława Sikorskiego. Najcięższe walki rozegrały się nad Wkrą w dniach 14-16 sierpnia.

Zwycięstwo

Główne uderzenie sowieckie na Warszawę rozpoczęło się 12 sierpnia. Polski plan zakładał związanie sił bolszewickich na przedpolach Warszawy i koncentrację grupy manewrowej pomiędzy Dęblinem a Kockiem, do wykonania uderzenia znad Wieprza, na lewe skrzydło i tyły wojsk sowieckich. W trwających do 15 sierpnia krwawych walkach o Radzymin, Zielonkę i Ossów szala zwycięstwa przechylała się raz na jedną, raz na drugą stronę. O historycznym zwycięstwie zdecydowało uderzenie znad Wieprza, rozpoczęte 16 sierpnia. Rozbite oddziały bolszewickie rozpoczęły ucieczkę. Sytuacja wojenna zmieniła się tak diametralnie, że nawet dla polskich dowódców było to zaskoczeniem.

Jednym z ważniejszych wydarzeń, wpływającym na końcowy sukces Bitwy Warszawskiej, było zdobycie 15 sierpnia budynków sztabu IV Armii Sowieckiej w Ciechanowie, a w nim dokumentów operacyjnych i radiostacji, przez którą wojska radzieckie utrzymywały łączność z dowództwem w Mińsku Białoruskim. Dokonał tego sformowany w Kaliszu 203 Ochotniczy Pułk Ułanów, który po złożeniu 2 sierpnia przysięgi wyruszył następnego dnia pociągami na front. Do tego pułku trafił naczelnik OSP w Piaskowicach koło Łodzi dh Jan Jaskulski. Poległ w walkach o Ciechanów. Mimo wielu starań rodzinie nie udało się ustalić, gdzie dokładnie zginął i gdzie został pochowany. Jego śmierć, tak jak wielu innych bohaterskich żołnierzy ochotników z tego pułku, upamiętnia pomnik wzniesiony w 1922 r. w Przedwojewie k. Ciechanowa (zniszczony w 1940 r., został odbudowany w 2004 r., z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Ziemi Ciechanowskiej).

W rezultacie sparaliżowania łączności Rosjan znaczące siły bolszewickie na północnym Mazowszu zamiast wspomóc swoje wojska walczące nad Wkrą i atakujące Warszawę od północy, tak jak chciał na tym etapie bitwy gen. Tuchaczewski, kierowały się nadal na zachód z zamiarem forsowania Wisły. Doszło m.in. do ciężkich walk o Płock. 18 sierpnia Rosjanie wkroczyli do miasta. Wielkiej pomocy i wsparcia udzieliła wojsku ludność cywilna i straż obywatelska. W heroicznych bojach o historyczną stolicę Mazowsza zginęli m.in. druhowie Jan Fuksiński i Stanisław Świerczewski. Czterech innych członków Straży Pożarnej Ochotniczej Płockiej poległo w wojnie z bolszewikami, walcząc w szeregach Wojska Polskiego. Wszystkich ich upamiętnia tablica w płockiej kolegiacie św. Bartłomieja.

Epilog

Znaczenie Bitwy Warszawskiej jest nie do przecenienia: Polska została uratowana przed kolejną utratą niepodległości, a Europa przed totalitaryzmem komunistycznym.

Wojna z Rosją radziecką trwała jeszcze kilka tygodni. Nastąpiły kolejne zwycięstwa, najważniejsze z nich to rozbitcie Armii Konnej gen. Budionnego w największej

bitwie kawaleryjskiej epoki pod Komarowem 31 sierpnia oraz bitwa nad Niemnem, rozegrana w dniach 20–26 września. Ostateczne zawieszenie broni nastąpiło o północy 18 października 1920 r. Wcześniej, 15 września, ukazał się w paryskim dzienniku „Le Temps” (późniejszy „Le Monde”) wywiad z Józefem Piłsudskim, który w końcowej części rozmowy z korespondentem gazety powiedział: „z całego serca pragnę nadejścia jak najrychlej dnia, w którym Polacy i Rosjanie, zapomniawszy o odwiecznej waśni swych ojców, dziadów i pradzi-

dów, dojdą do zgodnego współżycia”.

W sumie walki o wschodnią granicę Polski pociągnęły za sobą 70 tys. ofiar. Nie wiemy dokładnie, ilu strażaków zginęło z rąk bolszewików. Część z nich upamiętniają pomniki i tablice, ale wielu już na zawsze pozostanie bohaterami bezimiennymi.

Jerzy Gutkowski jest absolwentem pierwszego rocznika WOSP, w ostatnich latach służby był kustoszem Muzeum Pożarnictwa w Warszawie



fol. Jerzy Gutkowski

Literatura

- [1] J. Cisek, *Rok 1920*, Warszawa 2010.
- [2] J. Cygan, W. K. Cygan, *Polacy w walce o wolność 1904-1922*, Warszawa 2008.
- [3] Norman Davies, *Orzeł biały, czerwona gwiazda*, Kraków 1999.
- [4] G. Gołębiewski, *Obrona Płocka przed wojskami bolszewickimi 18-19 sierpnia 1920 r.*, Płock 2015.
- [5] J. Gutkowski, *Warszawska Straż Pożarna 1836-2016*, Warszawa 2016.
- [6] K. Kopówka, E. Kopówka, *Bojownikom o niepodległość. Cześć! Miejsca pamięci związane z odzyskaniem niepodległości w 1918 r., wojną polsko-bolszewicką 1920 r. i Marszałkiem Józefem Piłsudskim na południowo-zachodnim Podlasiu i wschodnim Mazowszu*, Siedlce 2001.
- [7] A. Kowalski, *Miejsca pamięci związane z Bitwą Warszawską 1920 r.*, „Niepodległość i Pamięć”, 1995, nr 3.
- [8] E. Kozłowski, M. Wrzosek, *Dzieje oręża polskiego 1794-1938*, Warszawa 1973.
- [9] A. Lubkiewicz (red.), *XXV-lecie Białostockiej Ochotniczej Straży Ogniowej*, Białystok 1923.
- [10] J. Majchrowski, *Pierwsza Kompania Kadrowa*, Kraków 2002.
- [11] P. Matusak, *Tradycje i profil ideowy ruchu strażackiego w Polsce*, „Z dziejów ochotniczych straży pożarnych. Zeszyty Historyczne ZOSP RP”, tom VI, Warszawa 2007.
- [12] T. Natęcz, *Polska Organizacja Wojskowa 1914-1918*, Warszawa 1984.
- [13] „Przegląd Pożarniczy. Wydanie jubileuszowe”, Warszawa 2012.
- [14] *Strażactwo polskie w dobie walk orężnych o Niepodległość Polski*, „Przegląd Pożarniczy” 1928, nr 42-43.
- [15] W. Sienkiewicz (red.), *Wojna 1920*, Warszawa 2020.
- [16] L. Wyszczeński, *Warszawa 1920*, Warszawa 1995.
- [17] Informacje o historii niektórych OSP, zawarte na ich stronach internetowych

STRAŻE POŻARNE ZAPLECZE WOJNY POLSKO-BOLSZEWICKIEJ

W 1920 r. na ziemiach polskich toczyła się „wojna o wszystko”, w której „[...] żołnierz rzucił się z nową siłą w wir bitwy, a naród cały wsparł go, dostarczając ochotnika [...]” [1].

Mowa tu rzecz jasna o wojnie polsko-bolszewickiej, będącej wynikiem nie tylko przejęcia przez Rosyjską Partię Komunistyczną dziedzictwa imperialnego Rosji carskiej, ale czymś jeszcze więcej. II Rzeczypospolita i jej obywatele to był zaledwie przystanek na drodze do celu, objaśnionego przez Włodzimierza Lenina tak: „[...] gdzieś pod Warszawą znajduje się nie centrum polskiego rządu burżuazyjnego i republiki kapitału, ale centrum całego współczesnego systemu imperialistycznego, [...] okoliczności pozwalają wstrząsnąć tym systemem [...]” [2].

Rzeczywistość rewolucyjna pokazała dobitnie, na czym ów wstrząs ma polegać: na wymordowaniu tych, co myślą inaczej oraz doprowadzeniu do skrajnej biedy i upodlenia tych, w imieniu których mordowano. Po polskiej stronie wiedziano o tym. Stan, w jakim się odrodzona Polska znalazła, ktoś podsumował tak: „[...] Nie myślimy być żandarmami Europy na Wschodzie. Nie chcemy reformować nikogo. Ale jeśli bronimy swojej niepodległości, to musimy bronić także swojej duszy narodowej [...]” [2].

W odrodzonej Polsce liczne mniejszości narodowe miały pełne prawa polityczne, również możliwość tworzenia własnych partii. Wielokulturowość polityczna w II RP była oczywistością stającą w poprzek dążeniom do budowy silnej Polski, co aż nadto pokazywała nieustająca wojna o kształt granic i miewające dywersyjny charakter niepokoje społeczne. Było o nie łatwo ze względu na kryzys gospodarczy. Wojennych strat nie dawało się odbudować ze względu na ciągłe walki. W dodatku plagą były pożary, rujnujące zubożale społeczeństwo.

„Katastrofalny pożar w Radziechowie: Dnia 13 bieżącego miesiąca wybuch pożar w mieście naszym, który przybrał katastrofalne rozmiary [...]. Akcję ratunkową utrudniał silny wiatr [...]. Będące w posiadaniu gminy trzy sikawki, które z powodu wypadków wojennych nie posiadają należytej sprawności, nie mogły niestety podoląć żywiołowemu ogniovi, zwłaszcza że płomienie w krótkim czasie objęły rozmaite części miasta. Pastwą płomieni padło około 120 domów [...]. Jest to już drugi z rzędu pożar, który miasto nasze w bieżącym roku nawiedza [...]. Celem niesienia pomocy pogorzelncom zawiązał się komitet ratunkowy” [3].

Polscy strażacy, jeszcze w czasach zaborów budujący zaufanie publiczne, mieli czemu zaradzać. W godzinie największej próby tworzone przez nich organizacje okazały się kluczowymi dla bezpieczeństwa publicznego, zyskując kompetencje dalece wykraczające poza sprawy ochrony przeciwpożarowej. Czy to na froncie, czy na jego zapleczu stanęły w pierwszym szeregu walki o narodowy byt, o zaufanie społeczne do nowej państwowości.

„Wczoraj w południe zapłonął dach fabryki przy ul. Nowej Rzeźni 1/2. Straż pożarna ogień ugasiła” [4].

Na straży bezpieczeństwa nie tylko od ognia

W czasie wojennym zadania i bolączki czasów pokoju spotęgowały się. Raczkująca działalność w zakresie zapobiegania pożarom praktycznie ustała, problemem było zachowanie sprawności sprzętu i jego obsada do akcji gaszenia pożarów i innych interwencji. Konieczność podjęcia walki zbrojnej znacząco uszczupliła strażackie szeregi, wszak strażacy byli idealnym materiałem na rekruta: wyszkoleni w dyscyplinie wojskowej, chętni do ponoszenia ofiar. Mieli też doświadczenie, wszak walczyli z Ukraińcami, Litwinami, a z bolszewikami już od 1917 r. I to właśnie do nich w szczególności skierowane były szczytne hasła publikowane na łamach „Przeglądu Pożarniczego” [patrz nr 10/14, czerwiec-lipiec 1920 r., s. 66 – red].

Strażacy, którzy nie wyruszyli na front, kwestowali na rzecz poborowych i ich rodzin, organizowali zbiórki żywności i odzieży. Co najbardziej istotne, przez kilka miesięcy na obszarze całej Polski ochraniali wraz z władzami wojskowymi i samorządami najważniejsze punkty i obiekty o znaczeniu strategicznym dla obrony przemysłu i polskiej gospodarki. I nadal gasili pożary.

Suwalska Ochotnicza Straż Pożarna w swojej publikacji jubileuszowej tak oto opisała tamte wydarzenia:



„[...] W roku 1920 znowu dwukrotnie, tj. w lipcu podczas ewakuacji władz polskich i w sierpniu przy odstępowaniu wojsk litewskich Straż Ogniowa pełniła funkcję milicji obywatelskiej [...]” [5].

Służba na zapleczu nie była łatwa. Strażacy z Kielc zachowali w pamięci typowe problemy: „Większość strażaków jest już przemęczona służbą wartowniczą i komenda straży czyni wszystko, aby jeszcze przez pewien czas skłonić ich do pełnienia służby. [...] Organizacja straży obywatelskiej jest już prawie na ukończeniu, byłoby bardzo pożądane dla dobra sprawy, żeby straż obywatelska objęła przynajmniej część wart pełnionych dotychczas przez straż ogniową” [6].

„[...] W razie pożaru straż ogniowa musi walczyć z ogromnymi trudnościami z powodu braku koni. W ubiegłą niedzielę podczas pożaru na szosie Niewachlowskiej nie można było dostać koni ani miejskich ani wojskowych. Musiano więc zabierać konie włościanom przybyłym na odpust. Nie odbyło się przy tym bez przykrych zatargów” [7].

Konie i samochody to nerw każdej armii. Sowieci je rabowali, polskie wojska rekwirowały. Zatem trudności nie powinny dziwić.

W wielu monografiach zawodowych i ochotniczych straży pożarnych tamtego okresu możemy przeczytać, iż w czasie Wielkiej Wojny, a następnie walk o granice II Rzeczypospolitej niektóre straże zawieszały swoją działalność z braku strażaków, powołanych do wojska. Inne z tym problemem radziły sobie, powołując do szeregów osoby starsze i młodzież.

Mając w pamięci doświadczenia z Wielkiej Wojny, Związek Floriański kładł szczególny nacisk na organizację kursów i wykładów na temat zabezpieczenia przeciwlotniczego i gazowego. Problemem, który spędzał sen z powiek dowództwa państwowego, również pożarniczego, stanowiła obrona sanitarna i medyczna na wypadek zagrożeń epidemiologicznych. Zaopatrywanie ludności w wodę, usuwanie przemysłowych nieczystości, dożywanie oraz sprawowania opieki medycznej w miarę swoich możliwości, również niesienie pomocy przy rejestracji chorych i umierających – to były zadania ochrony przeciwpożarowej tamtych czasów.

Okazuje się, że strażacy nie porzucali posterunków nawet po zajęciu ich miast i wsi przez bolszewików.

Pod okupacją bolszewicką

Ochotnicza Straż Pożarna w Lipinie, mieście ziemi dobrzyńskiej, obecnie położonym w województwie kujawsko-pomorskim, tak oto wspominała tamten okres:

„Wskutek wyjazdu z miasta w dniu 12 sierpnia 1920 r. władz i (sic!) policji przed najazdem bolszewickim Straż Ogniowa objęła pieczę nad utrzymaniem porządku w mieście, powierzając funkcję naczelnika St. Strygnerowi. Wobec wyjazdu z Lipna naczelnika Straży A. Szostka i wstąpienia do wojska jego zastępcy M. Byszewskiego na adiutanta Straży został powołany Z. Uzarowicz” [8].

Zygmunt Uzarowicz, z wykształcenia nauczyciel i absolwent Seminarium Nauczycielskiego w Wymyślinie, podczas okupacji Lipna dowodził III Oddziałem Straży Ogniowej, który to wraz z Komitetem Obywatelskim i Milicją Obywatelską ustanowił posterunki porządkowe w mieście. Dysponując odpowiednimi przepustkami, miały zapobiegać wszelkim gwałtom, rabunkom i rozbojom. „W imię dobra społecznego Straż pełniła ten ciężki obowiązek, narażając się na szykany ze strony wyzutyh ze wszystkiego Bolszewików” [8].

Po latach Zygmunt Uzarowicz we wspomnieniach pisał: „Sterroryzowana ludność w trwodze i niepokoju spędziła noc całą, niepewna jutra i życia [...]” [9]. „Obowiązki straży bezpieczeństwa nadał pełniła Straż Ogniowa, pilnując składów Syndykatu Rolniczego, składu drzewa Miejskiego [...]” [9]. „15 sierpnia w niedzielę ujrano rozklejone po mieście rozkazy normujące kurs rubla sowieckiego po 2 marki i nakazujące otwarcie sklepów. I żołdactwo bolszewickie poczęło »wykupować« towary w mieście, a gdy tych zbrakło, zaczęli »kupować« gotowe ubrania, różne przedmioty i artykuły, słowem wszystko, co tylko dało się zabrać ze sobą [...]. Na rumunkach, przedmieściach i w samym mieście prawie doszczętnie zrabowano wszystką paszę, a nawet były przypadki, że wszystkie zbiory wywleczono ze stodół. Posiadaczy koni pozabierano na podwozy, lepsze konie pozamieniało, pozostawiając słabe i wynędzniałe. Z młynów miejscowych zrabowano wszystką mąkę” [9].

Strażacy z patrolami wojskowymi, jak pisał Uzarowicz: „[...] przyczynili się w dużym stopniu do przerwania rabunków i nadużyć. Lecz to wszystkich kwestii nie rozwiązało” [9]. Pisząc te słowa, miał zapewne na myśli to, że ani straż, ani pozostała część mieszkańców nie zapobiegli niestety egzekucjom zasłużonych obywateli tego miasta.

Z początkiem sierpnia sowieckie wojska pod dowództwem Michaiła Tuchaczewskiego zbliżyły się do Mińska Mazowieckiego, handlowo-rzemieślniczego miasta powiatowego w woj. warszawskim – liczącego wówczas około 10 tys. mieszkańców, z dobrą infrastrukturą kolejową i drogową. 8 sierpnia 1920 r. mińscy strażacy pomagali urzędnikom w zabezpieczeniu dokumentów z Posterunku Kontroli Skarbowej i Wydziału Powiatowego. Podobnie było w przypadku dokumentacji Urzędu Skarbowego, Sądu Pokoju Okręgu Miejskiego, Urzędu Pośrednictwa Pracy oraz znajdującego się w mieście więzienia. Akcja wartownicza i ewakuacyjna archiwaliów administracji samorządowej w Mińsku Mazowieckim trwała od 8 do 10 sierpnia i miała również na uwadze ochronę spraw Powiatowej Komendy Uzupełnień oraz Komendy Powiatowej Policji Państwowej. W nocy z 12 na 13 sierpnia miasto zostało zajęte przez wojska bolszewickie. Okupowane było przez kilka dni, aż do wyzwolenia przez oddziały Stanisława Wrzalińskiego 17 sierpnia 1920 r., w ramach tzw. kontrofensywy znad Wieprza.





Polski oddział



1920, Oddział I Armii Konnej Siemiona Budionnego



Zniszczone Sokolniki

Rada Sztabowa Straży OSP
Mińska Mazowieckiego

Fotografia pochodzi z publikacji „Pięćdziesiąt lat w służbie dla społeczeństwa. Monografia jubileuszowa mińsko-mazowieckiej Straży Pożarnej Ochotniczej”, wyd. Drukarnia Polska Maksym Gołaszewski, Mińsk Mazowiecki 1931 r.

Tymczasem Sowietci tworzyli w Mińsku własne organy władzy, powołując m.in. Powiatowy i Miejski Komitet Wojskowo-Rewolucyjny, prowadzący działalność agitacyjną. Przystąpili też do aresztowań polskich obywateli. Z zarządu Rady Miejskiej aresztowano kilkanaście osób. Znaleźli się wśród nich Wacław Krajewski – burmistrz i długoletni członek zarządu OSP oraz Walery Sikorski – z wykształcenia elektrotechnik, członek zarządu i kierownik strażackiej orkiestry dętej. Aresztowano również Stanisława (Antoniego) Kozłowskiego – prezesa i członka zarządu OSP w Mińsku Mazowieckim w latach 1919-1924 roku oraz stolarza Mariana Matejaka – zastępcę naczelnika w OSP i prawdopodobnie wielu jeszcze innych strażaków, którzy podjęli decyzję o pełnieniu wart przed najważniejszymi obiektami administracji użyteczności publicznej i społecznej.

Można powiedzieć, że opisane wyżej postawy były typowe dla strażackich szeregów. Jeśli nie pośpieszyli w szeregi armii ochotniczej, to trwali na posterunku, mimo obecności śmiertelnego wroga. Tak jak postępowali w 1918 r., tak też w 1920 r.

Danuta Janakiewicz-Oleksy jest pracownikiem Wydziału Dokumentacji Zbiorów CMP w Mysłowicach

Przypisy

- [1] Przedruki prasowe, [w:] „Ilustrowany Kurjer Wojenny” 1920, wyd. Muzeum Historii Polski; *Okropne nasiona bolszewizmu* (<http://1920.muzhp.pl/spoleczenstwo/255/okropne-nasiona-bolszewizmu.html>).
- [2] Wikipedia, hasło: wojna polsko-bolszewicka.
- [3] „Kurier Lwowski” 1920, nr 102, s. 5.
- [4] „Kurier Lwowski” 1920, nr 17, s. 3.
- [5] *50 lecie Ochotniczej Straży Pożarnej w Suwałkach*, jednodziwka jubileuszowa, wyd. Drukarnia Klotyldy Dergielowej, Suwałki 1931, s. 10.
- [6] „Gazeta Kielecka” 1920, nr 190, s. 3.
- [7] „Gazeta Kielecka” 1920, nr 226, s. 3.
- [8] Z. Uzarowicz, *50-lecie działalności pożarnej i społecznej*, wyd. OSP w Lipinie, 1931, s. 18.
- [9] M. Krajewski, *Ziemia dobrzyńska w cieniu czerwonej gwiazdy. Rok 1920*, wyd. Verbum, Rypin 2010, s. 29-30.

STRAŻACY ochotnicy z MILANÓWKĄ w wojnie polsko-bolszewickiej 1920

Udział strażaków w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. nie doczekał się dotąd kompleksowego opracowania. Podstawową przyczyną jest niedostatek materiałów źródłowych z tego okresu, a te zachowane najczęściej traktują temat bardzo pobieżnie lub wycinkowo.

Na łamach „Przeglądu Pożarniczego” (nr 10-14/1920) opublikowana została odezwa naczelnika państwa i naczelnego wodza Józefa Piłsudskiego datowana na 3 lipca 1920 r. – wzywająca do zaciągania się w szeregi armii wszystkich zdolnych do noszenia broni. Temu apelowi towarzyszyła płomienna odezwa werbunkowa Związku Floriańskiego do straży ogniowych ochotniczych, porywająca do walki w obronie zagrożonej ojczyzny, podpisana przez prezesa zarządu Bolestawa Chomicza i naczelnika biura inż. Stanisława Arczyńskiego. Związek dążył do utworzenia zbrojnych szeregów strażackich i oddania ich pod rozkazy władz wojskowych – wodza powstającej Armii Ochotniczej gen. Józefa Hallera. Ostatecznie do powstania odrębnej armii strażackiej nie doszło, lecz wielu strażaków ochotniczo zasililo szeregi wojska.

Niech za skromny przykład posłuży tu ochotnicza straż ogniowa w podwarszawskim Milanówku, która w tym dziejowym momencie konieczności zdania egzaminu ze społecznego, obywatelskiego i patriotycznego zaangażowania miała za sobą zaledwie kilka lat istnienia. Została założona 1 grudnia 1911 r., początkowo jako oddział straży grodzkiej. Przeistoczenie straży w samodzielne stowarzyszenie nastąpiło 23 sierpnia 1914 r., poprzedzone dokonaniem formalności urzędowych u władz zaborskich. Zatwierdzenie ustawy towarzystwa straży ogniowej zakomunikował swym czytelnikom także „Przegląd Pożarniczy” (nr 8/1914). Straż milanowska dołączyła do grona członków Związku Floriańskiego

w październiku 1919 r., zgłaszając zapis 34 członków czynnych łącznie ze sztabem i członkami zarządu (protokół zebrania zarządu nr 12 (15) z 11 października 1919 r.). Już wkrótce, 27 marca 1920 r., został utworzony Oddział Związku Floriańskiego na powiat błoński z siedzibą w Grodzisku, skupiający 12 ochotniczych straży ogniowych („Przegląd Pożarniczy” nr 10-14/1920).

W obliczu bolszewickiej nawały w 1920 r. większość członków czynnych milanowskiej jednostki zaciągnęła się do wojska, natomiast znaczna część członków zarządu, komisji rewizyjnej oraz członków popierających zasilila szeregi utworzonej w Milanówku Ochotniczej Straży Obywatelskiej, podległej komendzie powiatu błońskiego – formacji mającej za zadanie wsparcie wojska i policji w utrzymaniu porządku i bezpieczeństwa. Działalność straży ogniowej nie została zawieszona, lecz jej skład liczebny uległ poważnemu osłabieniu. Zarząd zamierzał powołać sily zastępcze z osób starszych, nieobjętych wiekiem werbunkowym, oraz utworzyć pomocniczy oddział kobiety, co jednak nie doczekało się realizacji. Uchwalono także, że „Straż Ogniowa jako instytucja nie bierze żadnego udziału w akcji Straży Obywatelskiej i nie pozostaje w żadnym czynnym, ani organicznym stosunku do niej, natomiast pozostawia się zupełną swobodę poszczególnym członkom Straży Ogniowej wstępowania do szeregów SO, jak również i członkom S. Ob. daje się możliwość zgłaszania do Str. Ogniowej” (protokoły zebrań zarządu nr 14 (17) z 28 VII 1920 r. i nr 15 (18) z 11 VIII 1920 r.).

Udział milanowskich strażaków w wojnie polsko-bolszewickiej podkreślono także po roku, odnotowując w protokole zebrania ogólnego związanego członków Straży Ogniowej Ochotniczej z 17 lipca 1921 r., że „w minionym okresie Straż Ogniowa Ochotnicza w Milanówku przeżywała bardzo trudny czas, z jednej strony z powodu wstąpienia do wojska prawie wszystkich członków, z drugiej zaś, że pozostali zgodnie tworzyli kadry Straży Obywatelskiej”. Na fotografii ukazującej Ochotniczą Straż Obywatelską w Milanówku w 1920 r. wśród licznej rzeszy społeczników – członków różnych lokalnych stowarzyszeń oraz milanowskich harcerzy, skupionych wokół gen. Wincentego Odyńca, można rozpoznać twarze członków ówczesnego zarządu Straży Ogniowej i jej komisji rewizyjnej: Gabriela i Ignacego Frasunkiewiczów, Edmunda Około-Kułaka, Rafała Hagmajera oraz innych osób, które w późniejszych latach dołączyły do zmieniającego się grona zarządu milanowskiej straży pożarnej: Antoniego Karczewskiego, Michała Jastrzębskiego i późniejszego kapelana straży pożarnej ks. Jana Trompetelera.

Niestety, informacje źródłowe zachowane w zbiorach OSP Milanówek są bardzo ogólne – ani w protokołach zebrań zarządu, ani w protokole zebrania ogólnego nie odnotowano dla potomnych nazwisk milanowskich strażaków ochotników, którzy spełnili swój patriotyczny obowiązek obrony ojczyzny przed wschodnią nawałą. Niedostatek i fragmentaryczność materiałów źródłowych nie pozwalają też odpowiedzieć na pytanie, czy którykolwiek z milanowskich strażaków został za udział w wojnie 1920 r. odznaczony Krzyżem za Męstwo i Odwagę lub Krzyżem Walecznych.

Maria Smoleń jest badaczką historii OSP



ВЕДЬМОЖНЫЕ ГРОМИЛЫ.



М.В.
НЕ ЖАДЕЙ, ТОВАРИЩ, СИЛА
БЕЗ ПОЩАДЫ БЕИ ГРОМИЛ

Małopolskie ochotnicze straże pożarne wobec wojny polsko-bolszewickiej 1920 r.

Wprowadzenie

Zakończenie I wojny światowej w 1918 r. przyniosło wprawdzie Polsce niepodległość po 123 latach niewoli, niemniej jednak walka o jej granice, także tę wschodnią, trwała jeszcze dobrych parę lat. Uczestniczyła w niej nie tylko regularna armia, ale także cała rzesza ochotników, wśród nich strażacy – ludzie wrażliwi i odważni, o których Bolesław Chomicz pisał, że „otrzymując tak niewiele, ofiarują społeczeństwu wszystko, życia własnego nie wyłączając”. Wojna polsko-bolszewicka, będąca tylko etapem na drodze bolszewików do wzniesienia płomienia rewolucji w całej Europie, miała także na celu uczynienie z Polski jednej z republik sowieckich, a więc była wojną o byt państwowy Rzeczypospolitej.

Galicyskie straże pożarne u schyłku zaborów

Ochrona przeciwpożarowa na terenie Galicji ukształtowana była inaczej w okresie przedautonomicznym, a inaczej w czasie autonomii. O ile wcześniej opierała się na obowiązkach ludności w walce z pożarami, o tyle w warunkach autonomii obowiązki te powierzano wyspecjalizowanym organizacjom, jakimi były straże pożarne – najpierw folwarczne, gminne, szkolne, kolejowe, a od 1867 r., w szczególności od ukazania się ustawy z 15 listopada 1867 r. o prawie stowarzyszenia się, także żywiołowo rozwijające się straże ochotnicze.

Z biegiem lat impet ich rozwoju osłabł, wobec czego podejmowano różne inicjatywy mające odwrócić tę niekorzystną tendencję. Kamieniem milowym w rozwoju ochotniczych straży pożarnych było powołanie do życia w 1875 r. Krajowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych (KZOSP), który inicjował szereg przedsię-

była ustawa z 10 lutego 1891 r. o policji ogniowej w miastach i miasteczkach, która nakładała na gminy miejskie obowiązek zorganizowania straży pożarnych, dając im możliwość wyboru między strażą gminną a ochotniczą.

Wszystkie powyższe przedsięwzięcia sprawiły, że u progu niepodległości istniało w Galicji 2481 straży pożarnych, w tym 504 ochotnicze – 224 z nich w gminach wiejskich. Towarzystwa ochotniczych straży pożarnych skupiały łącznie 10 818 członków, 4898 z nich w gminach wiejskich. Łączny stan członków czynnych wszystkich rodzajów straży pożarnych wynosił 90 877 oraz 5339 członków wspierających. Spośród 504 towarzystw ochotniczych straży pożarnych 253 organizacje z liczbą 5444 członków czynnych i 2408 członków wspierających funkcjonowały w Galicji Wschodniej, natomiast 251 towarzystw – 5374 członków czynnych i 2931 członków wspierających – w Galicji Zachodniej.

wzięć zmierzających do tworzenia towarzystw pożarniczych. Jednym z nich było rozsyłanie do gmin oraz wójtów i innych wpływowych osób odezw zawierających apele o podjęcie inicjatywy organizacji ochotniczych straży. Innym przejawem aktywności Związku było tworzenie związków okręgowych, jako swoich organów pomocniczych, mających udzielać towarzystwom pożarniczym pomocy i rady, a także delegowanie instruktorów do ćwiczeń. Niebagatelne znaczenie miało także powoływanie straży pożarnych w ramach funkcjonujących na wsi kółek rolniczych, jako tzw. straży kółkowych. W dzieło tworzenia ochotniczych straży pożarnych angażowano także nauczycieli, kapłanów, pisarzy gminnych oraz innych przedstawicieli inteligencji. Tym, co zdynamizowało rozwój straży ochotniczych,

Rola ochotniczych straży pożarnych w wojnie polsko-bolszewickiej

Zakończenie I wojny światowej, tzw. Wielkiej Wojny, nie oznaczało bynajmniej pokoju na ziemiach polskich. Wprawdzie 11 listopada 1918 r. „Polska powstała”, ale ciągle jeszcze trwały mniejsze lub większe spory o jej granice. Najbardziej dramatyczny przebieg miały walki o granicę wschodnią, której kształt Polacy zawdzięczali własnemu wysiłkowi zbrojnemu. W nocy z 31 października na 1 listopada 1918 r. rozpoczął się konflikt zbrojny pomiędzy odrodzoną Rzeczypospolitą a Ukraińcami, dążącymi do utworzenia własnego państwa i uzyskania niepodległości. Walki rozpoczęły się we Lwowie, bowiem Ukraińcy traktowali to miasto jako punkt wyjścia do zajęcia całej Galicji Zachodniej,

i trwały trzy tygodnie, po których wojsko polskie znalazło się w odwrocie. Świeżo zrekonstruowana armia w zasadzie nie miała w tym rejonie żadnych oddziałów, wobec czego do obrony Lwowa stanęli jego mieszkańcy, wśród nich uczniowie lwowskich szkół średnich, którzy przeszli do historii jako Orleńscy Lwówczanie. Dzięki ich heroicznej walce 22 listopada 1918 r. Ukraińcy opuścili Lwów i wydawało się, że sytuacja uległa pewnej poprawie. Po krótkim rozejmie działania wojenne zostały wiosną 1919 r. wznowione, ale dzięki ofensywie Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera, rozpoczętej 15 maja 1919 r., armia polska przełamała front pod Jazłowcem i wojska ukraińskie zmuszone zostały do wycofania się aż za Zbrucz.



BOLESŁAW WÓJCIKIEWICZ.
Radca pożarnictwa, Dyrektor Małopolskiego Związku Straży Pożarnych od roku 1912-go. W latach 1912-ym–1922-im był redaktorem „Przewodnika Pożarniczego” organu Małopolskiego Związku.

W tej walce brali udział także członkowie ochotniczych straży pożarnych. Szacuje się, że w POW uczestniczyło 65 tys. strażaków, a niektóre straże pożarne działały jako zwarte oddziały rozbrajające Niemców. Małopolskie straże pożarne broniły polskich miast w walce z Ukraińcami, wspierając armię polską, a szczególnie zaznaczyły swoją obecność w czasie oblężenia Lwowa. Od listopada 1918 r. aż do maja 1919 r. działała tutaj Wojskowa Straż Pożarna, której komendantem był radca Bolesław Wójcikiewicz, dyrektor KZOSP. Była to jednostka licząca 169 osób, podzielonych na cztery oddziały, wyposażona w najnowszy sprzęt pożarniczy. Straż wzięła udział w gaszeniu 170 pożarów, a szczególnie wyróżniła się w czasie akcji w marcu 1919 r., przy wybuchu amunicji na dworcu Czerniowieckim oraz przy pożarze zabudowań wojskowych oddziałów telegraficznych.

Równoległe z konfliktem polsko-ukraińskim rozwi-

jał się konflikt polsko-litewski i polsko-białoruski, ale najtragiczniejszy i najkrwawszy był konflikt polsko-sowiecki, zwany wojną polsko-bolszewicką 1920 r. Była to wojna nigdy nie wypowiedziana, trwająca od lutego 1919 r. (pierwsze starcie z wojskami polskimi miało miejsce 14 lutego 1919 r. na Białorusi pod Berezą Kartuską) do października 1920 r., a jej najważniejszymi epizodami militarnymi były: wyprawa kijowska, bitwa Warszawska, kontruderzenie znad Wieprza, bitwa pod Komarowem i bitwa nad Niemnem. Cel pierwszorzędny tej wojny stanowiło zajęcie Warszawy jako przyczółka, z którego bolszewicy wspierać mieli wrzenie rewolucyjne w krajach Europy Zachodniej, niosąc tam płomień rewolucji bolszewickiej.

Pierwsze miesiące 1919 r. przynosiły stronie polskiej sukcesy, wojsko zajęło znaczne tereny Ukrainy i Białorusi i posuwało się dalej. Budziło to różne emocje wśród społeczeństwa polskiego – jedni odnosili się entuzjastycznie, inni obawiali się skutków polityczno-wojskowych ofensywy, a jeszcze inni uznawali, że nie należy naruszać interesów chwilowo osłabionej rewolucją Rosji. Najbardziej symboliczną ofensywą była Bitwa Warszawska, toczona w dniach 12-25 sierpnia 1920 r., zwana cudem nad Wisłą. Największe straty strona polska poniosła w bitwie pod Zadwórzem, nazwanej później polskimi Termopilami – 17 sierpnia 1920 r. bolszewicy w bestialski sposób wymordowali 318 oficerów i żołnierzy polskich, wśród których byli zapewne także strażacy ochotnicy.

Wprawdzie po obu stronach zaangażowane były ogromne siły wojskowe (po stronie polskiej ok. 1 mln żołnierzy, a po stronie rosyjskiej ok. 700 tys.), ale wskutek pogarszającej się sytuacji na froncie naczelny wódz Józef Piłsudski wezwał do walki z bolszewizmem cały naród. Wezwanie takie skierował także 3 lipca 1920 r. do strażyactwa polskiego, nazywając je „siostrzycą armii”. Odpowiadając na apel naczelnego wodza, prezes Związku Floriańskiego Bolesław Chomicz zgłosił cały ruch strażacki w szeregi wojska polskiego. W jego odezwie z 8 lipca 1920 r. czytamy: „Wszystkich, komu drogi jest ideał niezależności Polski, wszystkich, kto ziemię, mowę i kulturę ojczystą miłuje, a nie pragnie jej pohańbienia przez motłoch wschodu – niech ożywi hasło solidarności narodowej! A hasło to „W jedności siła” [...]. Dziś do Was – karnych i wydyscyplinowanych w mustrze szeregowej – wołamy: do broni, Druhowie!” [1]. Ów apel skierowany został nie tylko do druhowów zrzeszonych w strukturach Związku Floriańskiego, ale także do straży pożarnych z byłej Galicji, wszak toczył się już proces jednoczenia się ruchu strażackiego, zapoczątkowany jeszcze w 1919 r., a Bolesław Chomicz był inicjatorem jednoczenia tego ruchu.

Podobny apel zamieścił w lipcu 1920 r. na łamach „Przewodnika Pożarniczego” dyrektor KZOSP Boleśław Wójcikiewicz, ogłaszając w nim rozkaz „Do broni!”. Na apel ów odpowiedziało wielu druhów, o czym świadczą losy poszczególnych jednostek pożarniczych – np. druhowie z OSP Ostrowy Tuszowskie w woj. podkarpackim stwierdzają, że „[...] w okresie I wojny światowej oraz wojny bolszewickiej działalność miejscowej straży nieco zmalała, ponieważ wielu strażaków brało udział w działaniach wojennych” [2]. Podobnie było w OSP Albigowa, Sonina, Siedliskach-Boguszu, Sowinie i wielu innych. W wojnie 1920 r. uczestniczyli także strażacy z Sambora, Złoczowa, Rohatyna, Mielca, Suchej k. Żywca, Kolbuszowej, Jawornika pod Myślenicami, Nieszawy – gdzie walkę z czerwonym okupantem podjęło siedemnastu druhów wraz ze swoim naczelnikiem, Buska-Zdroju, skąd na ochotnika zgłosiło się na front czternastu druhów, a dwóch z nich poległo na polu chwały, czy z Zamarstynowa – na czele z naczelnikiem Kazimierzem Słabickim. W Złoczowie wskutek odezwy Związku Floriańskiego zarząd straży na posiedzeniu 11 lipca 1920 r. wyraził gotowość służenia Ojczyźnie w szeregach wojska, zaciągając pożyczkę w wysokości 10 000 marek polskich.

Nie były to jedyne drużyny pożarnicze uczestniczące w walce z bolszewickim najeźdźcą, a podane jedynie tytułem przykładu. Wielu druhów wstępowało w szeregi wojska polskiego, nie ujawniając swej przynależności organizacyjnej, a kierując się postawą patriotyczną ukształtowaną przez lata zaborów, szczególnie w okresie autonomii Galicji. Walczyli nie tylko strażacy ochotnicy, ale także kolejowa straż pożarna, która np. w Stryju podczas nawały bolszewickiej ustąpiła dopiero pod naciskiem przeważających sił wroga. Niektórzy biorący udział w działaniach wojennych z tej wojny już nie powrócili, tak jak druhowie z OSP Busko-Zdrój czy OSP Narol w woj. podkarpackim – podczas zebrania w 1920 r. ogłoszono, że śmierć poniosło dwóch strażaków. Straże pożarne ze względu na przygotowanie wojskowe wyniesione z czasu zaborów oraz z okresu I wojny światowej były szczególnie predestynowane do walki frontowej, ale także pilnowały ładu, porządku i bezpieczeństwa mieszkańców w miastach zajmowanych przez wojska bolszewickie.

Działy też w szerokim ruchu społecznym przeciwko sowieckiemu wrogowi. Przejawem tej działalności było m.in. podejmowanie uchwał popierających działalność zbrojną władz, wezwanie swoich członków do stawiania się w punktach mobilizacyjnych, do noszenia broni itp. Strażacy służyli w tzw. służbie obywatelskiej, zapewniając ludności bezpieczeństwo, ochraniali fabryki, mosty, wiadukty, organizowali i zabezpieczali wiece

i zbiórki publiczne, organizowali oddziały milicji obywatelskiej, pracowali na rzecz utrzymania porządku i bezpieczeństwa na zapleczu frontu i wykonywali wiele innych zadań pomocniczych.

Wojna polsko-bolszewicka przerwała podjęty jeszcze w 1919 r. proces jednoczenia się związków strażackich z dzielnic rozbiorowych, w jeden Ogólnopolski Związek Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej. Proces ten poprzedzony został przekształceniem Krajowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Królestwa Galicji i Lodomerii w Małopolski Związek Straży Pożarnych z siedzibą we Lwowie. Owo przekształcenie nastąpiło w dniach 14 i 15 sierpnia 1921 r. w Rzeszowie, podczas XIV Krajowego Zjazdu Delegatów Ochotniczych Straży Pożarnych nowo powstałego województwa lwowskiego. Do zjednoczenia wszystkich związków strażackich w jeden Główny Związek Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej doszło podczas zjazdu odbywającego się w Warszawie w dniach 8 i 9 września 1921 r.

Udział małopolskich straży pożarnych w wojnie o kształt polskich granic, a potem w obronie ojczyzny przed nawałą bolszewicką, był możliwy dzięki postawie patriotycznej strażaków, ukształtowanej w okresie zaborów, gdzie polski mundur i polska komenda zastępowała młodzieży wojsko polskie. To właśnie dlatego straże wyrosłe z zaborów miały nie tylko społecznikowski, ale także obywatelski i patriotyczny charakter.

Serdeczne podziękowania dla st. bryg. Pawła Rochali, redaktora naczelnego wz. „Przeglądu Pożarniczego”, za zaproszenie do tworzenia okolicznościowego wydania tego pisma, oraz dr. Pawła Gąsiorczyka z Centralnego Muzeum Pożarnictwa w Myśłowicach za udostępnienie zbiorów.

dr Antoni Chuchla jest sekretarzem gminy Niebylec (woj. podkarpackie)

Przypisy

[1] P. Matusak, *Trwałe wartości w dziejach OSP*, [w:] „Bogu na chwałę, ludziom na ratunek. 85 lat Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej”, red. L. Bogdan, J. Gmitruk, P. Matusak, E. Walczak, s. 36.

[2] www.ostrowyuszow.osp.org.pl/historia (dostęp 28.05.2020).

Pozostała literatura dostępna u autora



Strażacy wielkopolscy w obliczu wojny polsko-bolszewickiej

Rozejm pomiędzy Ententą i Republiką Weimarską zawarty w Trewirze 16 lutego 1919 r. miał zakończyć działania zbrojne I wojny światowej. Dzięki wcześniejszym staraniom Romana Dmowskiego w rozejmie ujęto również punkt o zakończeniu walk polsko-niemieckich, w tym zwycięskiego powstania wielkopolskiego. W praktyce niestety nie oznaczało to jednak dla powstańców złożenia broni i długo oczekiwanego powrotu do domu. Brak rezygnacji przez Niemców z części ustalonych na mocy rozejmu ziem oraz częste prowokacje wojsk niemieckich podtrzymały walkę o granice Wielkopolski, a wśród Wielkopolan spowodowały jedynie przegrupowania wojsk powstańczych. Wzmocnione oddziały niemieckie w Bydgoszczy, Frankfurcie nad Odrą i na Dolnym Śląsku nie ustępowały, walki toczyły się m.in. wzdłuż linii od Międzybuzia na północ po Zbąszyń na południu, czy chociażby w okolicach Leszna, a spora grupa zamieszkującej tereny wielkopolski ludności niemieckiej była do Polski nastawiona wrogo.

Działania wojny polsko-bolszewickiej co prawda nie toczyły się na ziemiach wielkopolskich, jednak Wielkopola nie, a wśród nich strażacy, którzy wygrali powstanie z wrogiem z zachodu, walnie wsparli ojczyznę w walce z wrogiem ze wschodu.

Polscy strażacy w Powstaniu Wielkopolskim

Wśród żołnierzy ochotników znaleźli się także wielkopolscy strażacy, którzy już w końcu 1918 r. chętnie przystępowali do walk, a niekiedy nawet byli inicjatorami grup powstańczych. 17 listopada 1918 r. w Mitostawiu uformował się oddział straży obywatelskiej pod dowództwem strażaka Józefa Gładyszewskiego. W Kobylinie powstał oddział straży dowodzony przez działacza strażackiego Ignacego Gajowczyka, trzon jego sił stanowili członkowie Ochotniczej Straży Pożarnej, którzy nie czekając na rozwój powstańczego, już 3 stycznia 1919 r. przejęli kontrolę nad miastem. Zakres zaangażowania zbrojnego zależny był najczęściej od składu narodowościowego mieszkańców wielkopolskich miast i wsi. Niejednokrotnie do walk przystępowały całe jednostki straży pożarnej, jak np. w Srodzie Wlkp., gdzie walczyło 96 strażaków. Inaczej sytuacja wyglądała w silnie zniemczonym Lesznie, gdzie strażacy Antoni Kaczmarek i Wawrzyniec Wozimirski, chcąc przystąpić do oddziału powstańczego, zmuszeni byli przejść kilkadziesiąt kilometrów w kierunku Kościana.

Od stycznia 1919 r. powstańcy, wśród nich strażacy, wstępowali do rozbudowującej się pod dowództwem gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego Armii Wielkopolskiej, która do czerwca 1919 r. stanowiła niebagatelną siłę ponad 100 tys. żołnierzy. Jej członkowie oprócz walk o granice Wielkopolski brali udział również m.in. w walkach o Pomorze, w Galicji na froncie południowo-wschodnim, litewsko-białoruskim oraz w wojnie z bolszewikami.

Spolszczanie organizacji strażackiej

Nastąpiły istotne zmiany w istniejącym na terenie Wielkopolski od 1867 r. Prowincjonalnym Związku Straży Pożarnych (działał w ramach niemieckiego Krajowego Związku Straży Pożarnych, obejmując teren prowincji poznańskiej). Jego prezes, Niemiec, opuścił Polskę jeszcze w 1919 r., a stanowisko to objął jego dotychczasowy zastępca Emil Jahnke, który za pierwszą konieczność uznał ustanowienie komend dla polskich strażaków w ich ojczystym języku. Jeszcze w tym samym roku przełożył na język polski dobrze funkcjonującą do tej pory niemiecką „Instrukcję dla straży pożarnej”. W listopadzie 1919 r. zredagował dwujęzyczne pismo skierowane do wielkopolskich strażaków, zapraszając ich na Walne Zebranie Związku, które odbyło się w Poznaniu 20 stycznia 1920 r. Zebranie miało na celu zmianę nazwy związku na Wielkopolski Związek Straży Pożarnych, opracowanie nowego statutu oraz wybranie nowego, polskiego zarządu. Prezesem związku został wspomniany Emil Jahnke, wiceprezesem burmistrz z Szamotuł Scholl, sekretarzem

INSTRUKCJA
DLA
STRAŻY POŻARNYCH

ZESTAWIŁ
EMIL JAHNKE,
BURMISTRZ POZNAŃSZCZYNY, PRZEWODNICZĄCY
ZWIĄZKU STRAŻY OGNIOWYCH I ZAST. DYREKTOR
DLA SPRAW POŻARNYCH W PROW. POZNAŃSKA



POZNAŃ 1919
KŁADEM A
KARNI „PRA

rzem jarociński bu-downiczny Preisler, skarbnikiem natomiast rendent Stawek z Ostrowa (członkowie wydziału: naczelnik straży z Wrześni Pluciński, naczelnik Zieliński ze Żnina, burmistrz Węclawski z Murowanej Gośliny oraz naczelnik Kurzyński z Czempinia). Podczas zebrania powołano również komisję likwidacyjną, w celu rozliczenia z Niemcami, która jednak w następnych latach pozostała nieczynna, ponieważ do żadnych rozliczeń nigdy nie doszło.

W styczniu 1920 r. Wielkopolski Związek Straży Pożarnych liczył 150 członków, w tym jedną straż zawodową w Poznaniu, 58 straży ochotniczych i dwie obowiązkowe, a obejmował 65 miast i 24 powiaty. Powyższe zmiany nie pozostawały bez wpływu na działanie i rozwój straży na prowincji.

Samorządna regermanizacja

Istniały miasta i wsie, w których strażacy, nie czekając na rozwój sytuacji politycznej i militarnej, przejmowali straże pożarne, nadając im polski charakter – jak np. w Gostyniu, gdzie pierwsze walne zebranie członków w niepodległej Polsce odbyło się 2 stycznia 1919 r., w dniu działań wojennych i w ręk pruskich. Inne jednostki z powodu germanizacyjnych sekwencji braków kadrowych oraz procesów germanizacyjnych zostały zlikwidowane lub zawieszono czy funkcjonowały w ograniczonym zakresie. Były też takie z przewagą obywateli niemieckich, którzy niechętnie decydowali się na wyjazd z Polski, a przynajmniej nie w pierwszych latach jej wolności, utrzymując jednocześnie

Tej sytuacji starali się zmieniać. Ciesząc się estymacją do domów z pól bitewnych. Część się estymują i szacunkiem wśród polskiej części społeczeństwa już nie tylko jako przedstawiciele straży pożarnej, a dodatkowo bohaterowie powstania wielkopolskiego, obejmowali ważne polityczno-społeczne stanowiska lokalnych społeczności (burmistrzowie, radni miejscy, nauczyciele). Szybko przystępowali do reaktywności zawieszonych lub rozwiązanych przez Niemców jednostek z rąk niemieckich. Te ostatnie działania niekiedy przybierały formę ugodywną, jak w Obrzycku, gdzie reaktywowano straż już z polskim zarządem w październiku 1919 r., lecz protokoły dwujęzyczne pisano jeszcze do 1923 r. Gdzie indziej miata miejsce ostra rywalizacja, jak we Wrześni, gdzie po walnym zgromadzeniu straży zaczęto pisać protokoły tylko w języku polskim, niemieckie napisy na hełmach zmieniono na polskie oraz usunięto niemieckie oznakowanie. Dodatkowo w rocznicę 50-lecia istnienia jed-

nostki, przypadającą w 1919 r., polscy strażacy rozplakatowali w mieście afisze wyłącznie w języku polskim. Działania te nie spodobały się strażakom niemieckim, którzy wysunęli żądania dwujęzycznych afiszów, grożąc wycofaniem swojego udziału w straży pożarnej. W odpowiedzi Polacy usunęli Niemców z wrzesińskiej straży, odbierając im jednocześnie mundur i ekwipunek.

Większość wielkopolskich jednostek z trudnościami zaczynała funkcjonować dopiero w roku 1920, np. w Rawiczu brakowało funduszy na zakup sprzętu przeciwpożarowego, a funkcję remizy pełnił drewniany barak. W Mosinie przez pierwsze lata jednostka zmuszona była utrzymywać się jedynie z budżetu miasta. Sporo jednostek powstałych w 1920 r. borykało się z problemami kadrowymi, np. w Ostrowie Wlkp. większość załogi niemieckiej wypisała się ze straży, w Grodzisku Wlkp. straż organizowano na nowo po opuszczeniu miasta przez obywateli niemieckich. Sytuacji nie poprawiała spora liczba polskich strażaków walczących w wojnie polsko-bolszewickiej. W ziemczonym Lesznie polską straż tworzone zupełnie od nowa.

Pomimo problemów kadrowych oraz finansowych wielkopolscy strażacy najczęściej z nadzieją spoglądali w przyszłość, np. w Szamotułach wzrosło poczucie obowiązkowości, poprawiły się wyniki pracy oraz uczestnictwo w szkoleniach i ćwiczeniach. Wyposażenie polski straż szybko stała się chlubą całego miasta. Wyposażenie polski strażakom, choć niewystarczającym poziomie. Opierało się głównie na pojedynczych sikawkach konnych, beczkowozach, drabinach, czy wozach rekwizytowych. W większej ilości dostępne były: metalowe i drewniane sikawki ręczne, kuły, węgorki, bosaki, drabiny, wiadra, węż. Zaangażowanie i sprawność wielkopolskich strażaków sprawiły, że w kilka

Wielkopolscy strażacy na froncie bolszewickim

Wielkopolska armia wyróżniła się uzbrojeniem, mundurem, morale i umiejętnościami bojowymi. Niepokonana do lipca 1920 r., w wyniku nawały bolszewickiej cofała się wraz z Wojskiem Polskim w rejon Warszawy, aby tam w sierpniu 1920 r. odegrać istotną rolę w Bitwie Warszawskiej. Bardzo skąpe materiały źródłowe na temat dokonania wielkopolskich strażaków w walkach o niepodległość ograniczają się do sporadycznie występujących pojedynczych zdań. Spisywano je zazwyczaj dopiero w II połowie XX w., mówią nam jedynie o udziale strażaków w działaniach wojennych, np.: „walczyli na froncie podczas wojny polsko-bolszewickiej” (Mogilno), „brali udział w wojnie z bolszewikami, w której poległo sześciu druhów” (Zagórow), „brali udział w walkach o górny Śląsk i Pomorze oraz wojnie bolszewickiej 1920” (Śmigiel), „brali udział w szeregach wojskowych w walkach z nawałą bolszewicką” (Swarzędz).

Ograniczone opisy wynikały prawdopodobnie z przezorności wielkopolskich strażaków, będącej efektem dużego bagażu doświadczeń historycznych w relacjach z zaborcą niemieckim. Obawy te znalazły uzasadnienie chociażby we wrześniu 1939 r., gdy wkraczający do Wielkopolski naziści w szybkim tempie dokonywali aresztowań wielkopolskich strażaków i powstańców na podstawie przygotowanych wcześniej list uczestników powstania wyższych wydarzeń.



następnych lat strażacy wzbogacali się o nowy sprzęt oraz wyposażenie osobiste, w tym polskie mundury – np. w Kórniku ze składek i imprez dochodowych zakupiono mundury, hełmy, sprzęt ratunkowy oraz nową sikawkę ręczną.

W działaniach finansowych zaczęły pomagać samorządy oraz przekształcone Krajowe Ubezpieczenie Ogniowe w Poznaniu, które popierało zakupy sprzętu pożarniczego u rozwijających się polskich producentów, przetwarzając długo trwającą dominację sprzętu niemieckiego na terenie Wielkopolski. Zwiększający się popyt na sprzęt pożarniczy oraz produkcja polskiego sprzętu przetożyły się na zmniejszenie bezrobocia i poprawiły tym samym sytuację gospodarczą Wielkopolski.

Wielkopolskie straże pożarne w czasie wojny: Poznań

W Poznaniu decernat (wydział miejski) straży pożarnej przejął w 1919 r. radca miejski Stanisław Nowicki, który zorganizował konkurs na stanowisko naczelnika poznańskiej Straży Zawodowej. Zwycięzcą okazał się znany działacz pożarniczy, wcześniejszy komendant Warszawskiej Straży Ogniowej inż. Józef Tuliszkowski, który ostatecznie odrzucił to stanowisko na rzecz pracy w Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych. Komendantem poznańskiej Straży Zawodowej został Jan Kiedacz, wcześniejszy naczelnik Miejskiej Straży Pożarnej w Rzeszowie.

Przystąpiono do uzupełnienia braków kadrowych zarówno pod względem liczbowym, jak i poziomu wykształcenia strażaków spowodowanych I wojną światową. Z 93 strażaków w 1914 r. do końca wojny pozostało jedynie 62, wśród nich: jeden naczelnik, jeden sierżant, dziewięciu starszych strażaków, 47 strażaków. Zredukowano także jedną z czterech strażnic na terenie miasta, pozostawiając w niej jedynie punkt łączności z jednym telegrafistą na posterunku. W ciągu dwóch następnych lat liczba strażaków wzrosła, aby w 1921 r. osiągnąć poziom 104 osób, mających jednocześnie znacznie wyższe kwalifikacje zawodowe. W tym samym czasie spolszczono słownictwo pożarnicze, dotyczące m.in.: statutu, wydawanych komend, instrukcji, regulaminów, nazw urzędzeń – np. napisów na aparatach alarmowych czy bardzo istotnego z punktu widzenia polskich strażaków nazewnictwa stopni szarż. Od tej pory Feldwebel zastąpiono strażakiem, a Oberfeueramma stopniem starszego strażaka.

Wspomniane braki kadrowe nie miały większego wpływu na sprawność pracy poznańskiej straży, prawdopodobnie dzięki dobremu wyposażeniu w sprzęt pożarniczy. Należy zaznaczyć, że niemiecki zaborca przez lata panowania w Wielkopolsce dbał o dobre wyposażenie straży pożarnej, dzięki czemu Poznań pod tym względem nie ustępował innym podobnym miastom europejskim, a nie dotknęły go działania okupacyjne żadnej z walczących stron. Do końca 1918 r. w wyposażeniu poznańskiej straży pożarnej znajdowało się sześć samochodów (gaśnicze, autodrabina, ambulans) oraz m.in.: 16 pojazdów o zaprzęgu konnym, drabiny (hakowe, składane, mechaniczne), koce ratunkowe, aparaty dymochronne i tlenowe, ubrania ognioochronne, parasol azbestowy, przyrządy do ratowania ludzi. Każdy strażak posiadał wyposażenie osobiste w postaci: hełmu, pasa strażackiego, topora, liny ratunkowej i munduru.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości pomimo trudności gospodarczych oraz dewaluacji finansowej nie zaprzestano rozwoju poznańskiej straży pod względem technicznym, więc po zakończeniu wojen o granice można było mówić o relatywnym rozmachu działań.

W 1920 r. trwały intensywne prace nad wprowadzeniem w poznańskiej straży polskich mundurów strażackich, co udało się zrealizować w roku następnym (granatowy mundur z czarnymi wypustkami i srebrnymi guzikami wraz z granatową rogatywką, a także z czerwonymi wypustkami i okutym daszkiem ozdobionym srebrnym herbem Poznania).

Władze miasta starały się systematycznie zwiększać poziom finansowania, zgodnie ze wzrostem zapotrzebowania na sprzęt pożarniczy. Strażacy oprócz akcji przeciwpożarowych brali udział również w realizacji zadań z zakresu pomocy doraźnej, np. w razie awarii wodociągowej, ulatniania się gazu, pomocy samarytańskiej, przy podnoszeniu koni, pompowaniu wody z piwnic, co w latach 1920–1924 dało 1065 interwencji. Inne działania dotyczyły służby bezpieczeństwa, polegającej głównie na utrzymywaniu posterunków strażackich w miejscach dużych skupisk ludzkich (teatry, cyrki itd.). Łącznie w 1919 r. poznańscy strażacy pełnili w tym zakresie 1287 wart, angażując w tym celu 3601 strażaków.

Wieloletnie starania niepodległościowe Wielkopolan, zakończone zbrojnym sukcesem zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie kraju, to koniec pewnej epoki historycznej. Jednocześnie to początek nowego okresu, który – jak w przypadku organizacji strażackich – oznaczał ogromny koszt, poniesiony na rzecz cofania procesów germanizacyjnych oraz przywrócenia straży pożarnej polskiego charakteru. Szkoda jedynie, że niezbyt długo narodowi polskiemu dane było cieszyć się wolnością.

Hubert Koler jest naczelnikiem Wielkopolskiego Muzeum Pożarnictwa w Rakoniewicach

Literatura dostępna u autora

Fot. na str. 59:
Pienisza polska instrukcja dla SP w Poznaniu, 1919 r.
Fot. na str. 61 (począwszy od prawego górnego rogu):
50-lecie Straży Ogniowej we Wzrzesni
Wyjazd straży – strażnica główna, lata 20.
Aparatura w strażnicy głównej, lata 20.



Rok 1920 z perspektywy Górnego Śląska



Historyczne skojarzenia przeciętnego Polaka z rokiem 1920 to zwykle wojna, którą państwo polskie toczyło przeciwko bolszewickiej Rosji. W 1920 r. Górny Śląsk w całości znajdował się jeszcze poza granicami Polski, czekając dopiero na rozstrzygnięcia plebiscytu, który odbył się 20 marca 1921 r. Nie znaczy to jednak, że mieszkańcy regionu nie interesowali się losem II RP ani że wydarzenia na obszarze II Rzeczypospolitej nie miały wpływu na to, co działo się na Górnym Śląsku. Niniejszy szkic pokrótce zarysuje kilka kwestii, które łączyły rzeczywistość regionu z tzw. polską kwestią wschodnią.

Górny Śląsk a polityka II RP w kwestiach gospodarczych

Wśród ważnych wydarzeń związanych z działaniami wojennymi na wschodzie dla Górnoszlązaków jedną z istotniejszych kwestii pozostawały uregulowania ekonomiczne, które pod wpływem konfliktu przeciwko bolszewikom podjęło państwo polskie. Upraszczając obraz Górnego Śląska – zamieszkiwali tam zamożni Niemcy i znacznie gorzej sytuowani Polacy. Wiedza o tym niemal od samego początku prac nad rozstrzygnięciem przyszłości tego regionu znana była także decydującym o jego losach na mocy traktatu wersalskiego reprezentantom tzw. Sprzymierzonych (Francji, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Włoch). Świadczy o tym choćby fakt, że 11 czerwca 1919 r. francuski wojskowy i polityk Henri Le Rond przedstawił reprezentantom Sprzymierzonych opinię, w której wskazał na istnienie na Górnym Śląsku „warunków feudalnych”, przejawiających się faktem pozostawiania „większej części kraju” w rękach 30-40 reprezentantów arystokracji i burżuazji niemieckiej [1].

Dotkliwy głód ziemi polskojęzycznych Górnoszlązaków dał państwu polskiemu szansę na zjednanie ich dla udziału w plebiscycie i zgłoszenia za włączeniem Górnego Śląska do Polski. 15 lipca 1920 r. Sejm Ustawodawczy II Rzeczypospolitej uchwalił ustawę o wykonywaniu reformy rolnej. Zgodnie z jej postanowieniami państwo zobowiązało się do wykupu ziemi od obszarników (za 50% ceny rynkowej) i przeznaczenia 80% zapasu dla bezrolnych i małorolnych (20% ziemi miało służyć tworzeniu gospodarstw o areale do 45 ha). Choć ustawę uchwalono w okresie ofensywy Armii Czerwonej na Warszawę i miała przede wszystkim na celu pozyskanie do czynnej walki zbrojnej w obronie kraju chłopów, w praktyce na Górnym Śląsku stała się ważnym elementem agitacji plebiscytowej. Pracujący w charakterze instruktora rolnego w Powiatowym Komitecie Plebiscytowym w Oleśnie student Politechniki Lwowskiej Michał Wójcicki tak wspominał swoje działania przedplebiscytowe: „[...] nurt mojej pracy polegał na wygłaszaniu referatów i pogadank o tematyce rolniczej, a przy tej okazji omawiane były bieżące sprawy polityczne w duchu polskim i zgodnie z interesem polskim. Wykorzystywałem fakt, iż ówczesnym premierem, czyli – jak się wtedy mówiło – prezydentem ministrów, był Wincenty Witos, chłop z Wierzbostawic

pod Tarnowem, który stał na czele Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”. Postać ta stanowiła atut propagandowy, gdyż Witos dawał gwarancję, iż chłopom będzie się lepiej powodziło w kraju, w którym najwyższą władzę sprawuje chłop, a nie niemiecki obszarnik czy kapitalista. W kółkach rolniczych prowadziliśmy akcję przygotowawczą do przyszłej parcelacji niemieckich obszarów dworskich na podstawie uchwalonej w Polsce w 1920 r. ustawy o reformie rolnej. Akcję tę zapoczątkowaliśmy z (Wincentym – dop. MF) Bromboszczem, a polegała ona na zaznajamianiu chłopów z treścią i znaczeniem tej ustawy; zbieraliśmy od bezrolnych i małorolnych zapotrzebowanie na ziemię, która miała być rozdzielana po plebiscycie. Te zapotrzebowania wpisywaliśmy do specjalnej księgi, a reflektanci na ziemię otrzymywali od nas zaświadczenie, które dawało im prawo do pierwokupu odnośnej parceli” [2]. Odwołania do korzyści dla mieszkańców rolniczej części Górnego Śląska wynikających z włączenia regionu do Polski prowadzono szeroko, z wykorzystaniem plakatów i map ilustrujących areal przewidziany do parcelacji zgodnie z polską ustawą. W styczniu 1921 r. Wojciech Korfanty opublikował dodatkowo odezwę „Do wszystkich bezrolnych, robotników rolnych, służby folwarcznej i małorolnych na Górnym Śląsku”, w której apelował do mieszkańców – zwolenników włączenia regionu do Polski – by zgłaszali „swoje życzenia co do nabycia gospodarstw z parcelacji”, które zapisywać miano w stosownych „księgach parcelacyjnych”, jako podstawie przyszłego rozdziału ziemi [3].

Kwestia uczestnictwa Górnoszlązaków w polskiej armii w 1920 r.

Jedną z silnie obecnych i komentowanych kwestii pozostawała sprawa poboru Górnoszlązaków do Wojska Polskiego. 22 lipca 1920 r. odbyła się narada grupy działaczy Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego [PKPleb.] w Bytomiu (najważniejszego organu reprezentującego państwo polskie na obszarze plebiscytowym). Wśród podjętych tematów pojawiła się kwestia wniosku skierowanego przez przedstawicieli polskich władz wojskowych, dotyczącego pomysłu rekrutacji Górnoszlązaków do armii ochotniczej, która miała zostać wykorzystana w trakcie wojny przeciwko bolszewikom. Jeden z uczestników spotkania, kierownik Wydziału Reemigracyjnego PKPleb. Jan Jakub Kowalczyk, tak sprawozda-



wał swoje wystąpienie: „Zwróciłem się energicznie przeciwko temu, kładąc nacisk na [to], że na Górnym Śląsku prowadzimy nie mniej energiczną i niebezpieczną wojnę, jak na froncie wschodnim i że w chwili obecnej nie wolno nam się pozbyć na Górnym Śląsku ani jednego wiarusa, który staje dzielnie w obronie naszej sprawy narodowej. Już i tak Ministerstwo Wojny zdaniem moim skrzywdziło Górny Śląsk, bo zamiast zachować nam pułk bytomski, zużyło go na froncie bolszewickim, gdzie z 2000 z górą żołnierzy i oficerów zostało nam zaledwie 200” [4].

Jan J. Kowalczyk w swojej wypowiedzi wskazał na najbardziej znaną jednostkę górnośląską – powołany do życia w kwietniu 1919 r. Bytomski Pułk Strzelców (noszący numer 167, zwany też 167 Pułkiem na Śląsku). Choć chrzest bojowy pułk przeszedł w czerwcu 1919 r., walcząc przeciwko oddziałom niemieckiej Straży Granicznej (Grenzschutzu, w praktyce regularnym wojskom 117 Dywizji Piechoty), to jego rzeczywisty szlak bojowy miał miejsce w czasie wojny polsko-bolszewickiej i objął Rybczany, Czarty, Tarnówkę i Słobodę, rzekę Autę, obronę Warszawy i kontrofensywę wojsk polskich (zajęcie Pułtuska i Ostrołęki). Niewiele też pomylił się J.J. Kowalczyk, przywołując dane liczbowe. Po wojnie polsko-bolszewickiej z ponad 2 tys. żołnierzy pozostało 150 szeregowców, 20 podoficerów i jeden oficer [5]. Warto przypomnieć, że byli wśród nich m.in. późniejsi uczestnicy wojny domowej w Hiszpanii Otton Jarzyna i Józef Kolorz. Ale trzeba też zauważyć, że udział w walkach na wschodzie część Górnoszlązaków przedstawiała jako uciążliwy przymus, a po upadku I Powstania Śląskiego w sierpniu 1919 r. w pułku zdarzały się nawet dezercje [6]. W tej sytuacji, w poczuciu znaczenia obecności polskojęzycznych Górnoszlązaków na rodzinnej ziemi, latem 1920 r. przystąpiono do demobilizowania mieszkańców Górnego Śląska z polskiej armii.

Echa wojny polsko-bolszewickiej na Górnym Śląsku

Nieznaczną objętość niniejszego tekstu nie pozwala na pełne nakreślenie echa wojny, którą Rzeczpospolita prowadziła przeciwko Rosji Radzieckiej. Odwołam się więc do dwóch cytatów. Pierwszy pochodzi z archiwalnych wspomnień Romana Horoszkiewicza, jednego z powstańców i działaczy plebiscytowych. Napisał on: „Na Górnym Śląsku odbiła się w 1920 r. silnym echem wojna polsko-sowiecka. Klasa robotnicza, robotnicy polscy i niemieccy, dawali wyraz swym sympatiom dla Rosji Radzieckiej w strajkach i licznych manifestacjach, szczególnie w czasie przybycia na Śląsk dodatkowych oddziałów wojsk francuskich, które miały zabezpieczyć Górny Śląsk przed oddziałami sowieckimi, prowadzącymi ofensywę. Sytuację chciał wyzyskać rząd niemiecki. Proponowano Aliantom wystąpienie przeciw Sowietaom w zamian za pozostawienie Śląska przy Niemczech. Nacjonalistyczne kółka niemieckie starały się opanować ruch robotniczy skierowany przeciw wojnie i skierować go przeciw Polsce. Doszło do krwawych zaburzeń, głównie w Katowicach, 18 sierpnia 1920 r.” [7]. Dodajmy tylko, że przywołane zaburzenia w rzeczywistości zaczęły się dzień wcześniej, a doszło do nich m.in. na skutek rozpuszczanych przez stronę niemiecką nieprawdziwych pogłosek (dziś określibyśmy je mianem fake newsów) o zajęciu stolicy Polski przez wojska bolszewickie [8].

Drugi z cytatów stanowi wyimek z obszernego raportu, który znany nam już przewodniczący Międzysojusznicy Komisji Rządzącej i Plebiscytowej (namiastki alianckiego rządu na obszar plebiscytowy) Henri Le Rond wystąpił 31 sierpnia 1920 r. do francuskiego ministra spraw zagranicznych Aleksandra Milleranda. Opisał w nim m.in. ocenę wydarzeń wojennych z perspektywy Górnego Śląska: „Podstawową przyczyną tych wypadków (II Powstania Śląskiego, trwającego w dniach 17-24 sierpnia 1920 r. – dop. MF) była groźba upadku Polski i perspektywa podejścia wojsk sowieckich aż do granicy z Górnym Śląskiem. [...] Po moim powrocie z Paryża sygnalizowałem Waszej Ekscelencji narodziny na tym terytorium agitacji bolszewickiej i pewnej zмовy, która istnieje pomiędzy zwolennikami takiej agitacji a Berlinem. Szybkie zbliżanie się armii sowieckiej, kompletne rozprężenie, które wydawało się istnieć w polskiej armii dało prawdopodobnie około 15 sierpnia wrażenie upadku Warszawy. [...] Nadszedł wtedy moment zarówno w Niemczech, jak i na Górnym Śląsku gwałtownej kampanii na korzyść neutralności regionu i oporu przeciwko oddziałom francuskim, których nie można było traktować jako neutralnych po uznaniu rządu gen. Wrangla przez Francję. [...] 14 sierpnia doprowadziło to krok po kroku do gwałtownych protestów i nacisku na rezygnację z wzmocnienia sił okupacyjnych i prawdopodobnej interwencji w konflikt rosyjsko-polski, a następnie do noty rządu niemieckiego do Komisji o ogłoszenie neutralności Górnego Śląska, co od razu szeroko publicznie nagłośniono. [...] Niemcy budowali swoje nadzieje na sukcesie bolszewickim, nie tylko przyjmując, ale i dążąc do takiej sytuacji na Górnym Śląsku, by rozbita Polska i strefa plebiscytowa zostały ewakuowane przez aliantów dobrowolnie, a potem będzie już łatwo po bliskim kryzysie sowieckim odzyskać cały region przez armię niemiecką” [9]. Już tylko te dwa cytaty pozwalają dostrzec, że dla Górnoszlązaków sytuacja na froncie wschodnim była równie ważna, jak dla mieszkańców II Rzeczypospolitej.

Udział Polaków ze wschodniej II RP w działalności plebiscytowej na Górnym Śląsku

W 1920 r. życie codzienne na Górnym Śląsku niemal całkowicie zdominowała kampania plebiscytowa. Na ulicach wsi, miast i miasteczek plebiscytowych toczyła się rywalizacja, w której głównym orężem stały się pisemne i ustne nawoływania do obrony polskich lub niemieckich interesów na spornym terenie. Wśród agitujących za przyłączeniem spornego terenu do Polski znaleźli się także przybysze z odrodzonej Rzeczypospolitej, w tym z jej wschodniej części. Jednym z nich był urodzony w Stryju pisarz Kornel Makuszyński, który podobnie jak przywołany wcześniej Michał Wójcicki przybył na ten obszar jako student, by prowadzić spotkania dla robotników i współredagować drukowane w Gliwicach czasopismo „Iskra”. Spotkania, odbywające się m.in. w salach „tylko z krzyżem i białym orłem na ścianie”, oceniał jako „czyniące wrażenie osobliwego kazania w katakumbach”. Podczas swojego pierwszego wykładu w Hindenburgu (taką nazwę nosiło wówczas Zabrze) miał zgromadzonym opowiedzieć o Juliuszu Stowackim. Zanim jednak rozpoczął spotkanie, usłyszał szept jednego ze słuchaczy: „Ten karlus (chłopak – dop. MF) nie ma knefla (guzika – dop. MF) przy surducie, a jedną nogawkę ma krótszą...

Po co takiego przysyłają...". Inny z uczestników spotkania, późniejszy pisarz i naczelnik gminy Chropaczów (dziś to dzielnica Świętochłowic), Jan Przybyta zapamiętał, że „[c] zytał pięknie! Nam, którzy rzadko słyszeliśmy czystą mowę polską, poezje wieszczów czytane przez Makuszyńskiego wydawały się cudowną muzyką mowy ojczystej”. Po wykładzie krytykujący go uprzednio górnik powiedział do kolegi: „Ignac, powiedz, żeby ten karlus jak najszybciej [znowu] przyjechał. Może nie mieć dwóch knefli”. Sam Kornel Makuszyński o napotkanych polskojęzycznych Górnolązakach mówił zaś: „Z każdym dniem wydawali mi się więksi ci prości ludzie” [10].

Oczywiście ochotnicy ze wschodniej części RP znaleźli się także w gronie powstańców. Trudno oszacować ich liczbę, ale świadectwo swojej obecności zawarli nawet w poezji. Jak o powstańczym uporze podczas walk napisał anonimowy ochotnik przybyty ze Lwowa: „Nie odstąpimy ni kroku – musimy tutaj pozostać; darmo nas rwać kartaczami, darmo z maszynek nas chłostać. Jesteśmy częścią tej ziemi: gdzie znajdzie się taka siła, która by nas wyparła, strwożonych w tył odrzuciła” [11].

Zamiast podsumowania

W kwietniu 1991 r. górnoląski pisarz i działacz społeczno-polityczny Wilhelm Szewczyk, przemawiając na Górze św. Anny, powiedział: „Odezwały się także na szczęście trochę zbłąkane głosy, że wielka to szkoda, iż powstańcy śląscy nie walczyli z barbarzyńskimi hordami ze Wschodu, jak to przed 750 laty pod Legnicą przydarzyć się musiało ich rycerskim antenatom i że przykry los zdarzył, iż [...] zamiast z barbarzyńcami ze Wschodu musieli walczyć ze spadkobiercami filozofa i miłośnika muzyki na flecie Fryderyka II” [12]. Niezależnie od takich ocen trzeba mieć świadomość, że dla losów międzywojennej Polski ogromne znaczenie miał zarówno „cud nad Wisłą”, jak i „cud nad Rawą” (rzeczką płynącą przez Katowice).

dr hab. Maciej Fic jest dyrektorem
m.in. kierunku historia na Uniwersytecie Śląskim



Przypisy

[1] J. Kokot, *Plebiscyt górnoląski*, Katowice–Opole 1971, s. 29.

[2] *Powstania śląskie i plebiscyt w dokumentach i pamiętnikach. Wybór tekstów*, opr. F. Hawranek, Opole 1980, s. 102.

[3] W. Zieliński, *Ludzie i sprawy hotelu Lomnitz*, Katowice 1984, s. 161.

[4] Tamże, s. 196.

[5] Por. „Spis ochotników byłego 1 Pułku Strzelców Bytomskich (167. Pułku Piechoty) pochodzenia górnoląskiego” oraz „Spis bytomiaków poległych i zmarłych w czasie ochotniczej służby w byłym 1 Pułku Strzelców Bytomskich pochodzenia górnoląskiego”, *Wojskowe Biuro Historyczne*, I 462.16.3.

[6] Por. D. Zalega, *Śląsk zbuntowany*, Wotowiec 2019, s. 36–37.

[7] Archiwum Państwowe w Katowicach, Śląski Instytut Naukowy im. J. Koraszewskiego, sygn. 2/215, k. 11. R. Horoszkiewicz, *Walki powstańcze za ziemi opolskiej w latach 1919–1921*.

[8] Por. R. Kaczmarek, *Powstania śląskie 1919 – 1920 – 1921. Nieznana wojna polsko-niemiecka*, Kraków 2019, s. 292–299.

[9] Le Général Le Rond, Président de la Commission Interalliée de Gouvernement et de la Plébiscite de Haute-Silésie, à M. Millerande, Ministre des Affaires Étrangères, Oppeln, 31 août 1920, [w:] *Documents diplomatiques française*, 1920, t. 2, Paris 1990, s. 539–543.

[10] Za: M. Urbanek, Makuszyński. *O jednym takim, któremu ukradziono słońce*, Wotowiec 2017, s. 36–37.

[11] Por. M. Lis, *Powstania śląskie i plebiscyt ze współczesnej perspektywy*, Opole 2015, s. 71.

[12] W. Szewczyk, *Słowo wstępne*, [w:] *Powstania śląskie i plebiscyt w procesie zrastania Górnego Śląska z Macierzą*, red. A. Brożek, Bytom 1993, s. 7–8.



NA POMOC!
WSZYSTKO DLA FRONTU!
WSZYSCY NA FRONT!

LETART W GŁÓWCZEWSKIE WARSZAWA



Udział straży ogniowych w Armji Ochotniczej.

Wydana w obliczu niebezpieczeństwa grożącego Ojczyźnie odezwa Głównego Zarządu Związku Florjańskiego w sprawie zorganizowania ze straży, szeregowanych pod sztandarem Związku, oddzielnej jednostki bojowej tworzącej się Armji Ochotniczej — wywołała, jak należało się tego spodziewać, żywy odzew ogółu naszego strażactwa.

Początkowe konferencje z Naczelnym Dowództwem Armji Ochotniczej zdawały się umacniać zamiary Gł. Zarządu Związku Florjańskiego w tym kierunku, wszakże rozkaz naczelnego Dowództwa z dn. 15 lipca r. b. dozwolił zmobilizować oddziały ochotnicze w następujących ramach organizacji:

- 1) przeprowadzić ewidencję ochotników,
- 2) zgłosić ilość, listy imienne i pogotowie u odnośnych Inspektorów Okręgowych A. O., którzy wyjednają w D. O. Genach decyzję, przy jakich oddziałach zapasowych formować się będą oddziały ochotnicze, oraz skutecznie przydział koszar.

Oddziały otrzymują nazwy od pułków, przy których się sformują.

Na skutek powyższego rozkazu początkowy zamiar Głównego Zarządu Związku Florjańskiego utworzenia samodzielnego zastępu strażackiego w Armji Ochotniczej musiał być zaniechany, a rola Zarządu ograniczyła się do zakomunikowania strażom ogniowym rzeczonożego rozkazu z zaleceniem ścisłego zastosowania się do niego.

Z Głównego Zarządu Związku Florjańskiego wstąpili do Armji Ochotniczej członkowie Zarządu: Tadeusz Brzozowski, Marjan Waligóra, dr. Alfred Grobman, Ludwik Piętka, Konstanty Wyszacki, naczelnik Biura Związku inż. S. Arczyński, oraz instruktorzy: Edward Gasik (nagrodzony krzyżem „Virtuti militari“), Stanisław Pągowski i K. Załęski.

O stopniu zareagowania straży ogniowych na odezwę werbunkową Gł. Zarządu Związku Florjańskiego oraz o ich udziale w Armji Ochotniczej dają pojęcie odpowiednie materiały, nadesłane przez strażę do biura Związku.

Jednymi z pierwszych pod względem oświadczenia gotowości oddania się na usługi będącej w potrzebie Ojczyzny były strażę ogniowe powiatu tureckiego, które na zlocie swym w dniu 11 lipca r. b. w Turku jednogłośnie uchwały: 1) wyrazić hołd i całkowite oddanie się rozkazom Rady Obrony Państwa oraz Naczelnika Państwa i Wodza Naczelnego; 2) wyrazić hołd i uznanie naszej bohaterkiej Armji; 3) wyrazić gotowość poborcą i pełne zaufanie obecnemu Rządowi; 4) wezwać wszystkich zdolnych do noszenia broni członków straży ogniowych, jako posiadających już

pełne wykształcenie o charakterze wojskowym, do zapisywania się do armji ochotniczej, a na opróżnione miejsca w strażach ogniowych powołać kobiety i 5) wykonanie ostatniego punktu uchwały przekazać poszczególne zarządom straży ogniowych.

W związku z odezwą okólnikową Gł. Zarządu Związku Florjańskiego z dnia 14 lipca r. b. przy utworzonym w Turku Powiatowym Komitecie Obrony Państwa otwarto sekcję strażacką. W dniu 6 sierpnia r. b. wyruszyło do Armji Ochotniczej 27 ochotników-członków straży ogniowych powiatu tureckiego.

Oddział Zw. Florj. w Zagłębiu Dąbrowskiem zawiadomił w dniu 14 lipca r. b. telegraficznie Zarząd Warszawski, iż strażę ogniową Oddziału stoją gotowe na wezwanie i prosił o dalsze instrukcje. Narazie strażę zostały zarezerwowane do potrzeb miejscowych po wyeliminowaniu zdalnych do wojska ochotników. Instruktor okręgowy druż. Pachelski został przydzielony do służby frontowej do 11 p. p. ziem Będzińskiej.

Straż Ogn. Och. w Złoczewie na zwołaniu, zwołanem przez Zarząd i Sztab straży na skutek odezwy Zw. Fl. w dniu 11 lipca, wyraziła po wysłuchaniu odezwy gorącą chęć służenia Ojczyźnie w szeregach walczących, przyczem uchwalono natychmiast zakupić pożyczkę odrodzenia na sumę 10.000 mk.

W Pabjanicach na odbytem w dniu 14 lipca r. b. zebraniu Zarządu, komendy i członków miejscowej Straży O. O. jednomyślnie uchwalono przyłączyć się do akcji, wszczętej przez Gł. Zarząd Związku Florjańskiego.

W Lublinie Straż Ogniowa przeprowadziła akcję werbunkową w porozumieniu z Głównym Komitetem Mobilizacyjnym przy Województwie Lubelskiem.

Ze Straży Ogn. O. w Mińsku Mazowieckim wstąpiło do szeregów Armji Ochotniczej pięciu drużów i wyjechało z Mińska w dniu 16 lipca do Warszawy.

W Sieradzu na skutek odezwy Związku Florjańskiego był zwołany na dzień 18 lipca wiec strażacki, który się odbył z licznym udziałem straży ogniowych (30 drużyn, około 700 drużów) i okolicznej ludności. Po wysłuchaniu szeregu przemówień i defiladzie straży ogniowych odbyło się posiedzenie wszystkich przybyłych komendantów straży wraz z zarządem miejscowego Oddziału Zw. Fl. Na posiedzeniu tem uchwalono powierzyć werbunek do A. O. kierownikowi Oddziału p. S. Godeckiemu, opodatkować się po 5 mk miesięcznie na cele Patronatu pomocy dla tworzących się szeregów strażackich i za główny patronat uznać Zarząd Oddziału Zw. Fl. w Sieradzu, a w poszczególnych miejscowościach — zarządy straży ogniowych; wreszcie postanowiono, aby wszyscy pozostali strażacy wzięli czynny udział w strażach bezpieczeństwa pod dowództwem druha Walewskiego, komendanta straży bezpieczeństwa całego powiatu. W końcu posiedzenia zebrano około 3000 mk. na kompanję strażacką ziem Sieradzkiej.

Z Wielunia, gdzie Straż Ogn. O zorganizowała w myśl odezwy Zw. Fl. patronat pomocy dla szeregów strażackich i komisję werbunkową, wyruszyło w dniu 27 i 30 lipca do Sieradza i następnie kolejną do Łodzi 58 strażaków-ochotników, a mianowicie: ze Straży Wieluńskiej 33, z Dymkowskiej 4, z Praszowskiej 1, Bolesławieckiej 4, Sokolnickiej 6, Osjakowskiej 4 i Ostrowskiej 6 drużów. Strażacy wieluńscy wyruszyli w mundurach strażackich i otrzymali z kasy straży po 300 mk. na pierwsze potrzeby w drodze.

Straż O. O. w Kole weszła w porozumienie z miejscowymi władzami werbunkowymi, aby strażaków zapisywano na osobną listę, i uzyskała udział w komisji werbunkowej delegata straży; również do Powiatowej Rady Obrony Narodowej został kooptowany członek straży. Na zebraniu Straży Kolskiej w dniu 11 lipca jednogłośnie uchwalono oddać się do dyspozycji Rady Obrony Narodowej i zebrano na rzecz Czerwonego Krzyża 2500 mk.

Straż O. O. w Koninie na pierwsze wezwanie Związku Fl. zwołała na 25 lipca zjazd naczelników straży ogniowych powiatu Konińskiego, Zarząd zaś Straży uchwalił wydawać z funduszków Straży rodzinom tych druhów, którzy wstąpią na ochotnika do wojska, zapomogę w wysokości 400 mk. miesięcznie do czasu, dopóki rząd nie weźmie tej sprawy w swe ręce. Na wspomnianym zjeździe wybrano komisję werbunkową, której prace dały wynik następujący: ze Straży O. O. w Koninie wstąpiło do wojska na ochotnika 19 druhów, ze straży ogniowych: w Sławsku, Kramsku, Tuliszkowie, Grabienicach, Policznie, Władysławowie, cukrowni „Gosławice“, w Starem mieście i Ruminie, Licheniu, Grzymiszewie, Rzgowie, Krzymowie, Spławiu i Ślesinie wstąpiło ogółem 122 druhów, co razem czyni 141 druhów, którzy wstąpili do wojska na ochotnika. Prócz tego dostarczyły powyższe straże 93 żołnierzy z poboru.

W Lipnie staraniem miejscowego Oddziału Zw. Fl. i Straży O. O. Lipnowskiej zorganizowano komisję werbunkową. Na skutek odpowiedniej odezwy do straży ogniowych okolicznych wstąpiło do armji ochotniczej ze straży: z Grochowalska, z Świętosława, z Mokoła, z Dobrzejowic, z Witkowa i z Bobrownik — 32 druhów. Ponieważ nie wszystkie straże ogniowe nadesłały listy ochotników, z drugiej zaś strony znaczna liczba strażaków wstąpiła do wojska na ochotnika jeszcze przed utworzeniem przez Oddział Zw. Fl. komisji werbunkowej, przyjąć należy, że z powiatu lipnowskiego zapisało się do armji ochotniczej co najmniej 100-u druhów.

W Gostyninie powołana została w dniu 20 lipca miejscowa Komisja Organizacyjna formowania zastępów strażackich do armji ochotniczej i wysłano wezwanie do wszystkich straży ćwiczebnego okręgu Gostyńsko-Kutnowskiego.

Straż Ogniowa w Hrubieszowie wstąpiła w całym swym składzie (13 ludzi) do wojska, zapisawszy się do 12 pułku ułanów w Zamościu.

Ze Straży Ogniowej w Chełmie wstąpiło 12 druhów do armji ochotniczej, 20 druhów zapisało się do Straży Bezpieczeństwa, a pozatem znaczna część druhów powołana została do wojska z poboru.

W Końskich z miejscowej Straży Ogniowej wstąpiło do armji ochotniczej 22 druhów z naczelnikiem Straży J. Szymańskim na czele. Zwołany do Końskich na dzień 28 lipca zjazd strażacki pozostał bez wyniku, wobec zdekomputowania się drużyn na skutek poboru i dobrowolnego zapisania się strażaków do armji na pierwsze wezwanie.

W miasteczku Piotrkowie (województwo warszawskie) wszyscy zdolni do noszenia broni członkowie miejscowej straży ogniowej wstąpili do armji.

Straż O. O. w Częstochowie zwołała na dz. 25 lipca zebranie przedstawicieli straży ogniowych starostwa częstochowskiego w celu zorganizowania w myśl odezwy Związku Florjańskiego werbunku strażaków do armji ochotniczej. Zebranie doszło do przekonania, że

byłaby pożądana nakazana przez władze państwowe mobilizacja wszystkich straży ogniowych i wniosek ten przekazało do zrealizowania Głównemu Zarządowi Związku Florjańskiego.

Straż O. O. w Rozprzy, złożona z tych druhów, którzy bądź nie mogli wstąpić do wojska, bądź nie zostali powołani, objęła z polecenia Piotrkowskiego Komitetu Obrony Państwa, jako oddana do dyspozycji władz wojskowych, posterunek Straży Bezpieczeństwa na miejscu, ochraniając linię kolejową na przestrzeni 6 kilometrów.

W Radomsku Zarząd i Sztab Straży O. O. odezwą z dnia 25 lipca wezwał zdolnych do władania bronią członków straży ogniowych powiatu radomskiego do wstępowania w dalszym ciągu do armji ochotniczej, starszych zaś — do pełnienia służby pomocniczej, przyrzekając walecznym żołnierzom naszym pomoc do ostatka sił i wyrażając wiarę głęboką w ostateczne zwycięstwo nad barbarzyńcami.

Ze Straży O. O. w Opocznie na pierwsze wezwanie Naczelnika Państwa i Wodza Naczelnego wstąpiło do armji ochotniczej 12 druhów z naczelnikiem Straży na czele; oprócz tego wielu druhów zostało powołanych z poboru.

Ze Straży O. O. w Krzęcicach wstąpiło do wojska na ochotnika 12 druhów i wzięto z poboru 15-tu, wobec czego pozostało w Straży tylko 5 ludzi niezdatnych do noszenia broni.

W Chaśnie (pow. łowicki) na pierwsze wezwanie Rady Obrony Państwa wstąpili do wojska wszyscy zdolni do władania bronią strażacy, część zaś wzięta została z poboru, wobec czego na skutek odezwy Związku Florjańskiego zebranie Straży O. O. wyłoniło z siebie Komitet niesienia pomocy żołnierzowi na froncie.

W Nielewku (pow. hrubieszowski) cała młodzież ze Straży O. O. wstąpiła do armji czynnej, pozostała zaś w Straży garstka ludzi starszych.

W Straży O. O. w Wisniewie (pow. siedlecki) pozostało tylko 3 druhów, reszta poszła do wojska, większość jako ochotnicy, a kilku z poboru.

Ze Straży Ogniowych w Ostrowiu i Broku wstąpiło do armji ochotniczej 6 druhów jeszcze przed utworzeniem werbunku przy okręgach ćwiczebnym.

W Radziejowie na skutek odezwy naczelnika miejscowej Straży O. O. przy poparciu Magistratu odbyło się w dniu 25 lipca zebranie miejscowych obywateli, na którym uchwalono powiększyć w dwójnasób kadry straży ogniowej przez obowiązkowe zaciągnięcie się wszystkich do jej szeregów i oddać się pod rozkazy władz wyższych jako straż obywatelska oraz powołać Komitet Ratunkowy w celu zbierania ofiar w gotówce i w naturze na potrzeby armji.

Ze Straży O. O. w Stopnicy poszło do szeregów wojskowych 7 druhów, pozostali zaś ludzie starsi nie nadający się do wojska.

Ze Straży Ogn. O. w Oksie wstąpiło do wojska 6 druhów.

Straż O. O. w Białogonie jeszcze przed utworzeniem werbunku przy okręgach ćwiczebnym dała 6-u ochotników do wojska.

Ze Straży Ogn. O. w Sędziszowie, której kadry zmniejszyły się wskutek poboru o połowę, wstąpiło do wojska 10 druhów.

W Małogoszczu przed utworzeniem werbunku przy okręgach ćwiczebnym miejscowa Straż O. O. dostarczyła armji jednego ochotnika i 4 poborowych.

Straż O. O. Kielecka dała 4 ochotników do wojska, Bodzentyńska i Buska po 6-ciu.

Z wielu straży ogniowych, jak we Włocławku, Opatowie, Rypinie, Lipnie, Brzesku Nowem, Grzybowie, Pankach, Tomawie, Tomczycach — Głuchowie, i straży w starostwie słupeckim jeszcze przed otrzymaniem odezwy Związku Florjańskiego młodzi druhowie, oprócz tych, którzy dostali się do szeregów na skutek poboru, wstąpili do wojska na ochotnika.

Z niektórych straży ogniowych, jak ze Straży O. O. w Kunowie, Radziejowie i Żarnowie, jeszcze przed otrzymaniem przez nie okólnika, w którym Gł. Zarząd Związku Fl. wskazał sposób zapisania się strażaków do szeregów wojskowych, zgłosili się druhowie do biura Związku Fl. w celu zaciągnięcia się do armii ochotniczej. Druhowie ci byli odpowiednio poinformowani i skierowani do właściwych okręgów werbunkowych.

Kilka straży ogniowych pośpieszyło prócz tego z ofiarowaniem funduszów, zebranych drogą składek, na cele związane z akcją tworzenia się armii ochotniczej. Tak więc Straż O. O. w Bieżuniu złożyła 1685 mk. na potrzeby armii ochotniczej, Straż O. O. w Suchodole — 1460 mk. na kompanje strażackie, Straż O. O. w Kole — 2500 mk. na rzecz Czerwonego Krzyża i Straż Ogn. O. w Brzesku Nowem — 1832 mk. na tenże cel.

Wszystko powyżej podane zaczerpnięte zostało z tych materiałów, odnoszących się do udziału straży ogniowych w Armji Ochotniczej, które do chwili obecnej napłynęły do biura Związku Fl., i oczywiście nie wyczerpuje całkowicie przedmiotu, nie mniej jednak świadczy o obywatelskim poczuciu ogółu druhow, zszeregowanych w naszych strażach ogniowych ochotniczych, i o ich gotowości poświęcenia wszystkiego dla dobra i całości Ojczyzny.

L. O.

Co dziś wiadomo o strażackim czynie niepodległościowym?

Artykuł Leona Ostaszewskiego „Udział straży ogniowych w Armji Ochotniczej” ukazał się w listopadzie 1920 r., a ściślej rzecz biorąc, w numerze PP sierpień-listopad. Jest to zatem najbardziej aktualny zapis strażackiego czynu zbrojnego tamtych czasów – dokonany, gdy przeżycia nie zdążyły jeszcze przekształcić się we wspomnienia. Autor był wówczas redaktorem naczelnym PP. Wziął na siebie trud spisania tego, co z rozmachem rozpoczęto od odezwy Józefa Piłsudskiego oraz apelu Bolesława Chomicza i ogłoszeń Związku Florjańskiego. I mimo że wszelkie dane powinien mieć na wyciągnięcie ręki, stanął w obliczu braku źródeł.

Przyczyny były prozaiczne. Weźmy pod uwagę, że apele PP, również te o dokumentowanie wydarzeń, sięgnąć mogły tylko do straży ogniowych, które pismo prenumerowały, czyli z całą pewnością nie do wszystkich w samym byłym zaborze rosyjskim, a co dopiero wspominać o innych ziemiach, których straże nie utożsamiały się z obcym im Związkiem Florjańskim? Nawet przeczytanie apelu nie dawało gwarancji natychmiastowego zastosowania się do niego. Czekwały na strażaków zaniedbane domy, gospodarstwa, stęsknione

rodziny oraz inflacja przechodząca w hiperinflację. Pisanie odkładali na później. Wreszcie nie w każdych władzach OSP znaleźli się ludzie, którzy potrafiliby odpowiednio pisać.

W taki oto sposób pamięć o wydarzeniach zaczęła nikać wkrótce po ich ustaniu.

Oczywiście upływ czasu nic na lepsze nie zmieniał. Gdy PP w 1928 r. już jako gazeta ogólnopolska chciał podsumować strażacki czyn niepodległościowy 1918 r., okazało się, że odzew jest na tyle nieduży, że nie da się zapełnić nawet ćwierci numeru.

Symptomatyczne jest też, że najwięcej zachowało się informacji z Polski środkowej – nie tyle przez bardziej rozwinięte piśmiennictwo na tym obszarze, co przez swoistą autocenzurę na innych ziemiach. Wspominali o tym autorzy artykułów zamieszczonych w niniejszym numerze. Jak wielkopolscy strażacy nie utrwalali informacji o udziale w Powstaniu Wielkopolskim, tak strażacy z Kresów Wschodnich nie uwieczniali pamięci o własnych czynach przeciw Rosji radzieckiej. Z perspektywy czasu możemy powiedzieć, że choć dla naszej wiedzy były to decyzje fatalne, to zwiększały prawdopodobieństwo przeżycia II wojny światowej. Co przekonuje, jak silną bronią jest wiedza historyczna, a jak bezbronny czyni jej brak.

Potem nastąpiła epoka Polskiej Republiki Ludowej (PRL), gdzie samo wspomnienie o wojnie bolszewickiej traktowano jak szkodnictwo, a udział w niej jako zbrodnię.

Co nam pozostaje?

W niniejszym numerze autorzy przedstawili tekst dotyczący niemal wszystko, co da się wyciągnąć z materiałów źródłowych przy obecnym stanie badań. Więcej można zrobić przy wysiłku znacznie przekraczającym możliwości pisma o charakterze popularnym. Można (i należy) zbadać naukowo archiwa ukraińskie, a nawet rosyjskie. W tym tkwi potencjał co najmniej kilku doktoratów – niestety, na efekty należałoby czekać kilka lat. Nadzieja na szybsze uzyskanie informacji leży w dziejach poszczególnych OSP, co najdobitniej pokazuje opublikowany na tych łamach tekst dotyczący OSP w Milanówku. Skoro brak źródeł wielkich, tym istotniejsze są drobiazgi – jak zachowane uchwały, wzmianki prasowe, pomniki, nekrologi i odznaczenia. Tu jednocześnie otwiera się pole dla spostrzegawczości naszych czytelników.

Jeśli zatem po przeczytaniu niniejszego numeru ktoś poczuł niedosyt – obudzony za sprawą tradycji rodzinnych lub patriotyzmu lokalnego, bo wie więcej, bo pominięto jego krewnych czy znajomych, jeśli posiada dokumenty – jak wspomnienia, zdjęcia, wycinki prasowe, uzasadnienia awansów czy odznaczeń, niech podzieli się wiedzą. Prosimy o przysyłanie takich spostrzeżeń w formie pisemnej i zdjęciowej na adres Centralnego Muzeum Pożarnictwa lub „Przeglądu Pożarniczego”. Będziemy wdzięczni – zwłaszcza gdy ktoś poczuje się na siłach, by posiadane dane ułożyć w spójną opowieść. Z góry zachęcamy do napisania artykułu, bo wciąż szukamy autorów.

Losy niektórych strażaków, uczestników wojny polsko-bolszewickiej

W 1928 r. na łamach „Przeglądu Pożarniczego” próbowano przywołać z imienia i nazwiska strażaków, którzy podjęli wysiłek zbrojny na rzecz odzyskania i utrzymania przez Polskę niepodległości. Już wtedy lista ta nie była pełna, tym trudniej byłoby uzupełnić ją dziś. Wspomnijmy zatem o choć kilku postaciach, odgrywających istotną rolę tak w walkach o niepodległość Ojczyzny, jak i w jej ochronie przeciwpożarowej.

Wśród uczestników wojny polsko-bolszewickiej było wielu ówczesnych i późniejszych strażaków. Niniejszy artykuł ukazuje losy zaledwie kilku z nich. Pochodzili z różnych środowisk, regionów i miast. Jest wśród nich syn łódzkiego fabrykanta, bez wątpienia jednego z bogatszych, niemal arystokrata. Jest drobny cesarsko-królewski urzędnik sądowy, którego rodzina wywodziła się z zubożałej

Lwowianin urodzony w 1865 bądź 1869 r. Spokrewniony z Krzysztofem Kamilem Baczyńskim. Do wybuchu I wojny światowej pracował jako urzędnik sądowy. Działał w organizacjach niepodległościowych, m.in. w lwowskim gnieździe Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, Drużynach Bartoszewych, ochotniczej straży pożarnej.

Od 1908 r. pełnił funkcję naczelnika lwowskiej Ochotniczej Straży Pożarnej „Sokół”. W owym czasie naczelnik straży dowodził tzw. korpusem, który składał się z oddziałów dowodzonych przez komendantów. Od niemal samego początku widać było zainteresowanie Karola Baczyńskiego działalnością wojskową, stąd jego inicjatywa założenia w ramach straży lwowskiej drużyny strzeleckiej (co nastąpiło 12 września 1912 r.) i takiej zmiany jej statutu, aby można było strażaków kształcić pod kątem przysposobienia wojskowego. W 1913 r. na łamach „Przewodnika Pożarniczego” wydawanego we Lwowie namawiał inne straże do podjęcia podobnych działań. W tym samym roku przy straży zorganizowano szkołę podoficerską, działającą do wybuchu I wojny światowej, w której prowadzono szkolenia wojskowe w formie wykładów i ćwiczeń praktycznych. Jednym z wykładowców był Karol Baczyński.

Po wybuchu I wojny światowej straż lwowska wydała dwie odezwy mobilizacyjne, mające zachęcić strażaków do udziału w walkach po stronie austriackiej. 29 sierpnia 1914 r. drużyna strzelecka OSP „Sokół” we Lwowie pod dowództwem Karola Baczyńskiego, Władysława Kostrzewskiego, Stanisława Baczyńskiego i Michała Romaniszyna w 36-osobowym składzie udała się na front. Jej członkowie służyli przeważnie w 3 i 4 Pułku Piechoty Legionów Polskich, w trakcie walk wielu z nich poległo.

szlachty. Jest też nauczyciel wychowania fizycznego z robotniczej dzielnicy zagłębiowskiego Sosnowca. Z pochodzenia to łodzianin, krakowianin, warszawiak i lwowianin. Wydawałoby się, że nasi bohaterowie powinni się różnić. Niemniej jednak ich losy były wspólne. Połączyła ich strażacka służba, działalność na rzecz bliźnich, wspólnoty, po prostu Polski.

Podczas obrony Lwowa w czasie wojny polsko-ukraińskiej Karol Baczyński od 5 do 20 listopada 1918 r. był dowódcą odcinka V szkoły im. Henryka Sienkiewicza w II grupie, dowodzonej przez kpt. Mieczysława Borutę-Spiechowicza. Później kolejno dowodził II batalionem 1 Pułku Strzelców Lwowskich, IV Brygadą Etapową i Powiatem Etapowym w Łunińcu od grudnia 1920 r. do marca 1921 r. Służył także w dowództwie Okręgu Generalnego „Lwów”.

Następnie brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. 1 czerwca 1919 r. awansowano go do stopnia podpułkownika rezerwy piechoty. W latach 1923-1924 był oficerem rezerwowym pospolitego ruszenia 4 Pułku Piechoty w Kielcach.

W 1924 r. Karol Baczyński został prezesem lwowskiej Ochotniczej Straży Pożarnej. Korzystając ze swych wcześniejszych doświadczeń, w 1925 r. zorganizował kurs ratownictwa przeciwgazowego dla wszystkich członków straży, a następnie starał się szkolić strażaków zarówno w działalności ratowniczo-gaśniczej, jak i wojskowej.

Za swą działalność i czyny został wielokrotnie odznaczony, m.in. Krzyżem Srebrnym Orderu Wojskowego Virtuti Militari, Krzyżem Niepodległości, Orderem Odrodzenia Polski, Krzyżem Walecznych – trzykrotnie, Złotym Krzyżem Zasługi oraz złotym medalem „Za Zasługi dla Pożarnictwa” (1927 r.).

Po wybuchu II wojny światowej i agresji ZSRS na Polskę został aresztowany przez Sowieców, a wiosną 1940 r. zamordowany przez NKWD. Jego dane znalazły się na tzw. ukraińskiej Liście Katyńskiej, którą opublikowano w 1994 r. (został wymieniony na liście wywózkowej 72/1-21, oznaczony numerem 123). Szczątki ofiar tej zbrodni pochowano w 2012 r. na Polskim Cmentarzu Wojennym w Kijowie-Bykowni.



Karol Baczyński

Urodził się 24 maja 1874 r. w Łodzi, w rodzinie znanego przemysłowca Ludwika Grohmana – pierwszego prezesa i komendanta Łódzkiej Straży Ogniowej Ochotniczej.

W 1901 r. rozpoczęła działalność w straży. Gdy wybuchła I wojna światowa, znajdował się w Niemczech, skąd powrócił w lutym 1915 r. Kilka miesięcy później zmarł zasłużony dla łódzkiej straży jej długoletni komendant Ludwik Zoner i Alfred Grohman z urzędu zajął jego stanowisko.

W tym czasie większość fabryk zaprzestała pracy. Okupanci niemieccy rekwirowali sprzęt fabryczny oraz namawiali łódzkich robotników do emigracji do Niemiec i zatrudnienia się w tamtejszym przemyśle. Propozycje te przedstawiały się na tyle atrakcyjnie, że nad skorzystaniem z nich zastanawiali się członkowie straży pożarnej. Aby nie dopuścić do osłabienia służby, Alfred Grohman zorganizował przy każdym z oddziałów bezpłatną kuchnię.

Aby zapewnić finansowanie straży, komendant Grohman przekonał władze okupacyjne, by powierzyły łódzkim strażakom obowiązki listonoszy. W owym czasie w Łodzi działała jedynie niemiecka poczta, która nie doręczała listów. Sytuację tę wykorzystano, tworząc przy czterech pierwszych oddziałach straży pododdziały pocztowe wraz ze skrzynkami pocztowymi. Wyznaczeni strażacy sortowali przesyłki,



Alfred Grohman

a inni je roznosili. Część z nich pełniła służbę 24-godzinną, przyjmując i przekazując telegramy. Usługi pocztowe łódzcy strażacy wykonywali do listopada 1918 r.

Pod koniec Wielkiej Wojny komendant Grohman ukrywał w swym domu broń i amunicję, przemycane na wozach strażackich z zaboru austriackiego. W listopadzie 1920 r. organizował i nadzorował akcję rozbrajania Niemców.

W 1920 r., jako oficer rezerwy, podjął służbę wojskową. Według niektó-

rych opracowań brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Pewne jest, że w symbolicznym dziś dniu Bitwy Warszawskiej, tj. 15 sierpnia 1920 r., zarząd i dowództwo Łódzkiej Straży Ogniowej oddało ją, w liczbie 235 osób, do dyspozycji dowództwa IV Okręgu Generalnego. W następstwie tej decyzji strażacy pełnili wartę przy budynkach wojskowych do 1 października 1920 r., odciążając łódzki garnizon wojskowy w 90 proc. Za tę działalność strażaków odznaczono „odznaką ofiarnych” Obywatelskiego Komitetu Obrony Państwa.

Pod kierownictwem Alfreda Grohmana łódzka straż została zmodernizowana – wyremontowano szereg budynków, a także uzupełniono i unowocześniono tabor i sprzęt gaśniczy. Tuż po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej pozyskano z demobilu pojazdy wojskowe, które przerobiono na beczkowsy. W 1923 r. zakupiono w firmie Wilhelma Knausta w Wiedniu samochód gaśniczy na podwoziu Austro-Daimlera z autopompą, rozpoczynając paroletni proces motoryzacji łódzkiej straży pożarnej.

Alfred Grohman za działalność społeczną został wyróżniony najwyższymi odznaczeniami państwowymi, m.in. orderem Polonia Restituta, Złotym Krzyżem Zasługi oraz Złotym Znakiem Głównego Związku Straży Pożarnych. Zmarł 13 marca 1934 r., spoczął na starym cmentarzu ewangelickim w Łodzi.

Józef Plebanek (ps. „Orlicz”) urodził się 13 marca 1892 r. w Sosnowcu. W 1914 r. skończył kurs dla nauczycieli wychowania fizycznego w Warszawie, a rok później kurs pedagogiczny dla nauczycieli szkół średnich w Sosnowcu. Od 1912 r. był czynnym członkiem Ochotniczej Straży Pożarnej w Sosnowcu. Rok później zaczął działać w Polskich Drużynach Strzeleckich. Od 6 sierpnia 1914 r. do 21 grudnia 1915 r. pełnił funkcję zastępcy komendanta Straży Obywatelskiej w Sielcu, robotniczej dzielnicy Sosnowca.

W latach 1915-1917 zaangażował się w działalność w Legionach Polskich i Polskiej Organizacji Wojskowej. W tym czasie uczestniczył w kursie w szkole podoficerskiej Legionów Pol-



Józef Plebanek

skich w Zgierzu oraz kursie w szkole podchorążych POW w Sosnowcu. Od sierpnia 1917 r. do 30 października 1918 r. był więziony w Hawelbergu i Modlinie, skąd zbiegł. Po ucieczce przydzielono go do oddziału lotnego POW, w ramach którego uczestniczył 10 listopada 1918 r. w akcji bojowej w Warszawie, zaś w nocy z 10 na 11 listopada w akcji rozbrajania Niemców na Polu Mokotowskim w szeregach warszawskiego batalionu peowiackiego. W niektórych opracowaniach znajduje się informacja, że w 1917 r. ukończył pożarniczy kurs instruktorski w Warszawie, co przez wzgląd na jego zaangażowanie w działalność niepodległościową w owym czasie oraz okres uwięzienia wydaje się jednak wątpliwe.

Od grudnia 1918 r. do kwietnia 1920 r. Józef Plebanek uczestniczył w akcji wywiadowczej na Górnym Śląsku. Od 3 stycznia 1919 r. służył w oddziale I referatu POW SG, a potem w ekspozyturze Biura Wywiadowczego Naczelnego Dowództwa przy oddziale II. Walczył w I Powstaniu Śląskim, gdzie dowodził na odcinku Jęzor-Niezdowo (Mysłowice, Katowice, Królewska Huta, Sosnowiec). Od kwietnia do września 1920 r. był adiutantem w dowództwie 2 Armii (front wołyński, oddział II), a później do lutego 1921 r. dowódcą plutonu 5/II w 201. Pułku Piechoty Dywizji Ochotniczej (front litewski). Służbę wojskową skończył w maju 1922 r. w stopniu porucznika.

W latach 1921-1930 pracował jako nauczyciel wychowania fizycznego w Sosnowcu. Będąc instruktorem pożarnictwa powiatu będzińskiego, został w połowie lat 20. XX w. jednym z człon-

ków korpusu inspekcyjnego Związku Straży Pożarnych w województwie kieleckim. W 1931 r. objął funkcję wojewódzkiego inspektora Związku Straży Pożarnych województwa kieleckiego oraz redaktora miesięcznika „Życie Strażackie”. Na rok przed wybuchem wojny został posłem na Sejm RP V kadencji z ramienia Obozu Zjednoczenia Narodowego, wybranym z okręgu częstochowskiego. W czasie II wojny światowej mieszkał w Kielcach. Już w 1940 r. został aresztowany przez Niemców, jako podejrzany politycznie, a po trzech miesiącach zwolniony. Od 1939 r. był członkiem Związku Walki Zbrojnej, a od 1943 r. Armii Krajowej (ps. „Prof”). Po zakończeniu wojny jako inspektor wojewódzki w stopniu pułkownika pożarnictwa odtwarzał ochronę przeciwpożarową w województwie kieleckim. Zasiadał też w składzie pierwszego po wojnie komitetu redak-

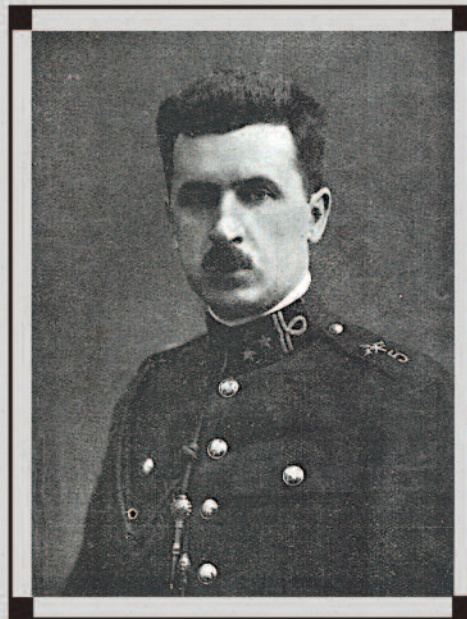
cyjnego „Przeglądu Pożarniczego”. W latach 1950-1956 pozbawiono go możliwości pracy w pożarnictwie. Dopiero po utworzeniu ZOSP stanął na czele Tymczasowego Zarządu Wojewódzkiego ZOSP w Kielcach, a następnie został wybrany na II wiceprezesa Zarządu Wojewódzkiego ZOSP w Kielcach. Zmarł 8 kwietnia 1960 r.

Józefa Plebana wielokrotnie odznaczono, m.in. Krzyżem Niepodległości (1931), Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Walecznych (1922), Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi (1928), Krzyżem na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918-1921, Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości, Krzyżem Legionowym, Krzyżem POW oraz Odznaką Pamiątkową Więźniów Ideowych.

Adam Biedroń-Kalinowski urodził się w Krakowie 13 sierpnia 1898 r. W czasie Wielkiej Wojny walczył w Legionach Polskich, gdzie otrzymał pseudonim „Lotnik”. Służbę wojskową ukończył w randze kapitana. Był oficerem rezerwy Wojska Polskiego. Ze względu na brak informacji nie można jednoznacznie potwierdzić, czy brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, ale jest to wysoce prawdopodobne – jako że większość jego biografów była pisana po II wojnie światowej, gdy temat walk polsko-sowieckich był tematem tabu, informacja na ten temat mogła być celowo pominięta.

Na początku lat 20. XX w. rozpoczął służbę strażacką w Ochotniczej Straży Pożarnej w Radomsku, jako zastępca naczelnika. Po ukończeniu kursu dla instruktorów pożarnictwa od lipca 1924 r. do maja 1933 r. pracował w Związku Straży Pożarnych województwa krakowskiego, jako inspektor wojewódzki (odpowiednik obecnego komendanta wojewódzkiego), a następnie do listopada 1937 r. kierował Wydziałem Inspekcyjno-Wyszkoleniowym Związku Straży Pożarnych RP w Warszawie.

W latach 1937-1939 był komendantem Ochotniczej Straży Pożarnej



Adam Biedroń-Kalinowski

w Łodzi. Po wybuchu wojny zgodnie z otrzymanym rozkazem 6 września 1939 r. ewakuował się z częścią łódzkich strażaków do stolicy, skąd został służbowo oddelegowany do Łucka (woj. wołyńskie). Po zajęciu wschodniej Polski przez Sowieców udał się do Białegostoku, gdzie przez krótki czas pracował w Sowieckiej Komendzie Wo-

jewódzkiej Straży Pożarnej. Jednak już od grudnia 1939 r. pełnił funkcję instruktora straży pożarnych w Brzesku (woj. krakowskie), a w czerwcu 1940 r. powierzono mu stanowisko komendanta nowo utworzonej Centralnej Szkoły Pożarniczej w Warszawie. Rok później został komendantem Warszawskiej Straży Ogniowej, będąc równocześnie instruktorem pożarniczym na m.st. Warszawę.

Po zakończeniu wojny powrócił do Łodzi, gdzie do 1950 r. był komendantem Zawodowej Straży Pożarnej, z krótką przerwą, gdy w latach 1949-1950 kierował Centralnym Ośrodkiem Wyszczolenia Pożarniczego nr 2 w Łodzi. W trakcie tworzenia ustawy o ochronie przeciwpożarowej z 4 lutego 1950 r. kierował zespołem ds. organizacji zawodowych straży pożarnych. Od 1950 r. do 1954 r. pełnił służbę jako doradca komendanta głównego i członek sztabu KGSP w Komendzie Głównej SP. Jednocześnie wykładał w Centralnej Oficerskiej Szkole Pożarniczej w Warszawie. Na fali prześladowań politycznych został zwolniony z pracy w KGSP, z wilczym biletem.

Dzięki osobistym znajomościom zatrudniono go wówczas jako referenta ds. przeciwpożarowych w Wytwórni

Filmów Fabularnych w Łodzi, gdzie pracował do 1957 r. W tym samym roku został ponownie zatrudniony w KGSP, jako szef Wydziału Szkolenia Zawodowego. Na tym stanowisku pozostał do 1960 r., gdy przeszedł na emeryturę. Według niektórych źródeł w tym czasie przez krótki okres pełnił obowiązki komendanta Podoficerskiej

Szkoły Pożarniczej w Poznaniu, choć Szkoła Aspirantów w Poznaniu w swych oficjalnych opracowaniach tego nie podaje.

Był autorem wielu podręczników, m.in. „Taktyka gaszenia pożarów na terenach wsi” czy „Wyszkolenie bojowe sekcji i plutonu straży pożarnej”, oraz artykułów publikowanych w „Przeglądzie

dzie Pożarniczym”, „Gazecie Strażackiej” i „Strażaku”.

Odnaczony: Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Virtuti Militari i Krzyżem Zasługi za Dzielność. Płk poż. Adam Biedroń-Kalinowski zmarł w listopadzie 1970 r. w Łodzi.

Urodził się 19 lutego 1901 r. w Warszawie. W 1916 r. wstąpił do Warszawskiej Straży Ogniovej. W lecie 1920 r. zaciągnął się do 201 Ochotniczego Pułku Szwoleżerów (potem jako 3 Pułk Szwoleżerów Mazowieckich im. płk. Jana Kozietulskiego). Jako ułan podchorąży brał udział w walkach pułku w końcowej fazie wojny polsko-bolszewickiej. Za swą postawę w walkach odznaczony został Orderem Wojskowym Virtuti Militari klasy V.

Od 1921 r. pracował jako instruktor w Zarządzie Głównym Związku Floriańskiego w Warszawie. W latach 1923-1928 był inspektorem Związku Straży Pożarnych województwa łódzkiego, a następnie inspektorem na województwo stanisławowskie. Od 1932-1938 roku pełnił funkcję komendanta Zawodowej Straży Pożarnej w Zakładach Amunicji „Pocisk” w Rembertowie k. Warszawy, a od 1939 r. komendanta straży pożarnej Fabryki Amunicji nr 2 w Kraśniku.

Po wybuchu wojny pracował jako monter sprzętu przeciwpożarowego Technomobil w Warszawie, a od 1943 r. był komendantem ZSP Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych, co ułatwiało mu działalność konspiracyjną.



Eugeniusz Rusiecki

Zaangażował się w nią od samego początku, m.in. działał w Organizacji Wojskowej „Longinus”, gdzie był komendantem okręgu krakowskiego, ps. „Niedźwiedź”, w randze porucznika. Był dowódcą oddziału ochrony, ps. „Rawicz”, Podziemnej

Wytwórni Banknotów, podległej VII Oddziałowi Komendy Głównej AK. Należał do Strażackiego Ruchu Oporu „Skała”. Podczas Powstania Warszawskiego walczył (w zgrupowaniu „Róg”) o Państwową Wytwornię Papierów Wartościowych, dalej na placu Zamkowym, w Śródmieściu, na Powiślu i Czerniakowie.

Po wojnie został mianowany przez płk. poż. Józefa Mikułę, wojewódzkiego inspektora pożarnictwa w Katowicach, komendantem Miejskiej Zawodowej Straży Pożarnej w Bytomiu. Wkrótce, zgodnie z polityką władzy ludowej, która zwolniła większość zasłużonych przedwojennych oficerów pożarnictwa, Eugeniusz Rusiecki nie znalazł miejsca w nowej pożarniczej rzeczywistości.

Po zmianach politycznych 1956 r. zaczął starać się o powrót do strażackiej służby. Udało mu się to dopiero 5 maja 1960 r., gdy mianowano go komendantem nowo tworzonej Szkoły Podoficerów Pożarnictwa w Krakowie – Nowej Hucie. Funkcję tę pełnił do 1966 r., wówczas przeszedł na emeryturę.

Paweł Karol Gąsiorczyk jest naczelnikiem Wydziału Dokumentacji Zbiorów CMP w Mysłowicach

Bibliografia

- *Zarys historii Polski*, red. J. Tazbir, Warszawa 1980.
- <https://dzieje.pl/aktualnosc/500-tys-polakow-stracilo-zycie-w-armiach-zaborczych-w-i-wojnie-swiatowej> (dostęp: 9.06.2020).
- „Kalendarz-Album” z przewodnikiem handlowym Małopolskiego Związku Straży Pożarnych rok 1927-1928, red. B. Wójcikiewicz, J. Lachowski, Lwów 1927.
- https://www.wikiwand.com/pl/Karol_Baczyński (dostęp: 9.06.2020).
- S. Rachalewski, *Campo Santo Łodzi. Wczoraj a dziś łódzkich cmentarzy chrześcijańskich. V. (Ciąg dalszy)*, „Dziennik Zarządu Miejskiego w Łodzi”, 1938, z. 11.
- *50 Jubileusz. Łódzka Straż Ogniova Ochotnicza 1876-1926*, opracował K.G. Matys, wsp. S. Pągowski, Łódź 1926.
- Z. Szlagowski, *Łódzka Straż Pożarna 1876-1996*, Łódź 1996.
- Biogram Alfreda Grohmana na stronie Komendy Głównej Państwowej Straży Pożarnej, https://www.straz.gov.pl/panstwowa_straz_pozarna/alfred_grohman (dostęp: 9.06.2020).
- <http://www.zwiedzajlodz.pl/2018/01/04/rodzina-przemyslowych-ojcow-lodzi-grohmanow-mniej-znane-fakty-z-historii-zasluzonej-dla-polski-rodziny/> (dostęp: 9.06.2020).
- G. Ryski, *Życ pięknie w trudnych czasach*, „Przegląd Pożarniczy”, 2013, nr 1.
- U. Oettingen, *Ochotnicza Straż Pożarna w Kielcach 1919-1939*, Kielce 2012.
- Biogram Józefa Plebanka na stronie Biblioteki Sejmowej, https://bs.sejm.gov.pl/F?func=find-b&request=000001244&find_code=SYS&local_base=ARS10 (dostęp: 9.06.2020).
- Biogram Józefa Plebanka na stronie Komendy Głównej Państwowej Straży Pożarnej, https://www.straz.gov.pl/panstwowa_straz_pozarna/jozef_plebanc (9.06.2020).
- <http://www.straz.walbrzych.pl/postaci.html> (dostęp: 9.06.2020).
- Biogram Adama Biedronia-Kalinowskiego na stronie Komendy Głównej Państwowej Straży Pożarnej, https://www.straz.gov.pl/panstwowa_straz_pozarna/adam_biedron-kalinowski (dostęp: 21.06.2020).
- M. Stalka, A. Zatoń, Adam-Biedroń Kalinowski, [w:] *Radomszczańskie Słownik Biograficzny*, t. 1, red. G. Mieczyski, Radomsko 2017.
- Biogram Eugeniusza Rusieckiego, <http://www.straz.walbrzych.pl/postaci.html> (dostęp: 21.06.2020).



DO BRONI!

TAK WYGLĄDA WIEŚ POLSKA ZAJĘTA PRZEZ BOLSZEVIKÓW

Białystok - wojna polsko-bolszewicka 1920

Białostocczyznę nie od razu po zakończeniu Wielkiej Wojny połączono z ziemiami dawnego Królestwa Polskiego, gdyż państwa Ententy zastrzegły sobie prawo do ostatecznego ustalenia przebiegu granicy państwa polskiego. Stało się to dopiero w 1919 r., po wkroczeniu wojsk polskich. W sierpniu 1919 r. w Dzienniku Praw ukazała się ustawa sejmowa mówiąca o utworzeniu województwa.

W latach 1919-1920 ważne dla losów Białegostoku było stanowisko miejscowych zwolenników komunizmu i radykalnych socjalistów zarówno narodowości polskiej, jak i żydowskiej. W tym okresie ludność wyznania mojżeszowego stanowiła w Białymstoku większość – Żydów było 43 102 (53,7%), natomiast chrześcijan wszystkich wyznań 37 104 (46,3%).

Wraz ze zbliżającą się armią bolszewicką władze miejskie otworzyły biura werbunkowe. Zgłaszać się tam mogli ochotnicy polscy, rosyjscy i białoruscy chętni do walki z komunistami. Nagłaśniano także postulaty narodowych środowisk białoruskich, które chciały współpracować z Polakami przeciwko bolszewikom. Dominować zaczęły nastroje patriotyczne.

Stacjonujące w Białymstoku i okolicach oddziały wojska polskiego wycofały się z miasta 27 lipca. Po kilku dniach pojawili się w mieście Sowietzi, wśród nich członkowie Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski (TKRP). Komitet rozpoczął działalność 2 sierpnia. Zwołano wiec, na którym przemawiali m.in. Julian Marchlewski – szef TKRP i Michał Tuchaczewski – dowódca frontu zachodniego.

Rozpoczęła się propaganda bolszewicka: mityngi, pogadanki, wydawnictwa i nakazy. Wydano Deklarację o wolności sumienia oraz Rozkaz TKRP do wszystkich wyznań. W tym drugim czytamy, że nikomu nie będą czynione przeszkody w spełnianiu obrządków i nabożeństw, ale też, że „niedopuszczalne jest wywieranie jakiegokolwiek przymusu ze strony duchowieństwa w celu dopełniania tych obowiązków”, co oznaczało zakaz stosowania kar kościelnych wobec sympatyków władzy komunistycznej. Dalej: „Zabrania się księżom, pastorom, duchownym prawosławnym i innym wyznań wywierania w jakiegokolwiek formie przymusu w celu skłonienia kogokolwiek do spełniania obrządków i zachowań rytuału religijnego, zwłaszcza zabrania się upominania osobistego z kazalnicy i rzucania klątwy w synagodze”. Obawiano się zatem, że duchowni różnych wyznań poprzez zakazy wygłaszane w miejscach kultu religijnego mogą utrudniać bolszewikom pozyskiwanie zwolenników.

W poufnym rozkazu dla organów bezpieczeństwa wydanym przez Edwarda Próchniaka (członka TKRP i zarazem przedstawiciela centralnych władz sowieckich) w związku z zapowiedzianą na 22 sierpnia procesją czytamy: „przeciwdziałać nie należy. Niezbędne jest wysłanie tam jak największej liczby towarzyszy do obserwacji. Towarzysze ci nie powinni mieć broni na wierzchu [...], aby nie zwracali na siebie uwagi tłumu jako komuniści, i powinni zachowywać się jak ogół uczestników procesji”. Procesja nie doszła do skutku, gdyż rozpoczęły się ciężkie walki o odbicie Białegostoku dla Polski.

20 sierpnia w okolicach szosy północno-obwodowej bolszewicy rozstrzelali szesnaście osób podejrzanych o działalność kontrrewolucyjną: polskich policjantów, ziemian, żołnierzy, radnych miejskich, ale także fryzjera oraz członka Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Włókienniczego. Wśród zamordowanych byli katolicy, prawosławni, protestanci i wyznawcy wiary mojżeszowej. Aresztowano i wywieziono na wschód 186 osób.

22 sierpnia jednostki Wojska Polskiego podeszły pod Białystok, wypierając z niego szturmem wojska bolszewickie, w tym Oddział Polskiej Armii Czerwonej w sile 176 żołnierzy. Grupy uzbrojonej ludności cywilnej ruszyły do walki z wycofującymi się bolszewikami, a następnie pomagały odierać natarcia innych oddziałów bolszewickich.

W komunikacie Sztabu Generalnego z 24 sierpnia 1920 r. czytamy: „Po zajęciu przez 1 Dywizję Legionów w dniu 22 b. m. rano Białegostoku trwały w samym mieście jeszcze przez 20 godzin zaciekle walki uliczne”. Rezultatem zwycięskiej dla 1 Dywizji Piechoty Legionów bitwy o Białystok było prawie doszczętne rozbicie głównych sił 16 Armii Czerwonej, na której drodze odwrotu stało odbite miasto.

W czasie trzytygodniowych rządów bolszewicy pokazali, że wolność sumienia w ich wydaniu oznaczała niewolę. Mieszkańcy Białegostoku wybrali wolność

*o. archimandryta Sergiusz (Matwiejczuk)
prawosławny kapelan krajowy straży pożarnej*

Polski Sierpień



Sierpień jest czasem świąt maryjnych. I wiele w nim narodowych wspomnień i rocznic. Dokładnie w połowie tego miesiąca przypada święto Wojska Polskiego, jako Dzień Żołnierza ustanowione w 1923 r. A 15 sierpnia nieprzypadkowo, bo tego dnia będące w odwrocie przed nawałą bolszewicką polskie wojska dokonały zwrotu zaczepnego. Rozkazów wojennych nie wydawano oczywiście, kierując się kalendarzem katolickim, tylko możliwościami operacyjnymi. Lecz złożyło się tak, że zaczepny zwrot nastąpił w dzień **Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny**, który w innych kościołach chrześcijańskich jest obchodzony jako Dzień Zaśnięcia czy też Zaśnięcie Bogurodzicy. W kalendarzu ludowym to dzień Matki Boskiej Zielnej, często łączony z obchodami dożynek. W tym dniu do kościoła przynoszą się pierwociny plonów.

Można w tym splocie wydarzeń i świąt upatrywać cudu, zwłaszcza ze znamy wynik bitwy. Co też skłania nas do pytania o naszą miłość do **Ojczyzny**, do tego, co ją stanowi i wyraża, pytania o nasz patriotyzm. Nawet jeśli, dzięki **Bogu**, nie musimy z bronią w rękę walczyć w jej obronie, to patriotyzm zobowiązuje nas do innych postaw, praktykowanych codziennym czynem. **Patriotyzm** codzienności to dbanie o bezpieczeństwo Polaków, solidarność i sprawiedliwość społeczną, obrona wartości, na których stoi nasza ojczyzna, a wreszcie i modlitwa o jej pomyślność.

100 lat temu te właśnie wartości, rodziny i wiary, przyświecały ochotnikom zgłaszającym się do walki przeciw bolszewikom. Dla tych wartości nasi przodkowie obudzili w sobie heroizm i gotowość na największe poświęcenie dla Ojczyzny, ocalając ją dla nas. A przecież wróg był potężny i bezwzględny – i było czego się obawiać. W swoim rozkazie Michał Tuchaczewski, dowódca 800-tysięcznej Armii Czerwonej, pisał bowiem: „Wzywam do bezlitosnej walki z siłami **Orła Białego**, do utopienia we krwi

zmiażdżonej armii polskiej... Po trupie Polski wiedzie droga do ogólnego wszechświatowego pożaru...”.

Kiedy zaś armia sowiecka zajęła już połowę **Polski** i dotarła do **Wisły**, **Ojciec Święty Benedykt XV** 5 sierpnia 1920 r. stwierdził w swym przesłaniu: Nie tylko miłość do **Polski**, ale miłość dla **Europy** całej każe nam pragnąć połączenia się z nami wszystkich wiernych w błaganie **Najwyższego**, aby za orędownictwem **Najświętszej Dziewicy Opiekunki Polski** zechciał oszczędzić **Narodowi Polskiemu** tej ostatecznej klęski oraz by raczył odwrócić tę nową plagę od wycieńczonej przez upływ krwi **Europy**.

Polska ocalała, a dla **Polaków** wciąż czytelnym znakiem pozostaje zbieżność święta **Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny** ze wspaniałym zwycięstwem nad Rosją sowiecką w 1920 r. – nazywanym **cudem nad Wisłą**. Gdy pod Ossowem i Radzyminem trwała bitwa, w Warszawie żarliwie modlono się w każdym kościele przez szereg dni. Wielu mówiło, że nigdy nie widzieli tak potężnej modlitwy.

Dziękujemy po 100 latach **Bogu** za to wspaniałe, cudowne zwycięstwo, za **Jego miłosierdzie**, za te wszystkie cuda, jakie sprawiał w życiu naszego narodu. Dziękujemy za **Maryję**, naszą **Królową** i orędowniczkę. Była skromną i prostą dziewczyną z miasteczka na peryferiach Imperium Rzymskiego. Właśnie dlatego, że przyjęła **Ewangelię** i nią żyła, została dopuszczona przez **Boga** do wiecznego przebywania przy tronie **Syna**.

Maryja poprzedza nas na drodze, na którą weszli ci, którzy przez chrzest związali swoje życie z **Jezusem**, tak jak **Maryja** związała z Nim swoje życie. **Święto Wniebowstąpienia Marii** skłania nas do spojrzenia na niebo i w wieczność. Radość skromnej dziewczyny z Galilei, wyrażona w hymnie Magnificat, staje się śpiewem tych wszystkich, którzy radują się z Jej wywyższenia, ale i swego przeznaczenia do wieczności.

Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny niezmiennie pozostaje celebracją nieprzemijającej miłości, sprzeciwem wobec redukcji życia człowieka do prymitywnej roli konsumenta skazanego bezpowrotnie na wieczne unicestwienie, a jednocześnie jakże wymownym tak dosłownie, jak symbolicznie świętem plonów. Jesteśmy zaproszeni dzisiaj do tego, abyśmy potrafili, razem z **Maryją**, znajdować w **Bogu** fundament naszego życia. **Maryja** skłania nas, abyśmy chcieli przekraczać to, co jest tylko ziemskie, idąc razem z Nią przez ten świat, bez lęku i z nadzieją: w życiu rodzinnym, społecznym, narodowym, a także w czasie służby.

ks. Jan Krynicki, krajowy kapelan strażaków



BITWA WARSZAWSKA – W OBRONIE WIARY OJCÓW

Patrząc z perspektywy czasu na wydarzenia z sierpnia 1920 r., łatwo zauważyć wielkiego ducha polskiego patriotyzmu. Cząsy rozbiorów, utrata niepodległości nie zniszczyły go ani nie stłumiły, ale wzmogły i wyniosły do najpiękniejszych obywatelskich cnót. Dają temu wyraz żołnierskie sztandary, na których widniały i widnieją do dnia dzisiejszego hasła: „Bóg, honor i ojczyzna”. Patriotyzm dla Piłsudskiego, jego żołnierzy i ludzi żyjących wówczas nie był żadnym sentymentem, tylko prawdziwą miłością Ojczyzny. Właśnie ta miłość pobudzała do działania, również zbrojnego, obronnego.

Józef Piłsudski na pewno nie był krystalicznym człowiekiem. Jednakże z jego postawy emanuje chrześcijański, ewangelicki etos (w 1899 r. przed ślubem z luteranką Marią Juszkiewicz z d. Koplewską wstąpił do kościoła ewangelicko-augsburskiego). Chcąc budować prawdziwy most jedności pomiędzy swoimi żołnierzami, Piłsudski powoływał kapelanów, którzy sprawowali religijną posługę w armii. Potrzebą czasu było zwiastowanie Bożego Słowa. Czynili to kapelani rzymskokatolicki, prawosławni, ewangelicy, żydowscy. Kapelańska posługa miała dodawać otuchy, miała wzmacniać patriotyzm, dodawać siły w czynie zbrojnym, ale też pomagała budować pokój.

To nie było proste, gdyż miało dojść do zbrojnego konfliktu dwóch filozofii, dwóch diametralnie różnych spojrzeń na państwo. Z jednej strony państwo przepełnione wartościami religijnymi, a z drugiej wielki, urzędowy, wojujący ateizm. Potrzebne było wsparcie duszpasterskie, bo pojawiały się pytania i wątpliwości natury religijnej, etycznej. Co ważniejsze? Czyje przykazanie? Jezusa Chrystusa – *Miłujcie nieprzyjaciół waszych*, a może starotestamentowe prawo – *oko za oko, ząb za ząb*? To kapelańska służba pomagała zrozumieć prawdę, że każdy dzień, także żołnierski dzień, jest potężnym wyzwaniem dla chrześcijanina, człowieka wiary, który ma sprawdzać się w codziennym życiu nie tylko jako słuchacz Ewangelii, ale jako jej wykonawca.

W świetle tego, co zostało powiedziane, rodzi się pytanie: jak pogodzić chrześcijańskie nauczanie, zachęcanie do pokoju z problemem wojny, czyli zabijania? Ten temat nie był obcy wojsku Piłsudskiego, o czym świadczą homilie i kazania księży kapelanów. Kapelani armii Piłsudskiego najdobitniej ukazywali to na przykładzie Starego Testamentu, który zawiera wiele obrazów wojen, często bardzo krwawych, pełnych okrucieństwa. Musimy jednakże zdawać sobie sprawę z tego, że dotyczyły one przede wszystkim obrony religii, wspólnoty religijnej. W takim tłumaczeniu czy takiej interpretacji należy odczytywać działania marszałka Piłsudskiego. Walka z armią bolszewicką dotyczyła także obrony wiary i życia religijnego w budzącej się po latach niewoli niepodległej Polsce.

A przecież zupełnie odmienne zdanie ma już nowotestamentowy przekaz. Częściej można usłyszeć nawoływania do pokoju. Śmiało można powiedzieć, że dziełem Jezusa Chrystusa jest ratowanie człowieka i świata. Skoro tak, to zadanie człowieka wiary, chrześcijanina, bez względu na przynależność konfesyjną, stanowi wypełnianie Chrystusowego testamentu. Służba na rzecz pokoju jest oczywistym obowiązkiem chrześcijanina. W imię etyki ewangelickiej nikt nie może być zwolniony od tego obowiązku. „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi nazwani będą”, Mt 5, 9.

Udział chrześcijan w wojnie, a zwłaszcza wojnie w obronie kraju i wiary, nigdy nie był kwestionowany przez Kościół. Jednakże pewne moralne aspekty były bardzo mocno artykułowane. Jakie to były warunki? To musi być wojna w słusznej sprawie i mieć bardzo ważną przyczynę, ale końcem wojny ma być pokój, który stanie się przyczyną powrotu do normalności. Nawet w wiekach średnich uważano, że udział chrześcijanina w wojnie jest dopuszczalny, jeśli dobro, które chce się przez walkę zbrojną uzyskać, jest większe niż wojenne straty i cierpienia.

W chwili wspominania wielkiego zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej nie wolno nam zapomnieć o tym wszystkim, co zostało ocalone. Chrześcijanin dziękuje za wolną ojczyznę i my dziś wspólnie w hymnie kościelnym wołamy: „Ojczyznę wolną po-błogosław, Panie”.

ks. mt. br. Adam Głajcar
ewangelicki kapelan krajowy strażaków

BOLSZEWICY IDĄ!

Jak w dawnej Polsce okrzyk: „*Tatarzy idą!*“ budził zgrozę i był hasłem do gromadnej obrony, tak dzisiaj najazd bolszewików wywołał potężny odruch narodowego gniewu. I jak ongi Tatarów, tak dzisiaj rozgromiliśmy bolszewickie hordy!

Z CZEM SZLI BOLSZEWICY?



Bolszewicy głoszą dla zwabienia włościan: „Wszystka ziemia chłopom“ — Ale gdy chwycą władzę, dyktują pięścią w oczy: „Wszystkie plony sowietom, a tobie, chłame, pracować za funt suchara! Od wszelkiej zaś własności waraj! Ziemia jest własnością państwa!“



Bolszewicy głoszą: Wyrzucić „burżujów“ z mieszkań, a dać je *biedocie!* Ale z kolei pan komisarz wyrzuca biedną „swolocz“ — i *sam się rozsiada* w burżujskim mieszkaniu.



Bolszewicy głoszą: „Fabryki robotnikom“, ale „upaństwowniają“ t.j. *zagarniają* nie tylko fabryki, lecz wszelkie rzemiosła, zmuszając robotników pod grozą śmierci do 12-to godzinnej źle płatnej — pracy dla sowietów.
Strejkować w bolszewii nie wolno!



Bolszewicy głoszą niby: „Kobiecie należy się pełnia praw“ — ale zarazem dekretują: *Kobieta jest własnością sowdepilii*, i każdy komunista i żołnierz czerwony mają prawo do każdej kobiety!



Bolszewicy głoszą szumnie: „Swoboda masom“ — a gdy je opanują, oddają je pod bat czerezwyczajek z rozkazem: *Karać śmiercią* za najmniejszą próbę *nieposłuszeństwa!*



Bolszewicy obiecują solennie dobrobyt: ale gdy władza przejdzie w ręce sowietów, *beznadziejna ngdza* — *głód i rozpacz* sprawia, że robotnicy popełniają *masowe samobójstwa* w położeniu bez wyjścia!

A tak nasi koledzy z epoki (PP z 1926 r.) wyobrażali sobie nasze czasy. Czy bardzo się pomylili? :)

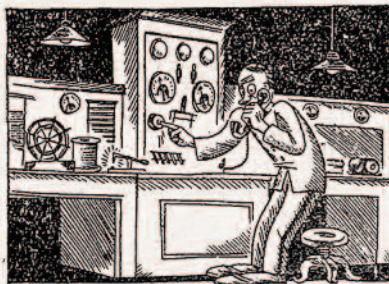
Alarm w straży w roku 2000-ym.

Dzięki zautomatyzowaniu czynności, wyjazd straży od chwili zaalarmowania będzie następował w 4 sekundy.



I

Druh Jan, gorliwy członek straży,
Pograżon we śnie, słodko marzy.



II

Nagle telefon i wieść sroga,
Ze w mieście szerzy się pożoga.



III

Druh Jan, sprężynką pchnięty w górę,
W uniformową wpada skórę.



IV

Już jest w rynsztunku, a tymczasem;
Śruba go mocno ściska pasem.



V

Maszyna rzuca nim jak z procy,
By zjechał na dół, ile mocy.



VI

A gdy się ziemi dotknął ino,
Zjawia się wachmistrz z groźną miną.



VII

I twardą nogą, jak ze stali,
Strażaka nagle w... „plecy“ wali.



VIII

Ten na samochód wnet upadnie,
Automatycznie i dokładnie.



IX

Już za kierownik dziarsko chwytą,
Mknie do pożaru... no i kwita.

Nic tak nie ugasi strażackiego pragnienia, jak POLSKI SAMOCHÓD GAŚNICZY



Skarosowany w 1929 r.

przez firmę
Łoziński k. Wrześni.
na przywiezionym
z Kopenhagi
podwoziu marki
Chevrolet

Sprawnym technicznie pojazdem jest eksponatem Wielkopolskiego Muzeum Pożarnictwa w Rakoniewicach, gdzie trafił z OSP Węgierki w 1988 r.

Model wzorowano na samochodzie-ekspozycie przedstawionym na str. 78.

